GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14go Listopada 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Nowiny ze świata.

WOJNA O WOLNOŚĆ SŁOWIAN NA BAŁKANACH.

Poseł Adam hr. Tarnowski. — Zaniepokojenie w Niemczech. Okrucieństwa Turków. — Bułgarzy zdobywają Adryanopol. — Wielka bitwa pod Czataljią. — Pod bramami Konstantynopola. — Zajęcie Prilipu przez Serbów. — Turcy opuszczają Saloniki i Monastyr. — Dalsze zwycięstwa Bułgarów. — Telegram króla greckiego. — Wojna o Albanię.

Adam Hrabia Tarnowski, austryackim posłem w Sofii.

W obecnej wojnie bałkańskiej ważną odgrywa rolę jeden z rodaków naszych Adam Hrabia Tarnowski, poseł Austro - Węgier w Bułgaryi. Jego przedmiotowe i spokojne sprawozdania przyczyniły się, zdaniem wiedeńskiej "Reichspost"' do powstrzymania Austryi od zbyt pospiesznego wmieszania się do wojny ludów bałkańskich z Turcyą. "Nowoje Wremia" w Petersburgu piszą, że Tarnowski prowadzi na Bałkanach politykę polską i że udaremnił interwencyę Rosyi w rozstrzygającym momencie, gdy Bułgarzy wyruszali na linię bojową.

W rzeczywistości hrabia Tarnowski jedno tylko przeprowadził, a mianowicie przekonał rząd wiedeński, że niepodobna stać na zastarzałem stanowisku obrony terytoryum tureckiego i że dla uniknięcia ogólnej wojny europejskiej, trzeba Bałkan zostawić ludom bałkańskim z zastrzeżeniem pewnych handlowych korzyści dla Austryi.

Adam hrabia Tarnowski, jest synem zmarłego marszałka Galicyi Jana hr. Tarnowskiego i hrabianki Zamoyskiej. Po ukończeniu uniwersytetu i odbyciu praktyki przy namiestnictwie we Lwowie, poświęcił się dyplomacyi. Był najprzód przy ambasadzie austryackiej w Waszyngtonie, potem w Londynie, gdzie cieszył się sympatyą zmarłego króla Edwarda VII. Przed trzema laty mianowany został posłem i ministrem pełnomocnym Austro - Węgier dla Bułgaryi z siedzibą w Sofii.

Za wpływem hr. Tarnowskiego, austryackie Tow. Czerwonego Krzyża wysłało dla Bułgaryi ambulans polowy z 10 lekarzami i 20 pielęgniarkami, tudzież lekarstw za $5,000, a dla Czarnogóry drugi ambulans na 500 rannych z 6 lekarzami i 21 pielęgniarkami.

Zaniepokojenie w Niemczech.

Obrót rzeczy na Bałkanie wywołuje ogromne zaniepokojenie w Niemczech. "Austryacka polityka — pisze główny organ hakatystów niemieckich — jest bardzo dla Niemiec zgubną, gdyż oddaje ludy bałkańskie własnym ich celom ekonomicznym. W ten sposób doprowadzi to do unii cłowej tych państw, a Niemcy stracą miejsce zbytu. Jedynie przez zabór Anatolii i kolei bagdadzkiej w Małej Azyi mogłyby Niemcy znaleźć odszkodowanie. Ale zwycięstwa państw bałkańskich nie dopuszczają interwencyi zbrojnej, a przy układaniu ostatecznego pokoju nie zgodzi się na takie korzyści dla Niemiec Rosya".

Wszystkie niemieckie pisma hakatystyczne wyrażają też niezadowolenie z polityki rządu niemieckiego, że za późno wziął się do wywłaszczenia Polaków. "Gdyby do wojny przyszło — piszą — nie mamy na pograniczu silnej Marchii wschodniej, ale "fortecę buntu" i trzy miliony wrogiego nam ludu polskiego".

W każdym razie niezbyt spieszno Niemcom do wojny, a strach ich przejmuje na myśl o podniesieniu sprawy polskiej.

Okrucieństwa Turków.

Do pogromu Turcyi przyczyniło się ogromnie połączenie z Czarnogórcami Albańczyków katolickich znanych pod nazwą Malissorów. Początkowo sprzyjali Turkom, ale okrucieństwa tych ostatnich doprowadziły ich do rozpaczy.

Oto co o tem piszą:

"Pragnąc odsiecz przyprowadzić do Skutari, musieli Turcy przechodzić przez terytoryum Malissorów, a mianowicie przez krainę Bregu i Mates. Jakich okrucieństw dopuszczały się wojska tureckie w tych okolicach, poprostu przechodzi wszelkie pojęcie. Na tej żyznej dolinie bataliony Essad-paszy wszystko zniszczyły i zrabowały domy, a zwłaszcza u plemion Malissorskich Dżeto Tsoku i Ded Tsoku. Tutaj spalono wszystkie domy mieszkalne, stodoły, zabudowania gospodarcze i obory. W jednej chacie tureccy żołnierze znaleźli cztery dziewczęta albańskie. Ścinały one kukurudzę. Ze zbliżeniem się wojsk tureckich uciekły do domu. Żołnierze tureccy rzucili się na te dziewczęta, dopuścili się na nich strasznych gwałtów a następnie pocięli je poprostu na kawałki. Kościół katolicki w okolicach Bregu i Mates był najpiękniejszą i najbogatszą świątynią w całej okolicy. Malissorzy katoliccy składali się przez długie lata, aby wystawić ten kościół. Nawet najuboższe kobiety ofiarowały swoje najlepsze suknie, aby tylko umożliwić powstanie kościoła. Obecnie ten kościół jest tylko rumowiskiem. Wojska tureckie wyłamały drzwi kościoła i, znieważywszy wnętrze, wreszcie podpaliły. Wszystko, co było z srebra i metalu, zabrano. Obrazy pocięto na kawałki, posągi, krzyże i świeczniki połamano. Wreszcie kościół podpalono i nie pozwolono go ratować. Tutaj pewien kupiec chrześcijański kupił od żonierza tureckiego kilka świeczników z kościoła. Ale wnet przybył pewien major i zażądał owych świeczników i zabrał je z sobą. Wszyscy w mieście widzieliśmy, jak żołnierze handlowali ubraniami mężczyzn i kobiet albańskich.



Photos by American Press Association.

Turecki minister wojny i główny komendant Nazim Pasza. Po prawej ręce znajduje się podobizna jego prawej ręki Abdullah Paszy.

Wszyscy słyszeliśmy, jak jeden żołnierz turecki w obecności policyantów krzyczał: "Kto chce kupić spodnie wójta gminy Dżeto Tsaku?" Te okrucieństwa objaśniają, dlaczego kilka batalionów tureckich podczas marszu do Skutari musiało staczać walkę z plemionami Malissorów, które w razie przeciwnym zachowywałyby się spokojnie i nie walczyłyby po stronie Czarnogórców.

Bułgarzy zdobywają Adryanopol.

Korespondent wojenny dziennika "Daily Mail" Charles P. Sands telegrafuje z Bukaresztu, że po zaciekłej kanonadzie ze środy na czwartek ubiegłego tygodnia, Bułgarzy z bagnetami wtargnęli na mury Adryanopola i zmusiły osłabioną głodem i zdziesiątkowaną załogę do poddania się. Tysiące żołnierzy zginęło po obu stronach w tym ostatnim boju. Około 50,000 Turków dostało się do niewoli. Bułgarzy pościągali z fortów okolicznych ciężkie swoje działa oblężnicze i wysłali je do armii swojej zmierzającej teraz do Konstantynopola.

O zdobyciu Adryanopola, zdaniem korespondenta, milczą gazety bułgarskie a rząd bułgarski wstrzymuje umyślnie wszelkie o tem wiadomości, aby nie dopuścić do interwencyi mocarstw przed zajęciem Konstantynopola, czego się spodziewają dopiero w niedzielę.

Wielka bitwa pod Czataljią.

Dnia 3. listopada armia bułgarska zaatakowała prawe skrzydło tureckie pod Czataljią, które miało nie dopuścić Bułgarów do fortyfikacyi. Odrazu rozpoczęła się na całej linii mordercza walka. Pozycya turecka na skalistych pagórkach Czorlu utrzymała się przez dwa dni i dopiero w poniedziałek wieczorem 4. listopada oczyściły te pagórki bagnety bułgarskie, zaścielając wszystko dokoła trupem. Tymczasem nadeszła od Istrandii druga armia bułgarska i Nazim pasza znalazł się w podwójnym ogniu. Działa bułgarskie zaczęły dzieło zniszczenia fortów Czatalji. Nazim pasza chciał ocalić sytuacyę obchodząc skrzydło bułgarskie pod Siementi, atoli wpadł w zasadzkę i atak wojsk tureckich zmienił się w ich rozpaczliwą ucieczkę.

Teraz przyszło do ostatecznej walki na bagnety i noże na murach Czatalji, która w końcu z całą załogą dostała się Bułgarom.

W bitwie pod Czataljią zginęło 25,000 Turków.

Pod bramami Konstantynopola.

Niezliczone tysiące uciekających Turków, zamienione w straszną czerń głodnych "zrozpaczonych i żądnych zemsty, spotkały się u bram Konstantynopola z resztą regularnego wojska tureckiego, które wysłano ze stolicy z rozkazem niedopuszczenia tej czerni do miasta, aby rzezi zapobiedz. Ale głodny i rozszalały tłum nie słucha rozkazów, więc zaczęła się strzelanina i formalna rzeź Turków przez Turków. Wywołało to olbrzymią panikę w Konstantynopolu, skąd już rząd turecki wywozi wszystko co może do Brussy do Azyi mniejszej. Sułtan, jeżeli go Młodoturcy nie zabiją, o czem różne krążą wieści, w ubiegłą sobotę miał opuścić Konstantynopol.

Armia bułgarska gotuje się do zawładnięcia stolicą Turcy.

Rząd ottomański godzi się już na wszystkie warunki i błaga mocarstwa o pokój, atoli jak dotąd ndaremnie.

Zajęcie Prilipu przez Serbów.

Prilip, to warowna miejscowość, dwadzieścia mil na północny zachód od Monastyru. Fortyfikacye tak są silne i wzgórza okoliczne tak je uzupełniają, że niepodobna utworzyć jednej linii bojowej. Armia serbska zmuszona była zdobywać przez trzy dni każdą piędź ziemi i dopiero po morderczej walce, zdołała zmusić Turków do ustąpienia.

Turcy opuszczają Saloniki i Monastyr.

Według telegramów z Londynu, Turcy spaliwszy okoliczne mosty zostawili Salonikę na łaskę i niełaskę oblegających.

Mieli również uciec z Monastyru, atoli natrafiwszy na silne oddziały serbskie zmuszeni byli do krwawej bitwy, w której zostali na głowę pobici.

Dalsze zwycięstwa Bułgarów.

Ze Sofii donoszą o zajęciu tureckich fortów w Rodosto przy jeziorze Marmora i miasta Vizy, na południowym zachodzie od Adryanopola.

W dalszym ciągu zajęli Bułgarzy miasto Drama, Alessio i San Giovanni di Medna przy morzu adryatyckiem.

Armia Fethi paszy pod Monastyrem rozbita.

W pięciodniowych walkach między Lulu Burgas a Bunarhissar zginęło 15,000 Bułgarów i 40,000 Turków zabitych lub ciężko rannych.

Turcy uciekając palą i mordują bez litości i setkami wpędzają kobiety i dzieci w ogień i do morza.

Telegram króla greckiego.

Zwycięska armia grecka opanowała już całą Tessalię i wzięła do niewoli tysiące żołnierzy tureckich, mnóstwo dział i sztandarów.

Otrzymawszy z powodu tych zwycięstw telegram od wojennego korespondenta "Examiner", król Jerzy grecki odpowiedział z podziękowaniem i zapewniając, że Grecy nie pozwolą sobie odebrać terytoryum, tyloma ofiarami zdobytego. Nabyte przez to prawa nazywa telegram: "The indisputable right of the Greeks to hold the territory gained by eheir sacred blood".

Wojna o Albanię.

Austrya najwyraźniej oświadczyła, że pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na to, aby Serbia zagarnęła Albanię i miała przystęp do morza adryatyckiego.

Serbia nie chce znów zrzec się zaokrąglenia szczupłego swego terytoryum po tak krwawych ofiarach wojennych.

Armia serbska zdobyła dalszy ważny punkt oparcia w Albanii Dibra i stara się zająć część wybrzeża adryatyckiego.

Serbia cieszy się w tej sprawie poparciem Rosyi, podczas gdy po stronie Austryi oświadczyły się Niemcy z zamiarem utrzymania Turcyi w Europie.

Niemcy starają się skłonić wszystkie mocarstwa, aby załogi ich okrętów, stojących pod Konstantynopolem wkroczyły do tego miasta i objęły je w posiadanie aż do zawarcia pokoju.

Zdaniem Niemiec Turcya powinna się utrzymać w Europie.

Król bułgarski Ferdynand oświadczył, że na to się nie zgadza i domaga się od mocarstw, aby uznały równorzędność stanowiska związku państw bałkańskich.

Rosya gotuje się do wojny, gdyż w tych warunkach nie podobna uniknąć orężnego starcia z Austryą i wojny europejskiej.

150,000 poległych.

Taką cyfrę podaje sprawozdawca wojenny "Reichspost" we Wiedniu. Tyle ofiar wymaga też uznania praw ludów bałkańskich i dlatego oburzające wiadomści o intrygach mocarstw przynoszą gazety amerykańskie pod znamiennym tytułem: "Europa jednoczy się, ażeby utrzymać sułtana na tronie i pozbawić państwa bałkańskie owoców zwycięstwa."

Anglia miała nieszczęście, gdyż okręt wojenny tego państwa Barhan natrafił na minę koło Malty i zatonął.

Bułgarska armia pod Konstantynopolem zdobyła dwa nowe forty i walczy już na odleglejszych przedmieściach stolicy. Sto ulemów (kapłanów tureckich) stara się rozbudzić u wojska tureckiego zapał religijny. Atoli wojsko to jest głodne i gości w jego szeregach gość iście straszny: cholera! "Reichspost" pisze, że należy się spodziewać lada chwilę strasznych scen wśród murów wewnętrznych Konstantynopola.

NIE UFAJĄ ANGLJI.

Berlin. Ostatnie rozporządzenie niemieckiego ministeryum marynarki świadczy, że pokój wszechświatowy jest poważnie zagrożony. Zgromadzenie floty angielskiej przy zachodniem wybrzeżu Europy napełnia trwogą Niemców, którzy wcale sobie nie robią illuzyi co do celu tego zgromadzenia. Jako odpowiedź na koncentracyę floty angielskiej, niemieckie ministeryum marynarki poleciło komendantowi okrętu Arcona, oddawna stacyonowanego w Emden, aby na wypadek wybuchu wojny zabezpieczył minami najbardziej na zachód wysunięte wyspy Borkum.

OKRĘT WPADŁ NA SKAŁY.

Quebec, Kanada. Statek pocztowy, "Royal George" linii Canadian Northern z 901 pasażerami na pokładzie wpadł na rzece św. Wawrzyńca na skały wskutek mgły i znajduje się w groźnej sytuacyi. Statki z Point St. Laurent i z wyspy Orlean pośpieszyły na pomoc.

WYPADEK NA POLOWANIU.

Berlin, Niemcy. General porucznik Paweł von Windheim, inspektor generalny kawaleryi, spadł na polowaniu na lisy z konia i zabił się na miejscu. Wypadek wydarzył się w Doeberitz. W polowaniu brał udział także cesarz Wilhelm, który wypadkiem jest ogromnie przygnębiony.

GUATEMALA UCZCIŁA ZMARŁEGO WICEPREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZ.

Guatemala. Rząd republiki Guatemala uchwalił trzydniową żałobę narodową z racyi śmierci Jamesa S. Shermana, wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

30 WULKANÓW WYBUCHA.

Sydney, Australia. 30 wulkanów wybucha na wyspie Nisiafoon w archipelagu Tongan. W skutek tego-liczne zmiany zaszły w ukształtowaniu zewnętrznem wyspy. Powierzchnia jednego z jezior na wyspie obniżyła się o 2 stopy.

NOWI "NIEŚMIERTELNI."

Paryż, Francya. Akademia Francuska powołała do swego grona z osób zasługujących jej zdaniem na najwyższe uznanie, dwóch "nieśmiertelnych." I tak gen. L. Lyantey, zdobywca Marokka, został następcą H. Houssaye'a, a Emile Boutrous wstąpił w miejsce gen. H. Langlois.

WYBORY NA KUBIE.

Havana, Kuba. Sekretarz stanu Sanguily doniósł posłom kubańskim zagranicznym, że gen. Menocal, zdobył pięć prowincyi, a przegrał tylko niewielką liczbę głosów w Matanzas. Konserwatyści będą mieli większość w kongresie, a z 25 senatorów, jest 13 konserwatystów. Dzienniki liberalne powiadają, że wybory były jednym szeregiem gwałtów. Liberałów czekają formalne prześladowania ze strony zwycięzców, to też przyjść może do ekscesów. El Dia, organ konserwatywny natomiast pisze, że przez wybory, które są pogromem liberałów, usunięto najgorszą zakałę kraju i narodu, jaką byli dla tegoż liberali.

ŚMIERĆ ARTYSTKI.

Toronto, Kanada. Zmarła tu w szpitalu dla suchotników Mabel Barrison, w swoim czasie światowej sławy artystka dramatyczna. Na suchoty cierpiała od kilku lat i wędrowała po różnych miejscach leczniczych, szukając zdrowia, ale daremnie. Przy łożu umierającej był jej mąż Józef Howard, także aktor i pisarz dramatyczny.

WZROST EMIGRACYI Z EUROPY.

Brema, Niemcy. Emigracya do Ameryki przez ten port jest tak gwałtowna, że kompania przewozowa North German Lloyd musiała do liczby kursujących statków dodać jeszcze jeden.

NOWA LINIA KOLEJOWA W KANADZIE.

Montreal, Kanada. Do Kanady przybywa coraz więcej kapitalistów angielskich, którzy lokują pieniądze w różnych kanadyjskich przedsiębiorstwach. Ostatnio nowa grupa finansistów planuje wybudowanie drugiej linii kolejowej w Kanadzie.

Proponowana linia kolejowa ciągnąć się będzie od Pacyfiku do zatoki Hudsońskiej, a nazywać się będzie Alberta, Peace River and Eastern Railway.

W sfinansowaniu tej interprysy biora udział wybitni obywatele Kanady.

WYPADEK LOTNICZY.

Wiedeń, Austrya. Austryacki awiator wojskowy został zabity, gdy latał na boisku lotniczem wojskowem w Goerz. Skrzydło się zepsuło i aeroplan runął na ziemie, grzebiąc pod sobą lotnika.

KOLIZYA OKRĘTÓW; 18 OSÓB UTONĘŁO.

La Rochelle, Francya. 18 osób utonęło podczas zamknięcia statku hiszpańskiego Arania, który płynął ze Sfexu w Tunisie. Arana zderzył się z norwegskim parowcem "Eva" opodal od wyspy Aix.

NAJWIĘKSZY DYAMENT NA ŚWIECIE.

Johannesburg, Poł. Afryka. W kopalni dyamentów "Prenner" znaleziono dyament ważący 1649 karatów. Jest to największy kamień na świecie. Słynny "Gullinan" znaleziony w tej samej kopalni w 1905 roku miał 3,024 karatów, ale został pocięty na 17 kawałków.

PORAŻKA POWSTAŃCÓW MEKSYKAŃSKICH.

Miasto Meksyk, Meksyk. Generałowie rządowi Blanquet i Angeles zadali fatalną porażkę armii powstańczej Zapaty. Klęska spotkała tę armię koło Cuernavaca. Wykaz strat nie jest podany oficyalnie, ale gen. Blanquet prywatnie donosi, że porażka powstańców może być decydująca o losie powstania Zapaty.

WYBORY W NIKARAGUI.

Managua, Nicaragua. W wyborach na prezydenta był tylko jeden kandydat konserwatywny Adolf Diaz, prowizoryczny prezydent i Fernando Solozando, wiceprezydent, wybrany rok temu przez kongres na stanowisko tymczasowe, zostali wybrani ostatecznie teraz. Cały kongres jest zwarcie konserwatywny.

Z CHIN.

Amoy, Chiny. Generał Huang-Ling, swego czasu komendant głównych sił rewolucyjnych w czasie ostatniej rewolucyi został mianowany głową południowego Fulkien i ma na czele armii pójść do Amoy'a, oraz dalej na południe w celu złamania ruchu powstańczego.

STRAJK KOLEJARZY.

Ottawa, Kanada. Kilka tysięcy kolejarzy, zatrudnionych u kompanii Canadian Pacific Railroad wyszło na strajk, gdyż pracodawcy nie chcą im podwyższyć płacy ani też uznać unii. Około 5000 kolejarzy na razie rzuciło pracę, a z pewnością będzie ich więcej w tych dniach.

Ateny. Baszybuzuki napadli na wioski w okolicy Janina i w barbarzyński sposób wymordowali tamtejszych mieszkańców, nie szczędząc niewiast i dzieci. Greeki duchowny w Janinie miał być także w okrutny sposób zamordowany.

Meksyk. Po trzydniowej krwawej bitwie w górach pod Cuernavaca, stolicy państwa Morelos, powstańcy zostali zmuszeni do ucieczki.

Montreal, Can. W miejscowości Point St. Charles (w Kanadzie) zniszczył pożar dwie fabryki, wyrządzając na $300,000 szkody.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z wyników wyborczych.

W chwili, gdy ostatni nasz numer z ubiegłego tygodnia szedł pod prasę, z biur wyborczych nadchodziły pierwsze, bardzo jeszcze niedokładne wyniki.

Ogłosiliśmy więc, co najważniejsze, a w niniejszym numerze uzupełniamy te wiadomości lub prostujemy je ze względu na dokładniejsze szczegółowe obliczenia późniejsze.

Wszystkich przedewszystkiem obchodzi, ile głosów padło za poszczególnemi partyami, które tu oznaczamy nazwiskami kandydatów prezydencyonalnych.

Wilson	6,191,868
Roosevelt	4,193,580
Taft	3,536,529
Debs	795,000

Z tego wynika, że demokratyczny kandydat Wilson otrzymał o 508231 głosów mniej, aniżeli połączone głosy obu partyi republikańskich, które otrzymały razem 7,-700,109 głosów.

Elektoralnych głosów będzie mieć:

Wilson	413
Roosevelt	106
Taft	12

Według ilości stanów ma za sobą:

Wilson	40
Roosevelt	5
Taft	3

W izbie poselskiej kongresu będzie teraz:

Demokratów	296
Republikanów	125
Progresywnych	14
Większości demokratycznej	157

W senacie Stanów Zjednoczonych:

Demokratów	55
Republikanów	36
Progresywnych	3

Większości demokratycznej 7.

Dla naszych czytelników rozpruszonych po całych Stanach Zjednoczonych ważne też będą cyfry co do stosunku głosów w poszczególnych stanach.

Oto wyniki:

	Wilson	Taft	Roosevelt
Alabama	80,000	8,350	16,730
Arizona	16,465	4,735	11,385
Arkansas	96,200	30,400	37,550
Californa	332,250	3,085	319,345
Colorado	100,000	75,000	83,000
Connecticut	73,601	67,258	33,546
Delaware	21,000	12,000	13,000
Florida	38,000	8,000	7,000
Georgia	102,465	9,976	28,732
Idaho	38,000	40,000	28,000
Illinois	401,914	247,274	399,298
Indiana	252,000	132,000	145,000
Iowa	221,855	155,748	216,831
Kansas	111,000	60,000	103,000
Kentucky	191,467	93,138	93,036
Louisiana	65,000	4,000	13,750
Maine	50,946	26,504	48,387
Maryland	112,122	54,643	57,679
Massachusetts	170,995	152,255	140,152
Michigan	210,000	190,000	230,000
Minnesota	101,000	81,000	110,000
Mississippi	65,000	3,000	5,000
Missouri	351,938	215,986	145,288
Montana	44,920	27,760	22,540
Nebraska	109,000	58,000	74,000
Nevada	8,854	3,705	6,112
New Hampshire	34,846	33,105	19,812
New Jersey	168,000	110,000	133,000
New Mexico	27,000	15,000	22,000
New York	648,376	449,560	381,499
North Carolina	150,000	35,000	50,000
North Dakota	35,000	25,000	27,500
Ohio	446,700	312,600	253,564
Oklahoma	120,000	100,000	....
Oregon	24,480	22,490	22,020
Pennsylvania	407,447	315,145	443,708
Rhode Island	30,299	27,755	16,488
South Carolina	60,000	1,200	3,000
South Dakota	55,000	....	60,000
Tennessee	121,000	58,000	78,500
Texas	220,000	35,000	47,500
Utah	35,000	40,000	13,000
Vermont	15,397	23,247	22,323
Virginia	78,681	21,131	18,670
Washington	94,130	75,145	126,265
West Virginia	111,849	55,114	72,945
Wisconsin	213,500	173,500	35,000
Wyoming	16,200	16,000	3,000

Nowi gubernatorzy.

W 29 stanach wybrano następujących gubernatorów:

Colorado — Elias M. Ammons, dem.

Connecticut — Simeon E. Baldwin, dem.

Florida — Park Trammell, dem.

Idaho — John M. Heines, rep.

Illinois — Edward F. Dunne, dem.

Indiana — Samuel L. Ralston, dem.

Kansas — George H. Hodges, dem.

Massachusetts — Eugene N. Foss, dem.

Michigan — W. N. Ferries, dem.

Minnesota — Adolf O. Eberhart, rep.

Missouri — Elior W. Major, dem.

Montana — Samuel N. Stewart, dem.

New Hampshire — Legislatura zadecyduje.

New York — William Sulzer, dem.

North Carolina — Locke Craig, dem.

North Dakota — L. B. Hanna, rep.

Ohio — J. M. Cox, dem.

Rhode Island — A. J. Pothier, rep.

South Carolina — C. L. Blease, dem.

Tennessee — Ben. W. Hooper, rep.

Texas — Oscar B. Colquitt, dem.

Utah — William Spry, rep.

Washington — Ernest Lister, dem.

Wisconsin — Francis E. McGovern, rep.

Wybór gubernatora w Illinois.

Dunne otrzymał głosów	327,337
Deneen	230,810
Funk	225,968

Funk utrzymuje, że otrzymał drugie miejsce, co się jednak okaże ze szczegółowego obliczenia głosów.

W Illinois ma drugie miejsce tę doniosłość, że nowy gubernator do wszystkich komisyi stanowych powołać musi kandydatów z tej partyi, której należy się z liczby głosów drugie miejsce co do wyboru gubernatora.

Gdyby więc Funk miał to miejsce, progresywni wypełnieliby republikanów z ustawowej współkontroli.

Doliczywszy do głosów Deneena głosy Funka, okazuje się i w tym wypadku, że demokraci są w stanie Illinois w mniejszości i tylko wystąpieniu Roosevelta zawdzięczają urzędy.

Socyalistyczni kandydaci.

Dotychczasowy poseł socyalistyczny do kongresu Berger z Milwaukee przepadł przy wyborach, to samo Zabel.

Liczba głosów socyalistycznych wzmogła się natomiast w New Yorku, a dalej w stanach:

	1912	1908
Illinois	70,000	35,000
Kalifornia	85,000	28,700
Wisconsin	60,000	28,000
Indiana	21,000	14,000
Pennsylvania	100,000	34,000
West Virginia	20,000	3,600

W Chicago mieli socyaliści znaczny przyrost w polskich wardach.

ROOSEVELT REDAKTOREM.

Nowy York. Pułkownik Roosevelt wrócił onegdaj do redakcyi tygodnika "Outlook." Czekali na niego dziennikarze, lecz na ich natarczywe pytania, pułk. Roosevelt nie miał do powiedzenia. Zdawał się wyglądać czerstwo i zdrowo, jednakowoż trzymał prawą rękę spokojnie, gdyż dr. Terrell, jego lekarz mu zapowiedział, że poruszaniem ręki może na nowo ranę otworzyć. W przyszłym miesiącu odbędzie się zebranie progresywnego komitetu krajowego w Chicago. Szczegóły będą później podane do wiadomości.

SPRAWY KONGRESOWE.

Washington, D. C. Znaczna liczba zmian nastąpi w izbie reprezentantów, chociaż wskutek zwycięstwa demokratycznego większość demokratyczna została nawet powiększona. Zmiany te dotyczą głównie komitetów. Niektórzy z nich ustąpili dobrowolnie z życia publicznego, inni zostali wywyższeni do wyższych godności, inni wreszcie doznali porażki w wyborach wtorkowych. Do tych, którzy zostali wywyższeni, należą: Sulzer, wybrany gubernatorem Nowego Yorku, były prezes komitetu spraw zagranicznych; Hughes z New Jersey i James z Kentucky, zostali wybrani senatorami; Burnett, który stał się głośnym, jako autor bilu antyimigracyjnego w izbie reprezentantów, przeciw któremu i Polacy energicznie zaprotestowali, zostanie przeniesiony z komitetu imigracyjnego do komitetu budynków publicznych. Przewodniczący izby reprezentantów, zwany "speaker'em" Champ Clark, wkrótce przybędzie do Washingtonu, ażeby ułożyć szczegóły projektów ustaw, które mają być przedłożone na krótkiej sesyi kongresu, zaczynającej się w pierwszy poniedziałek grudnia. Oprócz bilów appropryacyjnych mało innych projektów będzie przedłożonych. Między innymi na porządku dziennym będzie apropryacya ostatnia na ukończenie budowy Kanału Panamskiego.

NAWAŁ PRACY W KONGRESIE.

Washington, D. C. Przychylność swą za zwołaniem specyalnej sesyi kongresu w celu zniżenia jak najrychlejszego ceł importowych, wyrazili także wybitni demokraci, którzy już zjechali się do Washingtonu. Są między nimi też wybitni członkowie izby reprezentantów, ak Henry i Burleson z Texas i Ollie James wybrany senatorem z Kentucky. Wszelkie wskazówki prowadzą także do wniosku, że kongres będzie w sesyi przez rok cały bez zwykłej przerwy letniej. Nawał pracy wszelakiej jest tak ogromny, że kongres na zwykłe wakacye letnie nie będzie mógł sobie pozwolić.

KRĄŻOWNIKI DO WÓD TURECKICH.

Washington. Obecnie przygotowania są w toku w celu kompletnego wyekwipowania w jak najkrótszym czasie dwóch krążowników, Tenessee i Montana, które otrzymały rozkazy udania się na wody tureckie. Mają one wyruszyć w przeciągu 48 godzin. Każdy z nich zabiera po 700 marynarzy. Okręt celny, Unalga, który obecnie znajduje się w porcie Port Said, prawdopodobnie będzie wstrzymany i posłany do wybrzeży tureckich, dokąd przybyłby w czterech dniach, o całe dwa tygodnie wcześniej, aniżeli krążowniki wyżej wymienione. Zastępca sekretarza stanu Huntington, ma zadecydować, czy Unalga ma być posłany na wody tureckie.

W KWESTYI NADZWYCZAJNEJ SESYI KONGRESU.

New York. Niektórzy wybitni demokraci oświadczają swą przychylność za zwołaniem nadzwyczajnej sesyi kongresu w celu poprawienia ustawy taryfowej, a względnie zniżenia ceł, co jest jedną ze zasad partyi demokratycznej. Nadesłali oni odpowiedź na telegram, który w tej sprawie był do nich wysłany. Oscar W. Underwood, t. zw. "floor leader" w izbie reprezentantów, w istocie zdolniejszy wódz od Champ Clarka, "speakera" tejże izby, który także był przeciwnikiem Clarka, Harmona i Wilsona w ubieganiu się o kandydaturę demokratyczną na prezydenta, jest przychylny zwołaniu nadzwyczajnej sesyi natychmiast po inauguracyi prezydenta. Underwood jest przewodniczącym t. zw. komitetu "ways i means" w izbie reprezentantów, w którego zakresie leży opracowanie nowej ustawy taryfowej. Pochodzi on z dystryktu, w którym leży miasto Birmingham, Alabama. "Partya demokratyczna," pisze Underwood w swej odpowiedzi, "przyrzekła natychmiastowe zniżenie ceł importowych. Przyrzeczenie to musi być wypełnione, ażeby uwolnić konsumentów od wielu niesprawiedliwych i uciążliwych ceł importowych. Cła importowe są związane ściśle z wielką częścią naszego przemysłu i handlu krajowego. Niepewność co do zmian, jakie demokraci zamierzają zaprowadzić w taryfie może spowodować opóźnienie w rozwoju ekonomicznym. Sądzę, że ze względu na konsumentów i fabrykantów, wszelka niepewność ma być usunięta zwołaniem nadzwyczajnej sesyi natychmiast po inauguracyi."

Podobne zdanie do powyższego, wyrazili także: A. Mitchell Palmer, reprezentant z Pennsylvanii; Eugene F. Kinkead, reprezentant z New Jersey; William E. Tuttle, Jr., reprezentant z New Jersey; William A. Jones, reprezentant z Virginia; E. W. Saunder, reprezentant z Virginia; John N. Garner, reprezentant z Texas i John J. Fitzgerald, reprezentant z New York.

Gub. Wilson zachowuje dotychczas milczenie sfinksa. Wiadomem jest jednakowoż z jego wyrażeń w mowach wygłoszonych w ciągu kampanii, że gub. Wilson sprzyja jak najostrożniejszemu postępowaniu w kwestyi zniżenia ceł importowych.

WOJNA GROZI STANOM ZJEDNOCZONYM?

Cambridge, Mass. Jenerał Leonard Wood z armii Wuja Sama wygłosił mowę do studentów uniwersytetu Harvard, w której zaznaczył, że Stanom Zjednoczonym grozi wojna w niedalekiej przyszłości, a na którą kraj ten wcale nie jest przygotowany, zatem mógłby ponieść klęskę. Jenerał Wood zaznaczył, że Stany Zjednoczone wyrosły do jednej z największych potęg państwowych w świecie, zatem muszą mieć i protekcyę militarną dla obrony kraju i swoich interesów. Nie chce on militaryzmu, a jednak radzi, że potrzeba tu przynajmniej 600,000 dobrze wyćwiczonego wojska, jeżeliby chciało się bronić skutecznie przed wrogami. Siły wojenne są za słabe, gdyby się przyszło zmierzyć z nieprzyjacielem.

OBRABOWALI POCIĄG.

Redding, Cal. Trzech zamaskowanych bandytów zatrzymało pociąg pasażerski linii Southern Pacific, a grożąc rewolwerami służbie kolejowej i wystraszonym pasażerom zabrali kilka worków z listami registrowanymi i umknęli wozem. Urzędnicy kolejowi poczęli strzelać za umykającymi bandytami i jednego z nich zabili, ale dwaj jego towarzysze ulotnili się z łupem. Za bandytami zarządzono pościg.

PRZYGOTOWANIA DO INAUGURACYI.

Washington, D. C. Choć do 4go marca, jako dnia inauguracyi prezydenta jeszcze daleko, jednak zwycięzcy demokraci już teraz czynią przygotowania do tej uroczystości, aby wypadła ona jak najwspanialej. Zorganizowano komitet, który ma się zająć ułożeniem programu i przygotowaniem wszystkiego należycie.

MIASTO ZALANE WODĄ.

Nashville, Nev. Olbrzymi rezerwoar, który dostarczał wody mieszkańcom tego miasta pękł nagle, a strumienie wody pędząc z góry zalały miasto i zniszczyły kilka domów. Na szczęście z ludzi nikt życia nie stracił, gdyż zdołano umknąć w porę w bezpieczniejsze miejsce.

KTO WINIEN DROŻYŹNIE.

New Orleans, La. Odbywa się tu konwencya organizacyi rolniczej Farmer's National Congress, na której główną mowę wygłosił prezydent tejże Charles F. Sanford z New London, O. Za temat wziął drożyznę żywności i oświadczył, że drożyźnie winni są wszyscy, bo za dobrze żyją, spożywają obfitą ilość pokarmów, i to w najlepszym gatunku, więcej niż potrzeba do zaspokojenia głodu. Wedle wywodów p. Sanforda, obżarstwo sprowadza drożyznę, bo dziś nawet najbiedniejszy robotnik sili się, by jeść mięso trzy razy dziennie, choć to jest drogie. Gdyby robotnicy tu żyli tak skromnie jak w Europie, toby wszystko staniało, boby nie spożywano tyle mięsa i innych artykułów spożywczych. Ekonomia tu nieznana, a każdy chce jeść jak najlepiej, więc tem sprowadza drożyznę. Może robotnik wcale jeść nie powinien!...

Z Życia Polonii w Ameryce

JOHNSTOWN, PA.

Dnia 15-go września n. r. święcili tutejsi Polacy niezwykłą a rzadką wśród amerykańskiej Polonii uroczystość, 10-letnią rocznicę założenia parafii. Słusznie cieszyć się możemy, żeśmy doczekali tej uroczystości gdy się bowiem rzuci okiem duszy wstecz poza siebie lat 10 i uprzytomni sobie, jaka wielka różnica zachodzi, to serce się raduje z postępu polskości. 10 lat temu zaledwie kilkunastu Polaków mieszkało w Johnstown, reszta zaś w szczupłej liczbie rozproszona była w okolicy po osadach, pracując przy węglach, czy też w stalowych fabrykach. Smutnem podówczas było położenie nasze polskie, bo nie mieliśmy wśród siebie rodaka kapłana. W roku 1902 rozjaśnił się horyzont polski na Johnstownie, przybył tu bowiem zacny kapłan i dzielny Polak ks. Bronisław Dębiński, a serca wszystkich zapłonęły radością na widok młodego rodaka kapłana. Sam pochodzący z ludu, ks. Dębiński całą duszą pokochał ten lud polski na wygnaniu i w krótkim bardzo czasie po przybyciu do Johnstown, zabrał się do zorganizowania parafii pod opieką św. Kazimierza Królewicza, aby jego rodacy mieli swą własną świątynię, aby w ojczystym języku mogli słuchać słowa Bożego, aby zorganizowani w towarzystwach łatwiej zachowali swe tradycye narodowe. Na początku roku 1902, zakupiliśmy grunt pod kościół i plebanię i zabrano się ochoczo do pracy. Wkrótce stanęły dość obszerne i wspaniałe mury kościelne, a w roku 1903 już się w nowym kościele odprawiało nabożeństwo. Mając energicznego i pracowitego przewodnika w osobie ks. Dębińskiego, Polonia Johnstowńska pomyślała o wzniesieniu obszerniejszego kościoła i murowany Dom Boży stanął w roku 1906 kosztem przeszło $100,000. Jest to najwspanialszy kościół ze wszystkich parafii, które tu pozakładały inne narodowości. Choć polska parafia jest najmłodszą, Polacy trzymają się dobrze. Szkoły jeszcze nie mamy. Dzieci się uczą pod kościołem, a miejsce to jest bardzo dogodne na szkołę i na posiedzenia dla towarzystw, czyli tak zw. parafialna hala. Obecnie w naszej szkole uczy 5 sióstr, które są przez dzieci bardzo szanowane i lubiane jakoteż i w całej parafii. Nasz Wielebny ks. Dębiński zakupił grunt pod szkołę za $8,500 na Chestnut st. i 4 Ave. na rogu i podobno w przyszłym roku 1913 rozpocznie się budowa szkoły, kosztem $40,000 i będzie mieścić w sobie ośm klas. Oprócz tego w bieżącym roku wystawiono wspaniałą plebanię kosztem $20,000. W dawnej plebanii mieszkają Siostry Wizytki. Nasz ks. kanonik wystawił także szkołę w Conemaluch, Pa. kosztem około $12,000, w której też się mieści zarazem i kaplica, gdzie się odprawia w każdą niedzielę msza św. o godzinie 8-ej rano, dla tych braci i sióstr co nie mogą przybyć na sumę.

Ceremonia poświęcenia tej szkoły odbyła się 15-go września, w którym to dniu wszystkie towarzystwa wzięły udział. Poświęcenia dokonał Wielebny ks. biskup E. A. Garvey dyecezyi Altońskiej. Po skończonej ceremonii ks. misyonarz przemówił do zebranego ludu bardzo uprzejmie. Choć deszcz lał, jak z cebra, pobożni parafianie słuchali słowa Bożego ze skupieniem, a ojciec misyonarz przemówił w te słowa: "Przyjmijcie drodzy bracia i siostry ten deszczyk, jako zadatek obfitości waszej parafii; niech będzie tak obfita w dobre cnoty i obyczaje, aby te dziatki, które się będą uczyć w tej szkole, wyszły wszystkie na chwałę Bogu i naszej Polsce na chlubę.

Trzeba nadmienić i to, że nasz ks. kanonik postarał się nam i o ks. wikaryusza w roku 1908, którego bardzo miłujemy i szanujemy, bo i on nas kocha z całego serca.

W naszej parafii są 4 towarzystwa: Tow. św. Kazimierza Królewicza, tow. św. Marcina, tow. Rycerzy św. Kazimierza i tow. żeńskie Najsłodszego Serca Jezusa. Nasz ks. kanonik sprowadził na 10 rocznicę księży misyonarzy i nabożeństwa misyjne odbywały się od 15-go do 22-go września, w czasie których nauki wygłaszali znani powszechnie kaznodzieje w ciągu 5 dni i wieczorami. Po nabożeństwie wieczornem księża słuchali spowiedzi i nie sądzę, by choć jeden człowiek znalazł się w naszej parafii, któryby nie był u spowiedzi, bo 8 księży słuchało. Ks. biskup tutejszej dyecezyi za staraniem ks. D. udzielił Sakramentu Bierzmowania wielkiej liczbie osób na zakończenie misyi.

Muszę nadmienić, jako w czasie misyi zostało zabitych 6-ciu ludzi w fabryce, w tej liczbie trzech Polaków. Nazwisk tych nieszczęsnych braci nie znam, oprócz jednego, który się nazywał A. Kuźniar.

W końcu jeszcze wspominam, że nasza parafia jest bogatą na jakie $150,000, a choć są jakieś długi do spłacenia, to za wolą Boską będzie wszystko zaspokojone. Wszystko to zawdzięczamy naszemu ks. kanonikowi, który od nas jest lubiany i wielce szanowany.

Wawrzyniec Całka,
abonent Gazety Polskiej.

WAGNERS POINT, BALTIMORE, MD.

Niedawno, bo zaledwie trzy miesiące, jakem pisał o tragicznej śmierci ś. p. l. Kozłowskiego i znowuż podobny wypadek stał się w rodzinie państwa Nowakowskich. Oto dnia 22-go października, wyjechało dwóch młodych ludzi na wodę po drzewo — Ignacy Nowakowski i Kazimierz Kosiewski. Z powrotem powstała burza, pracowali z całych sił wiosłami i być może, żeby byli dobili do lądu, lecz w tym czasie przejeżdżała łódź motorowa blisko nich a ci prosili, aby im pomódz, na co się z łodzi kapitan zgodził, rzucił linę do ich łódki i prowadził do brzegu, ale na nieszczęście lina nie była uwiązana za przodek łódki, tylko za deskę, trochę z boku, dopóki jechał prosto, łódka dobrze szła, ale gdy łódź motorowa zakręciła, na miejscu łódka się naraz wywróciła i obaj wypadli do wody. W tej chwili z łodzi motorowej rzucili korki do wody i K. Kosiewski uczepił się korków i to go ocaliło, a I. Nowakowski czy z przestrachu, czy też kurczów dostał, ani korków ani liny, którą mu rzucili nie chwycił i po kilku minutach poszedł na dno, a że to już robił się wieczór, nie było i mowy o szukaniu, ale na drugi dzień woda była spokojna, więc szukali cały dzień nadaremnie. Rodzina utopionego nie szczędziła kosztu, przyjechały motorowe łodzie z Baltimore szukać, ale wszystko daremnie, aż dziewiątego dnia, to jest 1 listopada zwłoki przypłynęły do brzegu, ale w stanie już do niepoznania. Więc zaraz tego samego dnia odbył się pogrzeb z kościoła św. Wojciecha na cmentarz M. B. Różańcowej w Baltimore. Ś. p. I. Nowakowski należał do Towarzystwa św. Wojciecha gr. 879 Z. N. P. Pozostawił żonę i dwie córeczki, starego ojca, brata starszego i dwie siostry zamężne. Nieboszczyk był dobrym Polakiem, jakoteż i katolikiem, więc nietylko opłakiwany jest od rodziny, ale od nas wszystkich. Oby mu ta ziemia obca lekką była.

LAWRENCE, MASS.

W sobotę wieczorem, dnia 19 października zdarzył się smutny wypadek zabójstwa na tle waśni o organizacyę unii t. zw. Przemysłowych Robotników Świata. Ofiarą zabójstwa padł Litwin niejaki Jan Smalski Znaleziono go późno wieczór na ulicy z rozbitą czaszką jeszcze żywego, po odwiezieniu go jednak do szpitala, wkrótce zmarł. Unia I. W. W. urządziła mu wspaniały pogrzeb w sobotę z kościoła litewskiego, uważając go za ofiarę prześladowania unii tj. ze strony Amerykanów. Szczegóły śmierci zmarłego dotychczas nie są dokładnie wyjaśnione, aczkolwiek śledztwo w toku i parę osób już zaaresztowano. Podług kursujących w Lawrence pogłosek, Smalski miał być jednym z zagorzałych zwolenników organizacyi I. W. W. i wraz z dwoma innymi kolegami miał pobić którego wieczora jakiegoś Irlandczyka, mającego przypiętą do paltota chorągiewkę amerykańską. Mszcząc się za to Irlandczycy upilnowali go, kiedy po zamknięciu salonów wracał do domu i pobili go znów ze swojej strony, przyczem padając na bruk rozbił sobie czaszkę o kamień. Podług drugiej pogłoski, którą podtrzymuje żona zmarłego, Smalski miał paść ofiarą swoich kolegów paru Litwinów, z którymi towarzyszył po salonach, a którzy mieli do niego jakąś pretensyę. Jedynym faktem jest, że wieczorem w dzień zabójstwa, Smalski podchmieliwszy sobie w salonie, przechwalał się dosyć głośno, że należy do I. W. W. prowadząc z niektórymi Amerykanami gorącą sprzeczkę o to; z zacietrzewienia obu stron wyprowadzają wniosek, że sprzeczka w salonie skończyła się tragiczną bijatyką i śmiercią na ulicy.

ROCKVILLE, CONN.

W miejscowym areszcie popełnił samobójstwo czterdziestoletni Polinowicz. Policya znalazła zwłoki jego wiszące na rzemiennym pasku w celi. Znajdował on się w areszcie za pijaństwo, i był już poprzednio kilka razy za to samo karany. Ostatnim razem przyrzekł on sędziemu poprawę i był wypuszczony na próbę z więzienia, ale wkrótce znowu do pijaństwa powrócił. Upiwszy się miał zwyczaj wyprawiać w domu awantury, bić żonę i dzieci odgrażając się policyi. W przeddzień samobójczej śmierci aresztowano go znowu pijanego z butelką wódki w kieszeni. Pozostawił on po sobie naturalnie bez centa przy duszy żonę i czworo dzieci.

WILLIMANTIC, CONN.

Michał Śliwa, powracając z workiem kapusty na plecach do domu, najechany i zmiażdżony został przez pociąg. Maszynista widział nieszczęśliwego na trecie, ale nie zdążył już zatrzymać pociągu. Kiedy Śliwę wydobyto z pod pociągu, żył on jeszcze. Po odstawieniu jednak do szpitala i udzieleniu mu ostatnich Sakramentów wkrótce zmarł. Przed śmiercią tyle miał przytomności, że dał znak, iż jest katolikiem i żąda księdza. Osierocił on żonę i dziecko.

PHILADELPHIA, PA.

Michał Piska, popełnił samobójstwo w Fairmount Parku, przez zażycie trucizny. Denat podobno dopiero dwa tygodnie temu zaślubił Maryę Bordicką. Jak opowiadają sąsiedzi, pożycie małżeńskie ich nie było bardzo szczęśliwe i Piska wpadł w melancholię i bliższym znajomym pokazywał butelkę trucizny, którą zawsze nosił przy sobie, zawartością której życie sobie odebrał.

Grono małych dzieci wznieciło ogień na placu przy Gaul ul. i bawiły się naokoło płomieni. Rozalia Markowska, 4-letnia dziewczynka, jedna z uczestniczek w tej zabawie podeszła zanadto blisko do ognia, tak, że sukienki jej się zapaliły. Na krzyk dzieci przybiegli starsi i wygasili płomienie obejmujące dziecko, niestety jednak otrzymało ono tak silne poparzenia, że odesłano je natychmiast do szpitala na Frankfordzie. Lekarze powątpiewają, czy się uda im dziecko utrzymać przy życiu.

OSWEGO, N. Y.

Na weselu Michała Paska z Katarzyną Baran piwo i wódka lały się strumieniami, a rozochocone pary przy dźwiękach skrzypiec i basów tańczyły do upadłego. Między innymi niejaki Józef Ceksik ustawicznie tańczył z pewną dziewczyną, przyjaciółką Tomasza Putralskiego. Ten ostatni podochocony trunkiem, a uniesiony zazdrością, upatrzywszy chwilę, gdy Ceksik poszedł do swego mieszkania na górę, pospieszył za nim i krzesłem skaleczył go w głowę, zadając mu trzy rany. Na drugi dzień zapłacił w sądzie $10 kary i poszedł na 25 dni do więzienia. Oto skutek pijatyk na polskich weselach.

SOUTH BROOKLYN, N. Y.

Gdy wieczorem dnia 27 października S. Jankiewicz pracował w piekarni, kilku niedorostków rzucało nań przez otwarte drzwi kamieniami. Jeden z kamieni ugodził go w brodę, raniąc boleśnie. Nim okaleczony wybiegł na ulicę, łobuzi rozbiegli się w różne strony.

BRISTOL, CONN.

Miejscowa Polonia zaczyna organizować nową parafię polską. Podług zrobionego spisu ludności Polaków w Bristol jest przeszło 700. Na mityngu w sprawie założenia parafii, obrano tymczasowy komitet, w skład którego wszedł Michał Ziomek, jako prezes, Piotr Latała, jako sekretarz i Michał Pieróg, jako kasyer. Komitet ten ma kolektować pieniądze i czynić starania u władzy o naznaczenie księdza polskiego dla nowo organizującej się parafii.

NEWARK, N. J.

Piekarze Andrzej Cingsda i Józef Wedowski, pokłóciwszy się z mieszkającym w tym samym domu Wiktorem Budą, pobili go sztabą żelazną po głowie. Nieszczęśliwy Buda odniósł pęknięcie czaszki i w stanie niebezpiecznym przewieziony został do szpitala. Zawadyaków zaaresztowała policya.

PITTSBURG, PA.

W szpitalu McKeesport zmarł 36-letni górnik T. Bomański, raniony przed kilku dniami przy pracy odłamami spadającego kamienia. Bomańskiemu naruszony został krzyż pacierzowy i rychła śmierć położyła kres jego męczarniom.

EASTHAMPTON, MASS.

Pociąg kolei N. Y. N. H. & H. najechał Polkę Paulinę Nowak z Holyoke. Ciało jej było ciągnięte przez pociąg 100 stóp i zostało formalnie zmiażdżone. Stało się to w środku miasta na przecznicy, przez którą przechodziła Nowakowa, nie spodziewając się, że najedzie ją pociąg.

THREE RIVERS, MASS.

Wskutek rozmaitych hałasów i pijatyk śród Polaków, Amerykanie domagają się zwiększenia liczby policyantów, którzyby zaprowadzili porządek i spokój w miasteczku i okolicy. Dla Polaków w Three Rivers smutne to bardzo świadectwo.

PALMER, MASS.

Aresztowano pewnego Polaka, który za dużo widać mając pieniędzy podpił sobie na mieście i zaczął wyśpiewywać na ulicy, pokazując wszystkim, ile to on pieniędzy ma w kieszeni, i wymachując dolarami pod nosem przechodniom. Policya niestety aresztowała niedoszłego milionera i oczyściwszy mu kieszenie z pieniędzy dla wszelkiego bezpieczeństwa zasadziła do kozy. Na drugi dzień pieniądze mu zwrócono, zostawiwszy sobie kilka dolarów za fatygę.

SALEM, MASS.

Odbyła się tu dwutygodniowa misya w kościele polskim pod kierunkiem OO. Misyonarzy z Erie, Pa. Pierwszy tydzień misyi przeznaczony był dla kobiet, drugi dla mężczyzn. Miejscowa Polonia nachwalić się nie może OO. Misyonarzy z kolegium polskiego w Erie, którzy swojemi kazaniami i niezmordowaną pracą w konfesyonale podbili w Salem serca wszystkich. Przez cały przeciąg misyi w kościele było zawsze pełno i do spowiedzi przystąpili wszyscy parafianie polscy w Salem. Miejscowy proboszcz wiel. ks. Czubek jest również zadowolony ze zbożnych rezultatów misyjnej pracy OO. Misyonarzy w Salem.

LOWELL, MASS.

Obałamuceni przez nasyłanych ze Scranton pryczerów niezależnicy polscy topnieją coraz bardziej. Wprzeszły tydzień nawrócił się jeden ze znanych w Lowell niezależników z całą rodziną, rewalidując przytem zawarte w niezależnym zborze swoje małżeństwo. Przyjął go na łono kościoła katolickiego z powrotem miejscowy proboszcz polski Wiel. ks. Ogonowski. Gdyby nie garstka agitatorów za niezależnictwem, niezależny zbór w Lowell już dawno by przestał istnieć.

BUFFALO, N. Y.

Tow. literackie im. Fredry na Kazimierzowie, którego działalność znaną jest nie od wczoraj naszej Polonii, święciło onegdaj prawdziwy dzień chwały. Dokonano bowiem poświęcenia wspaniałego, kosztem 11,000 dolarów wystawionego Domu Tow. im. Fredry, który acz w niezupełnym jeszcze komplecie, oddano do użytku swych członków i setek gości, biorących udział w tej nader pięknej uroczystości. Całe "Kazimierzowo" chyba — jak nazywamy pospolicie dzielnicę polską przy Clinton ul. zgrupowaną około parafii św. Kazimierza — wzięło udział i przyczyniło się do uświetnienia chwili tak drogiej dla Fredrów, ba nawet z East Buffalo dało się zauważyć szereg osób i wybitniejszych przedstawicieli organizacyi. Poświęcenia dokonał ks. Stabenau. Przebieg programu był krótki: zagajenie prezesa tow. p. Smyczyńskiego, mowa ks. Stabenau o potrzebie budowania gmachów narodowych, mowa p. J. Przyprawy na temat solidarnej pracy i mowa p. J. Mikuszewskiego. W końcu p. Smyczyński ciepłemi słowy podziękował publiczności za tak liczne przybycie i przypomniał, że wieczorem odegraną będzie komedyjka i urządzona wspólna zabawa. Komedyjka ta p. t. "W mamusi oczach" odegraną była z zacięciem zawodowych aktorów. Znakomitym był p. Bińkowski w roli dziadka, nie ustępowała mu wcale babcia, — panna S. Piechocka. Role Ludwiki, Zosi, Kleofasa, Maryana i Antoniego znalazły doskonałych wykonawców w osobach: panny C. Kajtanowskiej, panny Joanny Oleksiak, p. F. Kusz, p. B. Wiśniewskiego i p. F. Walczaka.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 300 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

W OBRONIE DZIECI.

Świeżo rada stołecznego czeskiego miasta Pragi, wobec zabiegów szkoły germanizatorskiej, uznała za rzecz niezbędną wydać do rodziców czeskich odezwę, którą tu powtarzamy bez zmiany:

"Do rodziców czeskich!

Wkrótce otworzą się bramy szkół i młodzież nasza wstąpi do nich, aby kształcić swe dusze i nabywać potrzebnych w życiu wiadomości. Nauka jest najsilniejszą bronią, zarówno jednostek, jak i narodów. Dlatego mały nasz naród silniej od innych pożąda, aby młodzież jego otrzymała jak najlepsze wykształcenie, a szkołę uważa za instytucyę specyalnie ważną, niezbędną dla jego przyszłości.

Ale rozwinąć duszę, wzbogacić umysł w potrzebne wiadomości, może czeskie dziecko jedynie, w czeskiej szkole. W szkole obcej, w której dziecko nie rozumie nauczyciela, nietylko nie uszlachetni się, lecz nie nabierze nawet niezbędnych wiadomości.

Zgubisz swe dziecko, jeżeli je oddasz do szkoły, gdzie nie mówią do niego ojczystym językiem!

Prawdę tę potwierdzi wam każde z tych nieszczęśliwych dzieci czeskich, które zamiast do czeskiej, były oddane do niemieckiej szkoły.

I w czeskiej szkole pozna dziecko zasady innego języka, a w życiu praktycznem prędko się douczy, o ile go będzie potrzebowało. A za to młodość będzie radosna, przyszłość — szczęśliwą.

Jeżeli kochasz swe dziecko, oddaj je do szkoły, gdzie kształcone będzie w rodzinnym języku.

W żadnym narodzie na całym świecie nie ujrzysz tego, aby z powodu nieświadomości rodziców, dzieci oddawano do szkół cudzoziemskich.

Dlatego wołamy do was:

Czeskie dziecko posyłajcie tylko do czeskiej szkoły!

Wymaga tego prawo ludzkie, narodowy obowiązek, miłość dla bezbronnego dziecka".

* * *

I my Polacy, jeżeli nie chcemy, aby dzieci nasze się wynarodowiły, posyłajmy je tylko do polskich szkół.

MYŚLI.

Szukaj prawdy, a znajdziesz ją.

Jeżeli chcesz mieć lepszą żonę, bądź lepszym mężem.

Więcej niż potrzeba, jest zawiele.

Myśl raz rozbudzona, nie zasypia.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

III.

Często mówi się u nas o łączności duchowej z dawną naszą Ojczyzną, a tymczasem w gorączce codziennej walki zatracamy nawet tę łączność, jaka być powinna między pracą naszą dzisiejszą, a pracą z przed lat dziesięciu, dwudziestu, czterdziestu.

Ta łączność jest w tym samym stopniu potrzebną, jak potrzebną jest troska budowniczego, aby wyższe piętra odpowiadały fundamentom.

Ze sprawą "jedności" jest to samo.

Każde nowe ognisko chce być jej początkiem, każde nowe towarzystwo jej mistrzem, każdy młodzieniaszek, wciskający się do pierwszego szeregu — naczelnym komendantem.

Z natury rzeczy wynika, że nasze większe organizacye od siebie w tej sprawie zaczynają i nie chcą dopatrzeć się po za linię swoich zadań innego punktu wyjścia.

W następstwie tego cała praca społeczna minionych lat czterdziestu, najchwalebniejsze wysiłki genialnych naszych jednostek i zbiorowe dążenia najlepszych i najoświeceńszych w naszem społeczeństwie, nie interesują wcale nowszych działaczy i nie stanowią fundamentu dalszych zabiegów kulturnych.

Z dorobkiem przeszłości wcale nikt się nie liczy i nie obchodzi już nas nawet, że były przed nami prace o wiele gruntowniejsze i chwalebniejsze, aniżeli za dni naszych, aniżeli nasze własne.

W opracowanym pod egidą Zjednoczenia projekcie jedności narodowej, jest właśnie to zupełne ominięcie poprzednich, długoletnich w tej sprawie wysiłków.

Kto czyta ten projekt, doznaje wrażenia, jakoby teraz dopiero padało w glebę ojczystą życiodajne ziarno, które w rzeczywistości wyszło dawno z okresu kiełkowania i wydało nietylko piękną latorośl, ale nawet dobre i cenne owoce.

Społeczeństwo nasze powinno o tem nietylko wiedzieć, ale także korzystać ze zgromadzonego plonu, który pomoże do pełniejszego rozwoju wszystkim dobrym i chwalebnym pomysłom dzisiejszym.

Szesnaście lat temu odbyła się w Detroit, Mich., pierwsza konferencya duchowieństwa i świeckich obywateli w sprawie zespolenia kulturnych, oświatowych i narodowych dążeń społeczeństwa.

Na tej konferencyi podniesiono obok innych dwie najdonioślejsze sprawy nasze, a mianowicie sprawę seminaryum nauczycielskiego dla wykształcenia sił nauczycielskich i sprawę organizacyi chrześcijańskich towarzystw robotniczych.

Gdyby dzisiejsze pokolenie tylko te dwie sprawy chciało należycie załatwić, zdobyłoby prawo do nieśmiertelnej zasługi wobec całej Polski.

Dalsze konferencye, odbyte w Milwaukee, Wis., 2. czerwca 1896 i w Detroit 11. czerwca tegoż roku, doprowadziły do zwołania pierwszego polskiego kongresu w Buffalo, N. Y., który odbył się we wrześniu 1896 pod honorowem przewodnictwem ks. prałata Wawrzyniaka, znakomitego organizatora Polonii w Księstwie Poznańskiem.

W kongresie tym wzięli udział delegaci z 10 stanów i 46 miejscowości Stanów Zjednoczonych.

Ustalono na tym kongresie zasadę jednolitej polskiej narodowej organizacyi w Ameryce z oparciem o wiarę katolicką i z uwzględnieniem potrzeb oświatowych, zarobkowych i oszczędnościowych robotników polskich.

Kongres ten zajął się też gorliwie jedynem podówczas polskiem seminaryum w Detroit, i Domem emigracyjnym św. Józefa w New Yorku.

Kongres w Buffalo uchwalił dalej jednogłośnie usunięcie z działania towarzystw i organizacyi wszelkich sporów religijnych.

Wreszcie położył ten kongres podwalinę do zabiegów o naszą polską hierarchię katolicką w Stanach Zjednoczonych, przyjmując następującą znamienną i pamiętną rezolucyę.

"Zważywszy, iż dla braku znajomości i zwyczajów ludu polskiego, biskupi amerykańscy znaleźli się pomimo najlepszych chęci w bardzo trudnych wobec Polaków swych dyecezyi warunkach.

Kongres uchwala: Polecić sprawę polskiego kościoła w Ameryce jak najusilniej szczegółowej opiece Stolicy Apostolskiej z prośbą, aby najwyższa władza kościelna we właściwy sposób w interesie dwumilionowej [obecnie przeszło trzymilionowej] ludności polskiej zaprowadziła dla wiernych potrzebną możność porozumienia się w ojczystym języku z wyższą władzą kościelną".

Jasnem jest, że w tych wszystkich uchwałach i postanowieniach pierwszego kongresu polskiego w Buffalo było dążenie do jednolitego kierunku w pracach narodowych i że przez to położony został trwały dla tych prac fundament.

Charakterystycznem też było zjawiskiem, że wszyscy świeccy członkowie kongresu protestowali przeciw pismom polskim, które "szerzą zamieszanie wśród ludu polskiego i trzykroć więcej trudności powiększają".

Takie były myśli i dążenia ludu polskiego co do jedności przed laty szesnastu!

Drugi kongres polsko-katolicki odbył się we wrześniu 1901 r. i liczył 134 delegatów świeckich, 67 księży z 48 miejscowości i 11 stanów.

Kongres ten poszedł już o ważny krok naprzód pod względem organizacyi narodowej, gdyż zlecił dzieło organizacyjne specyalnemu "Wydziałowi wykonawczemu" powołując do tego wydziału ks. K. Truszyńskiego jako prezesa, ob. Stefana Czaplewskiego, wiceprezesa, ks. proboszcza Kaz. Sztuczkę C. S. C. jako sekr. I., ob. Leona Szopińskiego na sekretarza II., a ob. Lipowicza na skarbnika.

Komitet ten, w którym dłuższy czas ks. Truszyńskiego zastępował ks. Fr. Wojtalewicz, położył podstawę do "Federacyi Polaków katolików w Ameryce".

Miała ona objąć wszystkie towarzystwa i organizacye, ściśle kościelne i świeckie, religijne i społeczne, ubezpieczeniowe i oświatowe, zabawowe i dobroczynne w węzeł jednolitej bratniej "osady", a to w tym celu, aby 1. dążyć do podtrzymania solidarności narodowej między członkami parafii, 2. szerzyć oświatę w gronie własnem, 3. zespolić prace dla dobra ogółu polskiego.

Staraniem pomienionego wydziału wykonawczego, przystąpiły do tak pojętej federacyi trzy polskie organizacye, a mianowicie: Stowarzyszenie Polskie w Ameryce, Zjednoczenie Pol. Rz. Kat. i Unia św. Józefa w Pittsburgu, Pa. Nadto utworzyło się 38 osad parafialnych.

W okresie tym w dwóch znamiennych punktach zaznaczyło się życie nowego zespolenia. Po pierwsze w dziale polskiego handlu i przemysłu, rozbudzając większą pod tym względem solidarność i pozyskując zajęcie się kleru tą ważną, a zaniedbaną stroną naszego tutejszego rozwoju.

Drugi punkt działania objął ogólne zadania polskie. Więc tutaj w Ameryce policzenie się i policzenie sił naszych na podstawie statystyki i wymiany myśli, a w stosunku do starego kraju współudziałem czynnej pomocy narodowej. Na sieroty wrzesińskie zebrał wydział wykonawczy $3928.63, a na powodzian $2498.60, wreszcie na sprawę równouprawnienia kleru polskiego z amerykańskim $1894.98. Było to rozbudzeniem interesu do zadań wspólnych, a w tym okresie jakby dobywaniem z ziemi konarów stuletniego dębu. Taka niestety wedle sprawozdania Wydziału wykonawczego panowała u nas obojętność w rzeczach narodowych, podczas gdy "krzykliwość patryotyczną rozbujała się" w niszczeniu łączności między naszemi od wieków skojarzonemi hasłami "Wiary i Ojczyzny".

Trzeci kongres polsko-katolicki odbyty we wrześniu 1904 w Pittsburgu, Pa., powziął przy udziale 124 delegatów świeckich i 74 księży z całych Stanów Zjednoczonych następującą co do zespolenia sił polskich uchwałę:

"Zważywszy, że jedną z największych wad naszych społecznych jest niezgoda, jest brak jedności naszej myśli i pracy narodowej, brak należytego zorganizowania się na gruncie wspólnych nam wszystkim zasad i przekonań, stwierdzamy najżywotniejszą potrzebę sfederowania wszystkich Polaków w Ameryce, którzy tylko podzielają nasze zapatrywania religijno - narodowe, określające program pracy naszej w imię Boże dla dobra Ojczyzny. Celem takiego sfederowania Polaków tutejszych wzywamy wszystkie organizacye i stowarzyszenia nasze na gruncie religijno-narodowym stojące, wszystkie osady i parafie, w ogóle wszystek lud polski, rozprószony po całych Stanach Zjednoczonych, do łączenia się i zbiorowej pracy w naszej Federacyi dla wspólnych i wszechstronnych pożytków całego społeczeństwa polskiego w Ameryce. Sfederowanie takie utworzy wśród nas — rozbitych na partye i obozy, porządny, uorganizowany i jednolity system pracy narodowej, będzie jej ogniskiem i rzecznikiem, będzie jednem słowem — naszym rządem narodowym na emigracyi tutejszej".

Do takiego zespolenia dążył nasz lud polski w r. 1904.

W dniach 30. września i 1. października 1907 odbył się w Erie, Pa., zjazd federacyi polsko-katolickiej, w której oprócz reprezentantów 40 osad byli delegaci ośmiu organizacyi polskich, a mianowicie Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., Zjedn. Matki Boskiej z Ohio, Unii św. Józefa z Pittsburga, Związku Polaków z Ohio, Stowarzyszenia polskich księży świeckich w Ameryce, Stowarzyszenia księży polskich z Zachodu, Macierzy polskiej i Unii.

Na tym zjeździe uchwalono statut organizacyjny federacyi i wzór konstytucyi dla osad, określając, że pod "osadą" rozumieć należy "stowarzyszenie do wspólnej i zgodnej pracy w zakresie narodowym i patryotycznym wszystkich czynników polskich danej parafii jako stałego organu dla spraw narodowych i patryotycznych".

W płomiennej odezwie pisał o tem do społeczeństwa polskiego ks. K. Sztuczko, wskazując jako cel doniosły: "aby nie pochłaniały nas organizacye międzynarodowe i nie zabrakło kiedyś przez to nam samym sił żywotnych".

[D. C. N.]

UWAGI REDAKCYJNE.

Hałas trąbek z dnia wyborczego już ucichł i pierwsza gorączka zwalczonych i zwycięzców ostygła.

Czy było wogóle zwycięstwo?

Gdyby w chwili obecnej, gdy już armie bałkańskich Słowian dochodzą do murów Konstantynopola, niespodziewanie wojska austryackie wkroczyły do Sandżaku, możeby i Turcya odżyła i wyszła obronną ręką.

Ale o zwycięstwie mówić by nie mogła!

Trzeba własną siłą pokonać nieprzyjaciela, aby ogłosić się zwycięscą!

W wyborach tegorocznych siły republikańskie szły pod podwójną komendą dwóch kandydatów na prezydenta z konwencyi republikańskiej: Tafta i Roosevelta!

Taft trwał przy zasadach, które od czasów Lincolna były przewodnią drogą republikanów — Roosevelt ogłosił się progresywnym, ale dopiero... po konwencyi republikańskiej.

Gdyby Roosevelt otrzymał był nominacyę republikańską, byłby niewątpliwie doprowadził partyę republikańską, której wszystko zawdzięczał, do prawdziwego zwycięstwa.

Roosevelt nie mógł znieść postawienia siebie niżej Tafta — i rzucił się z całym impetem do rozbicia republikanów.

Ogłosił krucyatę przeciw bossom politycznym, ale sam chciał być największym, a jeszcze kilku miał za parawanem.

Z szumnych haseł Roosevelta nie zostało po wyborach nic a nic.

Ani jednej głębszej myśli, a przedewszystkiem żadnej nowej myśli nie pozostawił swoim zwolennikom w spadku po uciążliwej kampanii.

Chciał się zemścić i zemścił się — ale sam najsromotniejszą poniósł klęskę, tak że wcale już w rachubę polityczną nie wchodzi. Wynik wyborów był dla Roosevelta nielitościwszym od kuli Schrenka. Przepadł on na całej linii. Nawet w Illinois.

Bardzo to smutna karta w dziejach Stanów Zjednoczonych, na której zapisała ambicya i duma osobista walkę tak zawziętą w łonie jednej i tej samej partyi republikańskiej.

W rezultacie tej walki przychodzi do steru partya demokratyczna, nie mając dostatecznej u narodu sympatyi i poparcia, gdyż dwie trzecie głosów są przeciw niej. Ma nadto nie jednego, ale dwóch zdecydowanych nieprzyjaciół, albowiem republikanie mają się wedle Tafta odrodzić, a progresywni wedle Roosevelta teraz dopiero naprawdę walkę zaczać.

Trzeci nieprzyjaciel, groźny i zawzięty staje też do walki, nieprzyjaciel, którego ośmielił Roosevelt, wskazując słabe strony naszego społecznego ustroju, a nie uwzględniając normalnych warunków rozwoju dla tak młodego jeszcze społeczeństwa, jakiem jest amerykańskie.

Tym trzecim nieprzyjacielem jest socyalizm, który w gorączkowych walkach trzech partyi wzrósł w sile, jakkolwiek w rzeczywistości jeszcze mniej realnych ma za sobą danych, aniżeli progresywni Teodora Roosevelta.

Socyalizm nie jest w stanie wytworzyć lepszych warunków ekonomicznych prócz tych, jakie z pomocą sumienniejszych i dzielniejszych urzędników publicznych wytworzyć można. Ale socyalizm może mieć poszczególnych wybitnych ludzi w swym obozie, ale nie może mieć i nie ma monopolu na wytwarzanie takich ludzi.

Już ta olbrzymia i każdego w oczy bijąca sprzeczność między sprawą lepszej doli robotnika, a rozbijaniem normalnego rozwoju społeczeństw i całych narodów — udaremnia nadzieję lepszego bytu przy pomocy socyalizmu.

W stosunku do naszego narodu osłabił socyalizm w przerażający sposób spójnię narodowego życia i rozwoju w Królestwie Polskiem, a w Galicyi podał Rusinom i Żydom broń do niszczenia naszego ciężko wypracowanego stanu posiadania.

"Na gruzach polskiego nierządu — jak głosi teraz wódz socyalistów w Galicyi — ma powstać nowe państwo proletaryatu" i o to państwo, a nie o Polskę gotowi socyaliści pójść do walki z caratem.

Na czele tego państwa będzie lichwiarz Schweinfeld z Krakowa i Nutka Loewenstein ze Lwowa, który to ostatni otrzymał za przeszachrowanie Prusakom Rydzyny w Poznańskiem szlachectwo z przydomkiem "Opoka". Chodziło bowiem o to temu parchowi, aby w nazwisku swojem miał pogardę dla Polaków i ich wiary.

Sprzedawca Rydzyny "Opoka" Polaków i przyszłego państwa proletaryuszy!

Żadna partya nie miała zaiste tylu wzbogaconych kosztem ludu lichwiarzy i dorobkiewiczów żydowskich, co partya socyalistyczna w Królestwie i w Galicyi. Certyfikat socyalistycznej przynależności, to patent bezkarności dla tych panów i wolność od ataków ze strony pism socyalistycznych.

Jest tu tyle ludu ze starej Ojczyzny. Niechże sobie przypomną, czy u nas kiedy socyaliści wystąpili przeciw krzywdzie ludu ze strony rozpanoszonego u nas żydostwa. Zaiste nigdy! Ksiądz i szlachcic, a w ostatnich czasach chłop rolnik oto według pism socyalistycznych i ich agitatorów jedyne szkodniki, jedyne zło, które trzeba wyniszczyć.

Na ziemi polskiej nie powinno według socyalistów nic istnieć prócz lichwiarzy kapitalistów i proletaryuszy jako parobków żydowskich, albowiem pieniądz pierwszych i nędza ostatnich ułatwią opanowanie całego społeczeństwa.

Po pięciuset latach Słowianie na Bałkanach mają odrzucić wreszcie jarzmo tureckie — a Polska ma się dostać pod najstraszniejsze jarzmo międzynarodowych wrogów naszej odrębnej kultury i naszego dziejowego dorobku.

I aby to prędzej nastąpiło, płyną teraz pieniądze od niemieckich socyalistów na rzecz agitacyi w ziemiach polskich i w naszem tutejszem społeczeństwie i dla tych pieniędzy ręce polskie mają dopomódz zadusić wszelki ślad naszej własnej życiodajnej siły, mają z zapamiętałością synobójców zdławić Polskę.

Okrepnem to dla poszczególnej rodziny, gdy syn się wyrzeka rodziców i ojcowizny i z obcymi trzyma — ale klątwą i nieszczęściem jest dla całej Polski, gdy wielu synów jej zdolnych, pełnych nadziei, szlachetnych w zapale i poświęceniu idzie za obcą pobudką, za obcą chorągwią i wydaje tę ojcowiznę na łup naszych wrogów!

I tego nie widzi obóz nasz narodowy i jak w czasie wyborów warszawskich szukał łącznych nici ze socyalizmem i stracił przez to reprezentacyę miasta Warszawy — tak i u nas przypochlebia się socyalistom i podjudza wraz z nimi lud na kler nasz polski i płacze nad upadkiem socyalisty Bergera w Milwaukee, a to na to, aby być niebawem odkopniętym i wyśmianym!

Wielu ziomków głowę sobie nad tem łamie, co to będzie, gdy upadł Taft, gdy upadł Roosevelt i gdy przeszedł Wilson!

A jednak największem dla nas powinno być zmartwieniem, że tak ogromnie wzmogły się w polskich wardach głosy socyalistyczne i że wzmaga się wpływ żydowsko-niemieckiej międzynarodówki w sercu Polonii.

Wraz z tykietem demokratycznym przeszło wielu Polaków na wybitne urzędy i mamy do nich zaufanie, że w łonie swej partyi bronić będą żywotnych interesów naszego społeczeństwa.

W tej myśli składając im serdeczne życzenia, wyrażamy przekonanie, że w obronie ojczystego dorobku i kultury naszej przed socyalistyczną zmorą, pójdą z całą milionową rzeszą polskiego ludu, który ceni dobrobyt, ale milionkrotnie wyżej stawia zupełną swą niepodległość zarówno od mocarstw zaborczych, jak od obroży niemiecko-pruskiej międzynarodówki.

NIEBOSZCZYK ZMARTWYCHWSTAŁ.

Sullivan, Wis. Przed trzema dniami robotnik Mike Scoffield padł na chodniku i w kilka minut "zakończył życie." Koroner obejrzawszy zwłoki, orzekł, że Scoffield umarł na wadę sercową. Ponieważ zmarły był biedakiem i nie było go za co pochować, przeto na koszt miasta wpakowano ciało do ubogiej trumny i karawan miejski powiózł je na cmentarz dla biedaków, tak zwany "potter's field." W drodze, gdy karawan przejeżdżał blisko torów kolejowych, konie spłoszyły się od pędzącego pociągu i poniosły, aż w końcu karawan wraz z "nieboszczykiem" wywróciły do rowu. Wieko trumny się oderwało i oto rzekomy "nieboszczyk" zerwał się na równe nogi i ze zdziwieniem patrzał, co się z nim dzieje. Odzyskawszy zupełnie siły i przytomność, Scoffield pomógł woźnicy schwytać spłoszone konie i na karawanie, który go wiózł na cmentarz wrócił do domu, strasząc swoich znajomych, którzy myśleli, że widzą upiora. Scoffield snać był tylko w letargu i silne wstrząśnienie, jakiego doznał, gdy się karawan wywrócił, zbudziło go i przywróciło do życia. Można sobie wystawić, co za męczarnie byłby poniósł ten człowiek, gdyby się obudził... w grobie.

BANK OBRABOWANY.

Mount Vernon, Ind. Do miejscowej poczty wtargnęli nocą rabusie, a rozbiwszy kasę żelazną dynamitem, zabrali za $3.000 marek pocztowych i $90.00 w gotówce, prześlepiwszy $200 w skrytce. Rabusie umknęli w skradzionym automobilu i daremnie są poszukiwani przez policyę.

Wiadomości Krajowe.

KATOLICKA KRUCYATA PRZECIW NIEMORALNEJ SCENIE.

New York. W myśl polecenia, zawartego w buli papieskiej do "Córek Wiary" i za osobistą aprobatą J. E. kardynała Farleya z Nowego Yorku, panna E. O'B. Lummins, założycielka ruchu skierowanego przeciw niemoralnej scenie, roześle do hierarchii Stanów Zjednoczonych zarys planu organizacyi, mającej na celu krucyatę przeciw niemoralnym sztukom i rozpowszechnienie sztuk przyzwoitych i zasad moralności nie gwałcących. Ostatecznym celem współdziałania kardynałów, arcybiskupów i biskupów ze świecką publicznością ma być zjednoczenie wszystkich klas, bez względu na wyznania, w celu wyrugowania sztuk niemoralnych ze sceny amerykańskiej. Kardynałowie Gibbons i O'Connell, arcybiskupi Riordan ze San Francisco, jakoteż biskupi z Newark, Sioux City, Richmond i Bismarck już zapewnili kardynała Farleya o chęci udzielenia projektowi swego poparcia. Naprzód komitet krajowy ma być zamianowany przez kardynała Farleya. Następnie mają być zorganizowane komitety w poszczególnych dyecezyach pod nadzorem biskupów, które z kolei mają przeprowadzić zorganizowanie subkomitetów we wszystkich parafiach danych dyecezyi. Subkomitety mają działać pod kierownictwem proboszczów parafii. Każdy subkomitet parafialny ma mieć łączność przez komitet obywatelski dyecezyalny z komitetem krajowym w Nowym Yorku. Nie należy projekt powyższy rozumieć, jako dążący do natychmiastowej budowy gmachu teatralnego. Tak samo nie należy przypuszczać, jakoby wykonanie projektu zależało wyłącznie od finansowego poparcia ze strony subkomitetów parafialnych. W projekcie są wybitnemi działaczkami także pani Mary Anderson Navarro i panna Elizabeth Marburg.

ZAMACH WIĘŹNIÓW UDAREMNIONY.

Detroit, Mich. W stanowem więzieniu w Jackson, detektywi przebrani za więźniów i wmieszani między rzeczywistych skazańców odkryli spisek na wielką skalę, który miał na celu wysadzenie dynamitem w powietrze gmachu więziennego, gdy więźniowie będą na przechadzce, a następnie gromadną ucieczkę skazańców, gdy dozorcy będą oszołomieni, a niektórzy pozabijani. Zamach ten miał być dokonany w dniu dziękczynienia 28go b. m., gdy wszyscy więźniowie będą uwolnieni od pracy, aby użyli przechadzki na świeżem powietrzu. Niewiadomo kto dostarczył więźniom dynamitu, gdyż detektywi znaleźli kilka funtów tego strasznego materyału w celach więziennych. Siedmiu więźniów, których detektywi wyśledzili, że są konspiratorami zamachu wywieziono nagle z więzienia, aby nie mogli się porozumieć z innymi więźniami. Zachodzi obawa, że więźniowie mają więcej ukrytego dynamitu oprócz tego, co odnaleziono i będą usiłowali wykonać zamach. Straże podwojono i detektywi śledzą każde poruszenie więźniów. Gubernator Osborn powiadomiony o spisku, polecił szeryfowi z pomocnikami być w pogotowiu, gdyby wezwano ich do uśmierzenia buntu w więzieniu, lub do ścigania zbiegłych zbrodniarzy.

PREZYDENT TAFT PROPONUJE NOWE USTAWY.

Washington, D. C. W ciągu krótkiej sesyi kongresu, która rozpoczyna się na początku grudnia, a odroczy się dnia 3go marca, oprócz bilów budżetowych, które zajmą najwięcej czasu, prez. Taft zamierza kongresowi przedłożyć dwa ważne projekty, które mają stanowić niejako zakończenie jego działalności. Są to: projekt prawa kompensacyjnego dla robotników i projekt prawa, upoważniającego Najwyższy Trybunał Stanów Zjednoczonych do poprawienia regul i procedury w sądach t. zw. "common law courts," jako uzupełnienie zreformowanej procedury, niedawno ogłoszonej, w sądach federalnych, zwanych "equity courts." Projekty bilów apropryacyjnych będą przez prezydenta Tafta przedłożone kongresowi w formie budżetu. Będzie to pierwsze użycie formy budżetowej w historyi tego kraju. Prezydent Taft sądzi, że forma budżetowa, która jest w prawie powszechnem w użyciu w Europie, przyczyni się do zaoszczędzenia wielkich sum w gospodarce rządowej. Przeciwnicy tej formy w przedkładaniu projektów finansowych twierdzą, że nie jest praktyczną w tym kraju, dlatego, że u nas członkowie gabinetu nie zasiadają w kongresie, tak jak ci urzędnicy w Anglii zasiadają w parlamencie angielskim.

DWÓCH EPISKOPALNYCH DUCHOWNYCH NAWRACA SIĘ.

New York. Podano onegdaj do wiadomości, że dwaj duchowni episkopalni przyjęli katolicyzm. Nazywają się: "Rev." Edward S. Midleton, do niedawna nauczyciel języka greckiego w "Trinity School" przy W. 91szej ulicy i "Rev." William Henry Jurney, który poprzednio był wikarym przy kościele św. Pawła w Brooklynie. Ostatecznie znajduje się w seminaryum Najśw. Maryi Panny, w Baltimore, i przygotowuje się pod kierownictwem J. E. kardynała Gibbonsa do wstąpienia do stanu kapłaństwa. Do Brooklyna przybył z dyecezyi Found du Lac Wis. Wielu duchownych z tej dyecezyi przyjęło katolicyzm. Przed dwoma laty siedmnastu pod wodzą Wiel. ks. W. McGarvey'a z Philadelphii wyrzekło się protestantyzmu. E. S. Midleton nie może wstąpić do stanu kapłańskiego, gdyż ma żonę i dziecko. Będzie nadal zajmował się nauczycielstwem i pracą literacką.

ROOSEVELT OTRZYMA ODSZKODOWANIE.

New York. Kompania asekuracyjna wypłaci Rooseveltowi po $125 tygodniowo za czas choroby, jaką spowodowało postrzelenie go przez Schranka w Milwaukee, Wis. Chciał on się przed wyborami zabezpieczyć na $100,000 na wypadek, lecz żadna kompania nie chciała wziąść na siebie ryzyka w obawie zamachu, jaki się mógł zdarzyć. I kompanie się nie myliły w tym wypadku.

CHCIELI ZDYNAMITOWAĆ KOŚCIÓŁ.

Racine, Wis. Policyant Jacobs przechodząc koło kościoła włosko-katolickiego, dopiero świeżo zbudowanego, zauważył jakąś paczkę tuż pod drzwiami i tlący przy niej lont. Zgasił więc lont i podniósł paczkę, w której wnętrzu znalazł kilka funtów dynamitu. Gdyby jeszcze kilka minut dynamit tam leżał, byłby eksplodował i zniszczył kościół. Po sprawcy ani śladu.

SŁYNNY KOMPOZYTOR JAN GALL NIE ŻYJE.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że we Lwowie zmarł Jan Gall, jeden z najsławniejszych kompozytorów polskich, przeżywszy lat 56. Zgon nastąpił skutkiem ataku sercowego. Niemachyba serca polskiego, zdolnego do odczuwania swojskich melodyi, któreby na wiadomość tę ni zabiło boleśnie. Zmarł prawdziwie natchniony kompozytor, poeta dźwięków zBożej łaski, najwspanialszy pieśniarz, polski, którego przemnogie pieśni i melodye z jednej strony stały się własnością ogółu społeczeństwa i przeszły w skarbnicę pieśni narodowych — z drugiej strony rozniosły imię swego twórcy i narodu, który go wydał, szeroko poza granicami ojczyzny.

Bliższe szczegóły i życiorys zmarłego pieśniarza, podamy w następnym numerze.

Ból włosów.

— Edziu, jeżeli cię boli głowa, to nie biegaj po trawie.

— Ależ, mamo, mnie głowa nie boli, tylko włosy.

OBRAZKI CZARNOGÓRSKIE.

W bitwie pod Deczicem pewien młody żołnierz czarnogórski stracił nogę; granat turecki oderwał mu ją całkowicie. Dwaj sanitaryusze umieścili go na koniu i towarzyszyli mu w drodze do lazaretu polowego. Biedny kaleka zachował zimną krew, mimo bólu, przybierając taką minę, jak gdyby znajdował się nie w drodze do szpitala, ale na przechadzce.

Kiedy wyjechano na drogę, kobiety czarnogórskie, widząc nieszczęsnego kalekę, słały ku niemu wyrazy współczucia i szacunku z powodu ran, odniesionych na polu chwały.

— Ba! — odpowiadał na to żołnierz. — Rzeczywiście, cieszę się z tego niezmiernie, że czterem Turkom odciąłem głowy. A że sam przytem straciłem nogę, nie trapi mnie to wcale. Jedna noga za cztery głowy... Sądzę, że nie za tanio ją sprzedałem!

Być rannym na placu boju, jest to, według Czarnogórców wielki zaszczyt, duży honor i zasługa. Raniony żołnierz jest dla nich bożyszczem niemal. Wielkich potrzeba zasług w czasie pokoju, aby pozyskać taki szacunek i taką sławę, jaką cieszą się ranni na placu boju wojownicy.

"Kiedy wracałem — pisze jeden z korespondentów — z Podgoricy, spotkałem sześćdziesięcioletniego Czarnogórca, ranionego w prawą rękę. Nie mógł nią wcale poruszać. Biodra jego oplatał pas, wypełniony nabojami, na lewem zaś ramieniu przewieszoną miał strzelbę. W drodze zetknął się z pewnym Malissorem, nie posiadającym żadnego uzbrojenia. Czarnogórzec zdjął strzelbę i pas, oddał mu swe uzbrojenie i rzekł:

— Oto masz tu moją broń świętą, więc idź i pomścij mnie na wrogu. Pamiętaj tylko, że wielu Turkom winieneś poobcinać głowy, jeśli chcesz godnie mnie pomścić. Jeżeli nie uczynisz tego, pomnij, że krew moja przeklinać cię będzie!

Mallisor, ciesząc się, jak dziecko z broni, która spadła mu jak gdyby z nieba, ucałowawszy kilkakrotnie rannego starca z całą serdecznością, na jaką go stać było, rzekł przez łzy:

— Mam nadzieję, iż Bóg dopomoże mi wypełnić twe życzenie, ażebym się okazał godnym położonego we mnie zaufania!"

Wzruszające sceny rozgrywały się, gdy król Nikita i książę Mirko przybyli do szpitala w Podgoricy, ażeby odwiedzić ranionych w walce żołnierzy.

Król, przechodząc przez izby szpitalne, stawał przy każdem łóżku, rozmawiał z każdym chorym. Pocieszał i dodawał otuchy każdemu z nich, dziękując za ofiarność, okazaną ojczyźnie. Ciężej rannych spotykał zaszczyt nielada, bo oto król pochylał się nad nimi i składał na ich czołach ojcowskie pocałunki. Ucałował też z serdeczną tkliwością dwóch żołnierzy, którzy w jego oczach wyzionęli ducha.

Była to scena niezmiernie wzruszająca i smutna: wszyscy świadkowie tego szpitalnego epizodu poruszeni nim byli do głębi.

Przed szpitalem książę Mirko spotkał czterech żołnierzy, niosących na swych barkach rannego kolegę. Książę ujął rannego w ramiona i o własnej sile zaniósł go na łoże szpitalne.

CZARNOGÓRZE.

Pomijając Monte Carlo i maleńkie republiki, istniejące we Włoszech, których niezależność jest jedynie formalna, Czarnogórze jest najmniejszym niepodległym krajem w Europie. Zajmuje niecałe 10,000 kilometrów kwadratowych.

Czarnogórze sąsiaduje na zachodzie i północy z krajami austro-węgierskimi Dalmacyą i Herce-gowiną, na wschodzie i południu z prowincyami tureckiemi: Sandżakiem Nowobazarskim i Albanią. Na bardzo niewielkiej przestrzeni, bo wszystkiego 46 klm., graniczy Czarnogórze z morzem. Przystęp do niego otrzymało dopiero na kongresie berlińskim w 1878 r.

Historya Czarnogórza jest nieprzerwanym szeregiem walk z Turcyą. Po raz pierwszy Czarnogórze spotykamy w XV wieku, po upadku Serbii zostało krajem niezależnym, rządzonym przez biskupa Cetynii. Początkowo w walkach z Turcyą popierali Czarnogórze Wenecyanie, w owych czasach wpływ włoski był bardzo silny na Bałkanach.

Pierwszy metropolita Daniło nawiązał stosunki z Rosyą i urządził w r. 1711 rzeź Turków, nazwaną "nieszporami czarnogórskimi".

Po upadku Wenecyi Czarnogórze staje się polem działania wszelkiego rodzaju awanturników, przeważnie jednak rosyjskich.

Podczas wojny austryacko-tureckiej (1788 — 1791) Czarnogórze wystąpiło przeciwko Turcyi i zwyciężywszy, rozszerzyło swe granice. W roku 1806 Czarnogórze sprzymierzyło się z Rosyą przeciwko Francyi, pomimo jednakże ostatecznego zwycięstwa nie osiągnęło wtedy upragnionego dostępu do morza. Przez cały wiek XIX małe Czarnogórze walczy nieustannie z potężną jeszcze Turcyą i wychodzi z tych bojów zwycięsko, armie tureckie nie mogą zdobyć kraju, bronionego przez dzielnych górali. W roku 1857 książę Daniel I. oddzielił władzę świecką od kościelnej, które do tego czasu były połączone w osobie panującego metropolity.

Czarnogórze wzięło czynny udział w wojnie 1877 roku, opierając się znacznie liczniejszym wojskom tureckim, w zamian za co kongres berliński przysądził Czarnogórzu rozszerzenie granic we wszystkich niemal kierunkach. Najważniejszem było przyłączenie portu morskiego Antivari i jego okolic. Jednocześnie uznano Czarnogórze jako niezależne księstwo, zamienione w roku 1910 na królestwo z okazyi pięćdziesięciolecia rządów księcia Mikołaja I, następcy Daniela I.

Ludność Czarnogórza wynosi 230,000 mieszkańców, w tem 14,000 mahometan, 13,000 Albańczyków katolików, reszta prawosławni. Zaludnienie bardzo rzadkie. Wśród szczepów górskich panuje ustrój patryarchalny. Miasta są właściwie dużemi wsiami, gdzie odbywają się jarmarki. Najważniejszemi są: Cetynia (stolica) 2900 mieszkańców, Podgorica — 6600, Nikszicz — 3500.

Klimat jest bardzo ostry w górach, zwłaszcza na północy, na południu w fabrycznych okolicach jeziora Skutari rosną wiecznie zielone drzewa południowe, pomarańcze, oliwki, figi, wawrzyny, oleandry, wino, niema tam bowiem zimy, a za to padają częste deszcze. Wielka równina południowa jest zbożowym spichrzem Czarnogórza, jezioro Skutari dostarcza ryb, w górach, w lasach, których jest jeszcze trochę, żyją niedźwiedzie, wilki, zające, sarny i giemzy.

Ładny interes.

Icek Macher i Symcha Prezent prowadzą wspólnie handel. Mydlą oni oczy kupującym pięknem urządzeniem sklepu, udają poważną firmę, pieniędzy jednak nie mają. Pewnego poranku przyszedłszy do sklepu, widzą w kasie ogniotrwałej uszkodzenia, widocznie w nocy złodziej próbował przewiercić w niej dziurę, nie zdołał jednak dostać się do środka. Zadowolony z oględzin Macher mówi do wspólnika:

— Nu, Symcha, jak się ten złodziej musiał wściekać, że po takiej pracy koło włamywania nie mógł otworzyć naszej kasy...

— A ty pomiszl, leuś, jakby się on wściekał, gdyby po takiej pracy otworzył kasę — i zobaczył co w niej nie nima!...

Nasze pociechy.

Jasio otrzymał dwa centy, jeden na cukierki, drugi miał wpuścić do skarbonki.

Po chwili wraca do mamy mówiąc:

— Mamo, zgubiłem jeden z moich centów.

— Który, — zapytuje mama.

— Ten, który miałem włożyć do skarbonki.

OJ TA POLITYKA!

Z życia wyborczego obrazek.

Walenty Buzdygan był doskonałym przemysłowcem i wzorowym ojcem rodziny.

Cały dzień przy pracy, a godziny wolne przy swoich — przy ognisku domowem — oto jego system.

Z przyjaciółmi nawet nie stracił, a co zarobił oddawał żonie, która była kasyerką, szafarką i całą jego pociechą.

Dzieci dorosłe trzymały się też tych samych dróg i chowały się w cnotach staropolskich, w poszanowaniu rodziców i w bojaźni Bożej.

Pan Walenty, przez żonę i krewnych Walusiem nazywany, żył z żoną Basią i synami Stachem i Grzesiem, jak żyli u nas w Polsce Piast z Rzepichą.

Tak było aż do dnia pewnego, w którym o późnej już porze zawitał do Buzdyganów kolega zawodowy Walusia pan Jacenty.

I on był przemysłowcem, ale najważniejszą tego przemysłu gałęzią była u niego polityka. Żaden dziennik tyle nie przedrukował politycznych "platform", ile ich sfabrykował nieoszacowany Jacuś.

W wyszarzałym i poplamionym surducie włóczył się od rana do wieczora po wszystkich polskich karczmach i znali go dobrze wszyscy polscy szynkarze.

Żaden kandydat nie pominął jeszcze pana Jacentego, który miał opinię, że umie przeforsować każdego.

Więc gdy przyszedł do Walusia, zaraz Basia zapaliła gaz w "parlorze" i własnoręcznie obtarła fartuchem kolebacz, aby sobie należycie wypoczął taki personat.

Waluś dobył też co najlepsze cygaro i podając ognia z gorliwością arcygościnnego gospodarza, z pewnem zakłopotaniem spoglądał na pana Jacentego.

— Czego też — myślał — chce on odemnie?

A pan Jacenty jakby przewidywał to tajemne pytanie, zwrócił się do Basi i tak mówił:

— Powinnaś dobrodziejka wołu zabić, aby godnie mi podziękować za prezent, jaki Wam przynoszę...

— Prezent?...

— Więcej jak to. Siedzisz sobie dobrodziejka w wełniance, a będziesz siedzieć w jedwabiach.

Basia chciała coś odpowiedzieć, ale pan Jacenty z kolebacza się porwał i pochwyciwszy Walusia za ręce, ku sobie ciągnął.

— Ech, co tam będziemy politykować — mówił z namaszczeniem — przynoszę ci Walusiu patent na aldermana.

— Cóż znowu, przecież to urząd wybieralny!

Pan Jacenty pięścią w stół uderzył.

— No to i co? Niech będzie wybieralny, ale jak nasi postanowili, to będziesz aldermanem.

— Postanowili? powiadasz pan — odezwała się na to Basia z uczuciem dumy.

— Ależ tak! Za miesiąc będzies dobrodziejka aldermanową.

— Wolne żarty! — rzekł na to Waluś.

— Nie bałamuć! Jesteś przez nas "indorsowany" i przejdziesz! Idę o zakład jeden do stu.

— Hm? a ty co na to Basiu?

— Żeś głupi...

— Myślisz?

— A jużci! Przecież pan Jacenty żartuje.

— A to znowu co? gdzież respekt — zawołał ten ostatni — ani wódki ani przekąski dobrodziejka nie dajesz i moim słowom przeczysz, kiedy, jakom Jacenty, gardło wyschło i bronić się nie mogę.

Pobiegła tedy Basia przygotować podwieczorek, a tymczasem pan Jacenty za rękę Walusia chwycił i w ucho mu kładł:

— Dasz serdenko dwie tysiączki i będziesz wybrany, a z pensyi samej dostaniesz trzy i trzy t. j. sześć, a z faktornego...

— Hej, a ty co pleciesz...

— Tylko nie przerywaj i na cnotę nie choruj. Powiadam, że będziesz brał faktorkę i to z garnka, niby z kasy...

— Z garnka powiadasz?

— Tłómaczę ci tylko korzyści...

— Ale widzisz, pieniądze ma żona...

Basia właśnie wchodziła z tacą, pełną smakołyków, więc nastąpiła przerwa w gadaniu, a tymczasem cieszyło się podniebienie.

Waluś nie potrzebował się wstydzić za żonę. Co podała było przednie, a jakie przytem bombki piwa! Delicye!

Niezgorzej podpił sobie przeto pan Jacenty, a że "we winie prawda", więc ledwie gębę obtarł, do Walusia zawołał:

— Dawaj czek, bo czasu szkoda.

— Czek, a to na co? — wtrąciła nieśmiało Basia.

— Paradna! To dobrodziejka nie wie, że kto "leci" na aldermana, daje czek. Jak można o tem nie wiedzieć i mnie gniewać?

— Kiedy bo nie mamy czeków, jeno gotowiznę...

— Ależ ślicznie! do Banku nie trzeba łazić i nogi wypoczną...

— A pieniądze nie przepadną?

— Nie kpij dobrodziejko! Ani wiesz co to znaczy zostać aldermanem!

Poszła tedy Basia w kąt najodleglejszy i, przywoławszy męża przez łzy nań patrzy i pyta:

— Dać?

— Ano trzeba.

— Bo widzisz niewiele mamy więcej. Wczoraj "mortgage, wypłaciła Pacholska i obiecałam Zientarskim.

— Niech idą gdzieindziej...

— Więc dać?

— Tak!

Załkała cichutenko Basia, ale pieniądze przyniosła i na stół ułożyła. Pan Jacenty zaś zgarnął je w kieszeń i rzekł jedno tylko słowo:

— Dobrze!

Potem poszedł jak przyszedł — ale nie na wieczne niewidzenie.

Odtąd był on codziennie u Walusiów i przewrócił cały ich dom do góry nogami.

Waluś zaczął teraz chodzić do salunów i pić, albowiem pan Jacenty tłómaczył, że tak trzeba, a synowie Walusia rzuciwszy książki wyszli na agitacyę Nawet Basia, aby ratować pieniądze "pracowała" wedle sił nad ugruntowaniem kandydatury męża wśród okolicznych rodzin polskich.

— Bo to widzą państwo — powtarzała raz po raz — mój ma zapewnione aldermaństwo i tylko idzie o poparcie!

Wszyscy obiecywali stawić się w dniu wyborów już o świcie i pilnować sprawy przed lokalem wyborczym. Były za to kolacyjki i pękały bomby piwa i okrąglutkie dolarki. Aż się zadłużył Waluś.

Nadszedł wreszcie dzień wyborów.

Waluś nie spał poprzedniej nocy i wymęczony, ale pełen nadziei poszedł na plac boju.

Zaraz przy pierwszym lokalu dla głosujących zawód go spotkał. Guzika, który miał straż trzymać, nie było.

Pobiegł więc do jego domu, ale tu się dowiedział, że wczoraj był Guzik na balu z bratem i że dlatego "nasi śpią".

Ta sama historya powtórzyła się także w dwóch innych wypadkach i miejsce nadziei zajął u Walusia głęboki smutek.

Aż Basi, choć także strapionej, zrobiło się ciężko na sercu i rzekła do męża:

— Stało się, nie żałuj!

Późnym wieczorem dowiedzieli się oboje o wyniku. Walusiowi brakło 17 głosów do absolutnej większości i został pobity.

— Oj ta polityka — jęczał pan Jacenty — siedemnaście głosów, to niby nic, ale figla spłatano nam szkaradnie.

— A kto jak nie pan? — wtrąciła Basia.

— A to nie znasz mnie dobrodziejko? Jabym za uszy leniuchów poprzyciągał, gdyby...

— A czemużeś tego nie zrobił?

— W tem właśnie sęk, że to nie tak łatwo. Ludzie nasi za leniwi. Obieca każdy, ale w dniu wyborów mało komu chce się głosować.

— Ale Ajrysze głosują...

— O tak dobrodziejko o własną skórę to oni najgorliwsi...

— A nasi...

— Cudzą się zajmują, a nie swoją! Taki już u nas zwyczaj...

— I dlatego przepadłem...

— Ale ładnie przepadłeś. Pomyśl, brakło ci tylko siedemnaście głosów...

— I niczem jestem, a pieniądze...

— Ależ znowu zarobisz...

— A ile dni pracy na to potrzeba.

— Ale masz za to wspomnienie: byłeś kandydatem na aldermana.

— Tylko nie kpij!

— Mówię servo!

— Oj ta polityka! — jęknęła Basia — i pieniądze zabrała i synów zabrała i męża od domu oderwała.

— Znów go dobrodziejka opanujesz...

— Ale dotąd przedtem ani potrzebowałam o tem myśleć. Był nam ojcem, zanim poznał was. Oj ta polityka!

— Śliczna wdzięczność, to na to się męczyłem za Walusiem!

— A czy za darmo?

— Tylko mi już nie dogryzaj dobrodziejka. Chciałem jak najlepiej, tylko że niektórzy zawiedli...

— A każdy głos ważył, o czem nasi Polacy nie chcą słyszeć!

— Oj ta polityka!

W SPRAWIE RÓWNOUPRAWNIENIA KLERU POLSKIEGO.

Otrzymaliśmy od ks. prob. Wacława Kruszki z Milwaukee następujące pismo:

"Dlaczego sprawa równouprawnienia kleru polskiego w hierarchii amerykańskiej jest jeszcze w zawieszeniu?

Na to pytanie odebrałem w tych dniach od pewnego prałata z Rzymu następującą odpowiedź:

"Quoties a quibusdam optimis viris, qui istas foederatas civitates adivere, sciscitatus sum cur petitionibus Cleri Poloni-Americani nondum satisfieret, toties mihi responsum est: "Clero Polono-Americano fere nulla est cum reliquo Clero consuetudo: est nimis Polonus, nimis se Polonum praebet, nimis laborat **nationalismo**. Quo fit—relata refero — ut eius causa de eligendis Episcopis Polonis-Americanis adhuc pendeat."

To znaczy po polsku:

"Ile razy niektórych najlepszych mężów, którzy te Stany Zjednoczone zwiedzali, wypytywałem dlaczego prośbom kleru polsko - amerykańskiego jeszcze za dość się nie staje, tyle razy odpowiadano mi: "Kler polsko - amerykański prawie wcale nie obcuje z innym klerem, jest zanadto polskim, zanadto polskim się okazuje, zanadto choruje na **nacyonalizm**. Tem się to dzieje (donoszę com słyszał), że jego sprawa o wyborze biskupów polsko - amerykańskich jest dotychczas w zawieszeniu."

Tyle z Rzymu. Ile w tym zarzucie prawdy? Nie ma ani szczypty prawdy. Kler polsko - amerykański na ogół biorąc, o ile go znam a znam go dosyć dobrze, więcej żyje i obcuje z innonarodowym klerem, aniżeli np. irlandzki, i częściej zaprasza na Mszą św. do siebie, podczas gdy innonarodowy kler prawie nigdy Polaka nie zaprosi.

"Kler polski zanadto choruje na nacyonalizm"!? Doprawdy śmiechu godny zarzut. Jeżeli u kleru polskiego taka choroba istnieje, to lekka jest i uleczalna: ale u kleru włoskiego, irlandzkiego i niemieckiego ta choroba jest śmiertelna i nieuleczalna. Polski bowiem kapłan wedle słów św. Pawła "wszystkiem dla wszystkich się staje," przyswajając sobie rozmaite języki, spowiedzi słucha każdego we własnym języku i Irlandczyka i Włocha i Niemca i Francuza. A czy to inny kler robi? Polski kapłan, gdy ma choć kilku Niemców lub Irlandczyków w swojej parafii, wygłasza kazania Niemcom po niemiecku i Ajryszom po angielsku — sam to przez 14 lat co niedzielę czyniłem, i mój następca i inni polscy kapłani tak samo czynią. A czy to inny kler robi?

I oni śmią nam zarzucać ekskluzywność nacyonalną?...

Ale kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie."

Głosy rosyjskie o wojnie.

Petersburg. Rosya urzędowa milczy o sytuacyi wojennej, natomiast prasa atakuje ostro Austryę.

Moskiewskie "Utro Rossii" w stanowczy sposób rozstrzyga kwestyę sandżaku Nowobazarskiego, zajętego obecnie przez Serbię i Czarnogórę:

"Cała Rosya słowiańska życzy jednomyślnie powodzenia Słowianom bałkańskim. Nie chce się nawet przypuszczać, żeby narodowy zapał patryotyczny, który ogarnął Bułgarów, Serbów Czarnogórców i Greków, mógł nie doprowadzić ich do zwycięstwa. Nikt nie wątpi ten, że jeśli bojownikom słowiańskim sądzone będzie zdobyć sobie w tej walce trofea to najpierwszem, wywalczonem w boju prawnem trofeum Czarnogórza i Serbii będzie przyłączony do nich sandżak Nowobazarski.

Jeśli przy rozstrzyganiu tej kwestyi wystąpi na widownię Austrya ze swymi bagnetami bośniackimi, to wówczas nadejdzie chwila odpowiednia do wystąpienia Rosyi. Niechaj dyplomacya rosyjska oświadczy Austryakom, że Rosya jest całkowicie po stronie praw Serbii i Czarnogórza do sandżaku.

Trzydzieści cztery lata temu dyplomacyi austryackiej, która znalazła sobie niemało sojuszników w gronie uczestników kongresu berlińskiego, udało się odciąć Rosyę od półwyspu Bałkańskiego.

Odciąć Austryę od Bałkanów niema obecnie możliwości. Udało się jej wejść już głębokim klinem pomiędzy Czarnogórze i Serbię. Lecz na dalsze wgłębianie się jej w bałkańskie środowisko słowiańskie nie można pozwolić. Sandżak serbsko - czarnogórski powinien stać jako nieprzeniknony mur przed germanizmem austryackim. W tem leży interes Rosyi i całej Słowiańszczyzny. Na tem polega godność Rosyi w stosunku do całej Słowiańszczyzny południowej. Sandżak więc może stać się kością niezgody, o którą wybuchnie wojna europejska.

Książę Abruzzi królem Albanii.

Berlin. Trójprzymierze porozumiało się co do losu Turcyi europejskiej. Albania ma być zamieniona na królestwo, a władcą ma być brat króla włoskiego, znany w Ameryce podróżnik, książę Abruzzi. Tą drogą zadowolni się dwory panujące Włoch i Czarnogóry, które są ze sobą spokrewnione.

Niemcy nie są w całej sprawie bałkańskiej bezpośrednio interesowane, więc się zgodziły na plan ten, a Austrya ma za to dostać dostęp do Salonik. Jest to uważane za pierwszy pomysł podziału Turcyi.

Paryż. Plan ten trójprzymierza zaniepokoił sfery dyplomatyczne, gdyż niewiadomo co nań powiedzą państwa bałkańskie, które się swych zdobyczy nie zechcą dobrowolnie wyrzec na rzecz Włoch i Austryi. Kwestya Salonik, Albanii i Sandżaku Nowy Pazar może się stać kością niezgody i wywołać wojnę austryacko - rosyjską.

AEROPLAN W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA.

Ksiądz przy pomocy aeroplanu niesie ostatnią pociechę umierającemu.

Jedno z pism francuskich opowiada niezwykłą historyę aeroplanową, jaka zdarzyła się w Algierze. Według doniesienia, otrzymanego przez to pismo, pułkownik Larget podczas rekognoskowania terenu, zajętego przez zbuntowanych przeciw władzy francuskiej krajowców, został śmiertelnie raniony kulą.

— Zanim rozstanę się z życiem — mówił na łożu śmiertelnem pułkownik, — pragnąłbym pojednać się z Bogiem. Sprowadźcie mi księdza... — wzdychał, zwracając się do otoczenia.

Zgromadzeni przy łożu umierającego byli w niemałym kłopocie. O sprowadzeniu księdza mowy być nawet nie mogło, gdyż na miejscu kapelana żadnego nie było, najbliższa zaś osada francuska, zapoatrzona w kościół i księdza, oddalona była o jakieś 200 kilometrów. Zanimby konno zdołano przebyć tak znaczną przestrzeń, umierający byłby już trupem.

Na szczęście zjawił się lotnik wojskowy, porucznik Bregard, który dowiedziawszy się, o co chodzi, oświadczył, iż wypełni wolę umierającego pułkownika, sprowadzając mu księdza aeroplanem.

Jak obiecał, tak się też stało. Otrzymawszy od komendanta pozwolenie, Bregard wsiadł do aparatu i w kilka godzin przeleciał przestrzeń dzielącą go od Laghoulu, przywożąc ze sobą upragnionego księdza. Przybył w samą porę, gdyż w chwilę po zaopatrzeniu pułkownika w ostatnie sakramenta Larget wydał ostatnie tchnienie.

Od czasu istnienia aeroplanów jest to pierwszy wypadek przyniesienia umierającemu przez aeroplan ostatniej pociechy religijnej.

ENTUZYAZM W SERBII.

Znany literat rosyjski W. Niemirowicz - Danczenko, udał się do Serbii w charakterze korespondenta i w pierwszej swej korespondencyi przytacza cały szereg danych o entuzyazmie, jaki panuje w Serbii... "Syn słynnego minisra - prezydenta Christicza, dyrektor departamentu, Milosz Christicz, zastrzelił się i w pozostawionym liście pisze:

"Nie mogę znieść widoku krwi a tego, że jestem bezużytecznym synem swej ojczyzny, nie mam siły znieść i dlatego kończę samobójstwem."

Major Kiesiewicz zastrzelił się również, pozostawiwszy list następującej treści:

"Przewiduję bliskie zwycięstwo połączonych po raz pierwszy od lat 500 narodów Bałkańskich. Ale... mam sparaliżowane nogi i nie mogę wstąpić do wojska."

Rotmistrz Rorzyczewicz, na skutek prośby starego ojca przeniesiony został z armii czynnej do eskadronu zapasowego. Dowiedziawszy się o tem, chciał się zastrzelić, ale siostra przeszkodziła temu. Nazajutrz jednak Rorzyczewicz zamiar swój uskutecznił.

Dziewczęta serbskie oświadczyły stanowczo, że jeśli nie znajdą dla nich zajęcia na polu walki, to one tego nie przeżyją.

Rwą się do udziału w wojnie wszyscy, bez wyjątku. Władze wojenne, mając nadmiar zgłoszeń już nie chcą przyjmować zgłaszających się, co staje się powodem rozpaczy nieprzyjętych.

Zdumiewa zachowanie się żydów, potomków wychodźców z Hiszpanii. Po ogłoszeniu mobilizacyi żydzi zgłosili się w większej niż wyznaczono liczbie. Niektórzy z nich, agenci handlowi z zawodu porzucili swe interesy za granicą i natychmiast stawili się na wezwanie.

Chłopi przybywają, prowadząc z sobą swe najlepsze konie, niekiedy nawet kilka.

— Niech i konie nasze służą Serbii — mówią.

Najwybitniejszy poeta serbski Milan Rakicz, wstąpił do armii jako zwykły szeregowiec.

Chorzy zgłaszają się do poboru i symulują... zdrowie. Nieletni natarczywie domagają się przyjęcia do wojska, a gdy im odmawiają — uciekają do oddziałów partyzanckich.

Jednego z radców sądowych uznano za niezdatnego do służby wojskowej.

— Za nic nie powrócę do domu Wstyd by mi było — oświadczył i tak długo nalegał, aż go wreszcie przyjęto do wojska.

Przywódca stronnictwa opozycyjnego, były minister oświaty, radykał, Jasa Prodanowicz, który za panowania Milana był w randze porucznika i wówczas został zdegradowany, obecnie zgłosił się do wojska. Ofiarowano mu tę samą rangę, jaką kiedyś miał, ale stanowczo odmówił i wstąpił do armii jako szeregowiec.

Członek Akademii Luba Stojanowicz, były minister - prezydent, udał się na wojnę też w charakterze szeregowca.

Waśnie partyjne znikły— wszyscy zjednoczyli się.

Filozof.

— Chciałbym wiedzieć jeszcze jedno mamo, — rzekł mały Franuś do matki, kładącej go do łóżka.

— Cóż takiego — pyta matka.

— Gdzie się podział ten kawałek pończochy, który był w tem miejscu, gdzie teraz jest dziura?

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Załąszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milfurd, Mass. 89

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stoblerskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City. N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SURCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieflica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gitters ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gitters str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Audryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 80a Hastings Detroit Mich.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi. 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki: Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 9 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 8 laty. Zgłosić się pod adresem Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagany. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po zmarłym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 33

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5 olu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX st. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Tb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowicz, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4621 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ

czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holak lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasno-blond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

GROŹNE PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1913.

Czytelnicy nasi zapewne już słyszeli rozmaite wróżby o roku 1913, który ma być bardzo obfity w groźne, a przytem ważne wypadki. Wobec zawieruchy bałkańskiej podają rozmaite gazety francuskie i niemieckie owe przepowiednie. Jakkolwiek nie można im dać wiary, bo przyszłość jest zakrytą przed oczyma ludzkiemi i wiadomą tylko Bogu, — to przecież są one niemniej ciekawe, dla tego pragniemy czytelników naszych z niemi zaznajomić.

Według przepowiedni - znanej nie tylko we Francyi, lecz w całej Europie wróżki p. de Thebes w roku 1913 Francya zdobędzie znowu dawną wielkość. Francuzi przepowiedniom tej wróżbitki dają wiarę, gdyż niektóre jej przepowiednie jak np. śmierć dwóch monarchów panujących w roku 1910 się sprawdziły.

Obecnie wróżbitka przepowiada upadek Niemiec i rozkwit Austryi.

"Niemcy — tak mówi przepowiednia — padną ofiarą własnej zarozumiałości i dumy." Rosya wraz ze swoją stolicą, Petersburgiem, jest skazana na zagładę. Austrya zaś kosztem Rosyi wzrastać będzie w siły i potęgę.

Francuskiej wróżbitce przeciwstawiają Niemcy swego własnego wróżbitę, Augusta Busslera z Hamburga, "prywatnego uczonego," jak siebie ów wróżbita sam nazywa. On przepowiada rozwiązanie parlamentu niemieckiego, uwięzienie wodzów socyalnej demokracyi i rozruchy w armii niemieckiej. Twierdzi on dalej, że czyhające na całość Niemiec mocarstwa skorzystają z zamętu wewnętrznego i ze swem wojskiem staną na granicy Niemiec. Stanie się to w ciągu roku 1913.

Włochy wystąpią z trójprzymierza, część wojsk włoskich wyruszy razem z armią francuską ku niemieckiej granicy, druga zaś część wystąpi przeciwko Austryi. Dania pozwoli wojskom angielskim wylądować na swem wybrzeżu i stąd armia angielska wyruszy przeciwko Prusom północnym. Jedynym wiernym sprzymierzeńcem Wilhelma II pozostanie sędziwy Franciszek Józef, ale Austrya z konieczności osłabi swe siły, gdyż część wojska będzie musiała skierować na Bałkan, gdzie w tym czasie wybuchnie wojna. Druga zaś część wojska austryackiego będzie musiała strzedz granicy południowej, wobec grożącego najazdu Włochów.

Pierwszym bardziej doniosłym wypadkiem będzie nieoczekiwana klęska armii niemieckiej na granicy Francyi. Na morzu zaś flota angielska i francuska wspólnemi siłami zniszczą flotę niemiecką.

Główne twierdze nadbrzeżne będą ostrzeliwane z olbrzymich okrętów, osaczone i zajęte przez nieprzyjaciół. Wynikiem tego będzie to, że Prusy Wschodnie i Zachodnie wraz z Poznańskiem przejdą do... Rosyi (!). Śląsk otrzyma z powrotem Austrya, która w zamian za to ustąpi Rosyi... Galicyę (!).

Włochy posuną swe granice na wschód i zajmą Tryest, południowe państwa niemieckie znowu odzyskają niezależność, a Alzacya i Lotaryngia wraz z lewem wybrzeżem Renu, z prowincyą Hessen i z Frankfurtem, Hamburgiem, Bremą i Lubeką przejdą do Francyi. Hanower będzie oddany Anglii, Meklemburg uzyska samodzielność, lecz na równi z Pomorzem będzie opłacał daninę Rosyi. Prusom będzie pozostawiona jedynie prowincya Brandenburska, być może jednak, że im się uda zachować część ziemi Saksońskiej. Cesarz niemiecki Wilhelm II pozostanie królem pruskim. We Francyi po wojnie zwycięskiej nastąpi radykalny przewrót, który spowoduje jej moralne odrodzenie.

Inni wróżbici zaprzeczają tym przepowiedniom i zupełnie inne prorokują przewroty.

Astrolog angielski Weild przepowiada cesarzowi Wilhelmowi szczęśliwe panowanie w ciągu całego pasma lat i szczęśliwe objęcie tronu przez jego następcę.

Mniej więcej tak samo utrzymuje Niemiec z Hanoweru, badacz na polu wróżenia z liczb. On twierdzi, że przeciwnie Francya chyli się ku upadkowi i że niemiecka chorągiew będzie powiewała aż do brzegów zatoki Biskajskiej.

Jeden z astrologów amerykańskich przepowiada groźne wypadki w Anglii. W Indyach wybuchnie powstanie poważne. Zaledwie jednak Anglia się z niem upora, gdy wciągniętą zostanie w wir strasznej wojny z jednem z wielkich mocarstw. Wojna ta tak ją osłabi, że Anglia będzie zmuszoną do poczynienia wszelakich ustępstw.

Francyę i Anglię czekają nie tylko polityczne przewroty, lecz i ziemne. Przybrzeżne prowincye obydwu tych krajów pochłonie morze, przyczem w nurtach morza zginą miliony ludzi. A w tym samym czasie większość krajów europejskich będzie się borykała z rewolucyami, wojnami, zarazami i innemi katastrofami. W Europie zapanuje taka nędza, że Ameryka wysyłać będzie na parostatkach zboże, by ulżyć cierpiącym. Postęp zamrze, zwłaszcza, że trzy czwarte ludności Europy zginą...

Brrr...

GŁOS CHŁOPA Z POD POZNANIA.

Poniżej podajemy w całości artykuł chłopa polskiego z okolic Poznania, jest on bowiem wiernym wyrazem duszy polskiego ludu w Poznańskiem w chwili obecnej.

Wywłaszczenie.

Jestem chłopem z pod Poznania. Mam małą chatkę ulepioną z gliny i dwanaście morg roli, odziedziczoną po ojcu i dziadku. Uprawiam ją przez 69 lat i dlatego nie dziw, że ją ukochałem, — aj! i jak ją ukochałem. Każdy mój zagon to część mego życia, a każda roślina na nim, to część mego życia i mego serca. I teraz — mnie mają wywłaszczyć!

Mam dziś 89 lat. Jestem pokryty siwizną i złamany nędzą, pracą i wiekiem. Widziałem wiele łez, wiele rozpaczy i wiele żalu. Lecz nigdy mi do głowy nie przyszło, że najokropniejsze chwile będę musiał przeżyć dopiero krótko przed śmiercią i mimo woli przesuwają mi się dziwne obrazy przed oczyma.

Oto pierwszy obraz: Widzę otoczony wysokim murem gmach czerwony i jakoś dziwnie ponury. W okienku stoi człowiek blady, smutny i wycieńczony. Spogląda on tęsknym wzrokiem gdzieś w rodzinne strony; stoi za kratą żelazną, modli się, płacze — i śpiewa:

Nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Matko pociesz, bo płaczemy!
Matko prowadź, bo zginiemy!

To ksiądz polski z pod Poznania, którego wtrącono do więzienia za to, że sumiennie wypełniał swój obowiązek duszpasterza i uczył dzieci, jak miłować Boga i ludzi. Cierpi — i wzdycha.

Idzie zaraz i drugi obraz. Widzę pochyły kościół, otoczony starymi lipami. Noc spuszcza szare smugi ku ziemi i nastaje zmrok. Ziemia pokryta śniegiem, w koło cisza i spokój. Naraz zaroiło się przy kościele. Przez furtkę wchodzą jakieś dziateczki w cienkich sukienkach. Klękają na śniegu. Wznoszą drżące od zimna, sine od srogich katuszy drobne rączęta ku niebu, modlą się, płaczą — i śpiewają:

Matko pociesz, bo płaczemy!
Matko prowadź, bo zginiemy!

To polska dziatwa z pod Poznania, która staje w obronie swej mowy ojczystej. Na ten widok cała Polska nakrywa się kirem żałoby. Oblicze nasze gaśnie, radość znika, krew wolniej krąży.

Widzę i obraz trzeci:

Idzie drogą w świat daleki gromada biednych ludzi. Wierne ich psy towarzyszą im i wyją żałośnie. Idą mężczyźni w sile wieku, idą kobiety, idą i dzieci i oglądają się raz po raz za siebie. Tam został ich kościół, tam zostały ich chaty rodzinne i tam mogiły ich ojców. Żalą, modlą się, płaczą i śpiewają:

Matko pociesz, bo płaczemy!
Matko prowadź, bo zginiemy!

To wywłaszczenie z pod Poznania. To bezdomni tułacze i wygnańce sieroty. Gdzież oni spoczną i w którą udadzą się stronę?

Ptaszek ma swoje gniazdo i dziki zwierz swą zachronę, a onym pozostała tylko zimna mogiła. Łzy na ten widok i sam Tyrteusz nie rozbiłby po raz drugi swej lutni o skałę!

Czy nie spadnie słońce na ziemię i nie rozstrzaska jej w drzazgi, albowiem usunęła się podwalina, na której świat stoi, a oną podwaliną — to sprawiedliwość.

Gdy chowamy naszych zmarłych, to chowajmy ich głęboko żeby nie słyszeli, jak obce pługi będą krajać ich rodzinną glebę. Chowajmy ich, a głęboko, żeby nie słyszeli rozpaczliwych krzyków żon i kwilenia sierot, powyganianych z wioski i chat swoich i błądzących po polach i drogach. Chowajmy ich głęboko, żeby nie słyszeli, jak po długich, długich latach dęby dębom, a buki bukom opowiadać będą o krzywdach, jakie nam wyrządzono.

Dlaczego właśnie teraz zaczęli wywłaszczać? Ja wam powiem. Wiadomość to wprawdzie tylko chłopska, ale z zupełnie wiarogodnego źródła, albowiem od sekretarza z kolonizacyi. Ów pan mówił tak: "Do rozpoczęcia wywłaszczenia jest teraz najodpowiedniejsza chwila i z niej nie skorzystać byłoby poprostu grzechem. Gdy szczęk broni rozlega się po całej Europie, to na Polaków z pod Poznania nikt uwagi nie zwróci. Prasa zajęta wojną, nie będzie miała miejsca dla wywłaszczenia. Zagranica ma własne kłopoty, nie może się zajmować Polakami, a w końcu i uwaga Polaków samych jest po części skierowana w inną stronę, tak, że i oni nie narobią tyle wrzawy, coby jej narobili w innej chwili."

Od nas teraz zależy pokazać, że się mylą. Słowianie często, gdy tego była potrzeba, podawali sobie ręce, utworzyli jeden łańcuch i gromadnie stawali do walki w obronie praw religijnych i narodowych. Dziś, jako starzec stojący już nad grobem, podnoszę znów do was swój głos, głos krwi, głos rozpaczy i żalu:

"Powstańcie wszyscy, jak jeden mąż, jak ów niemy i wypróbowany zastęp wojowników, jak owa stara gwardya Napoleona, która sobie za godło obrała: 'Gwardya umiera ale się nie poddaje.'"

Powysyłajcie wiadomości do wszystkich miast i Koło polskie w Wiedniu niech się dobrze zastanowi nad odnowieniem trójprzymierza.

Wy tam jeszcze macie siłę. Bądźcie więc podporą dla słabych!

Kasper Jałoszka.

GŁOS DO NAS Z ZA GROBU.

Wiadomo, że przed kilku miesiącami umarł wielki nasz powieściopisarz Aleksander Głowacki podpisujący się zwykle Bolesław Prus. Wszyscy wiemy, jakim gorącym był on Polakiem i jakim mądrym człowiekiem. Znał on dobrze wszelkie nasze wady narodowe i w wymownych słowach nawoływał do poprawy. Podczas wyborów do pierwszej dumy rosyjskiej wydał Prus odezwę do obywateli Polaków, wzywającą do pracy dla dobra narodu. Jak wówczas, tak i dziś słowa jego zastosować można do warunków naszych. Czas mija, ale mądrość i gorące serce polskie wielkiego pisarza na długo jeszcze służyć nam może jako wskaźnik, co robić i warto słowa jego, zastanowić się nad jego radami i przestrogami i jak robić. To też i dziś powtórzyć przypomnieć sobie nauki jego. Znajdujemy się przecież wciąż w niedoli, strasznej, srogiej, i wciąż potrzeba nam tych cnót i zalet, na jakie wskazywał Bolesław Prus.

Przytoczymy ustępy najważniejsze. Aby postępowanie nasze — pisał Prus — przyniosło pożądane owoce, musimy ciągle mieć przed oczyma trzy warunki: solidarność, sprawiedliwość i godność narodową. Zasada solidarności wymaga, ażebyśmy, my, Polacy, umieli przynajmniej chwilowo, zapomnieć o walkach wśród nas samych, a pamiętali o podstawowych sprawach narodowych, gdyż jeżeli wciąż zwalczać się będziemy, przeszkadzając sobie nawzajem, wówczas nietylko nie przeprowadzimy swoich posłów w liczbie należytej i z pożądanemi przymiotami, lecz wytworzymy położenie, z którego wypłynie wstyd i nieszczęście.

Sprawiedliwość znowu domaga się, nietylko tego, ażeby każda z mieszkających obok nas narodowości nie była pokrzywdzona, ale jeszcze, żeby każdy prąd społeczny, każda partya miała należyty udział w wyborze posłów i dawaniu im rozporządzeń. Narodowcy, postępowcy, realiści, bezpartyjni i t. d., to nie są wytwory czyjejś fantazyi, ale przedstawiciele ważnych potrzeb społecznych.

Trzecim punktem jest... godność narodowa. Na miłość Boską, obywatele! pamiętajcie, że posłowie, przez was wybrani, staną wśród obcych, że muszą zabierać głos w sprawach, stanowiących o życiu lub śmierci dla nas, że zatem posłowie ci nie mogą być ani nieukami, ani ludźmi tępych umysłów, ani pustymi deklamatorami, ale muszą być rozumnymi obywatelami, o ile można, stojącymi na poziomie europejskiej cywilizacyi.

Jeżeli nie będą takimi, wówczas ośmieszą nas ich jałowe frazesy, zaprzepaszczą naszą świętą sprawę w nieuctwie i jeszcze swojem postępowaniem przysporzą nam wrogów. Mamy partye, które słowem i czynem paraliżowały wybory. Zniechęcano ludzi, straszono, przeszkadzano, i otóż skutkiem tego ogromna liczba polskich obywateli, mających prawa wyborcze, dotychczas nie zdecydowała się na spełnienie ważnego obowiązku.

Gdyby rzeczy zostały, jak dotychczas, czeka nas wstyd wobec innych, wstyd wobec ludów ucywilizowanych i wielka klęska naszych narodowych ideałów. Bo już chyba nikt nie przyzna praw do wolności tym, którzy nawet przy głosowaniu na posłów nie potrafili zjednoczyć się i zapomnieć o swoich nędznych rozterakch! I o bodajbym się mylił!... doczekamy tego, że jak dziś rządzą nami silniejsi od nas Rosyanie i Niemcy, tak jutro będą rozkazywać nam przezorni i solidarni żydzi. Wówczas na prawdę zacznie się dogorywanie Polski nieopatrznej, niedołężnej i sproszkowanej!

Najprostszy sposób zapobieżenia gotującemu się nieszczęściu byłby ten, ażeby — zebrali się przedstawiciele współzawodniczących ze sobą stronnictw i, jak przystało na ludzi uczciwych, a dbałych o honor narodu, z pośród zalecanych kandydatów, wyznaczyli na posłów najlepszych — to jest najzacniejszych, najuczciwszych i najzdolniejszych. Musimy zdobyć się koniecznie n awzajemne porozumienie i ustępstwa.

Jeżeli w taki, czy inny sposób nie zapobiegniemy wiszącemu nad nami nieszczęściu i jeżeli nie pójdziemy do wyborów solidarnie, prędko pożałujemy naszej nieopatrzności, a bodajby skończyło się tylko na żalach... Pamiętajmy bowiem, że jeżeli gdzie, to u nas, walka wśród nas samych jest najmniej usprawiedliwiona. Przecież wszyscy jesteśmy wyjętymi z pod prawa więźniami, wszyscy pragniemy lepszej przyszłości, wszyscy rozumiemy konieczność głębokich ulepszeń społecznych, wszyscy oczekujemy sprawiedliwości. Cóż nas dzieli naprawdę?... Nieporozumienia i tuzinkowe ambicyjki, o których możnaby choć na dzień wyborów zapomnieć.

Powyższe słowa naszego wielkiego powieściopisarza Bolesława Prusa można zastosować najzupełniej i do stosunków naszych. I u nas te same wady staropolskie występują na widownię przy każdorazowych wyborach, czy to do parlamentu i sejmu, czy też do gminy, miasta, zarządów, dozorów itd. Wady które gromił Prus utrudniają nam pracę z wrogiem i uniemożliwiają nasz rozwój narodowy. To też zastanówmy się nad głosem wielkiego pisarza naszego, przemawiającym dziś do nas z za grobu, i postarajmy się o to, by przynajmniej w przyszłości było u nas lepiej.

Gdyby wszyscy byli doskonałymi, — gdzież byłyby owoce cierpliwości.

KOŁO POLSKIE WOBEC WYWŁASZCZENIA W PRUSIECH I ZAWIERUCHY BAŁKAŃSKIEJ.

Wiedeń. Koło Polskie we Wiedniu po długich i ściśle poufnych obradach, uchwaliło i ogłosiło następujące rezolucye w sprawie wywłaszczania majątków polskich w zaborze pruskim, tudzież w odniesieniu do stanowiska społeczeństwa polskiego wobec dzisiejszych zawikłań międzynarodowych:

1. Koło polskie uznaje stanowisko swoich członków delegacyi w sprawie wniosków wspólnego rządu o powiększenie kredytów wojskowych, gdyż pragnie, aby monarchia oparta o dostateczną siłę zbrojną, zachowała samodzielny i stanowczy głos w gronie mocarstw europejskich i uważa to stanowisko swoich delegatów za zgodne z polskim interesem narodowym.

Zważywszy jednak, że jedno ze sprzymierzonych z monarchią państw, prowadząc dalej wobec naszych rodaków politykę niezgodną z zasadami prawa i sprawiedliwości, podejmuje kroki do zastosowania ustawy, mającej na celu wyzucie ich z ziemi ojczystej, Koło polskie stwierdza, że to nie mogłoby pozostać bez stanowczego wpływu na stanowisko Koła wobec dotychczasowej polityki sojuszowej monarchii.

2. Świadome następstw, na jakie obecne zawikłanie międzynarodowe — zwłaszcza, gdyby się przesunęło na szerszy teren — mogłoby narazić naród polski, Koło polskie przestrzega polskie społeczeństwo najusilniej przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą i wzywa rodaków, aby pomni obowiązku solidarności i jednolitego działania, pozostawili kierownictwo polityki narodowej z całą ufnością swoim legalnym reprezentantom, którzy mają poczucie obowiązku nieustannego czuwania nad biegiem wypadków.

Rezolucye te, jakkkolwiek dość słabe i nie odzwierciedlające wiernie, prawdziwych uczuć całego narodu, zrobiły jednak tak we Wiedniu jako też za granicą olbrzymie wrażenie — dały bowiem znać światu, że Polska żyje. Dzienniki wiedeńskie a zwłaszcza "Die Zeit" przypisują tej rezolucyi nietylko znaczenie wewnętrzno - polityczne, ale także i międzynarodowe. "Die Zeit" pisze, iż Polaków ożywia nie jakieś marzenie, ale silne **dążenie do niepodległości,** zaś w artykule "Die europaeische Polenfrage" pisze wprost te słowa: "**...koniecznem jest, aby 16 milionowy (?!) naród polski — na nowo odzyskał niezawisłość.** Jeżeli to ma być dane Malissorom, to tem bardziej należy się Polakom. **Rosya i Prusy muszą zrewidować swoją politykę wobec narodu polskiego.**"

Także i socyaliści polscy w Austryi, zajęli w tej sprawie stanowisko czysto narodowe i powzięli rezolucyę, której odnośny ustęp brzmi:

"Nie przesądzając stanowiska, jakie zajmie społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem, uznajemy za swój obowiązek uświadomienie jak najszerszych warstw całego narodu polskiego o konieczności zajęcia stanowiska przeciwko głównemu Polski wrogowi: caratowi. Nie uchylamy się od odpowiedzialności, którą jako legalni zastępcy narodu, w ruchu o wyzwolenie ojczyzny na siebie bierzemy i jesteśmy przeświadczeni, że dojrzałość i zrozumienie polityczne naszego narodu uchronią go od wszystkich nieopatrznych albo dorywczych kroków, któreby osłabiły siłę i zwartość Polski wobec wielkich zadań przyszłości."

Wróg muzyki.

— Wiem, że nie lubisz muzyki, — odzywa się przyjaciel do przyjaciela, — ale mógłbyś się przezwyciężyć i posłuchać Zygmunta. Przecież mieszka w tym samym co ty domu. Jestto wielkiej siły fortepianista.

— Jeżeli jest wielkiej siły, każ mu fortepian wynieść na inną ulicę.

DROBNE OGŁOSZENIA.

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Pittsburgu, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, a pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompanieczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422—7. Ave. NEW YORK.** xx

PANOWIE ORGANIŚCI!

Po opłatki na Gwiazdkę proszę się zgłaszać wprost do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester ave., Chicago, Ill. Dec. 15

NIE DAJCIE CENTA

naprożno i nie cierpcie; sami się przekonacie jak do nas się udacie. Pieniądze wrócimy jeżeli nasze lekarstwa was nie wyleczą z jakiej bądź choroby zastarzałej. Za dwa centy dowiecie się o naszych cudownych lekach świadectwach. Piszcie do: "The Arrow "Domo" Remedy, 2889 Milwaukee ave., Dept. A., Chicago, Ill. xx

ZNANY POWSZCHECHNIE MIĘDZY POLAKAMI F. ALEXANDRA KAILS BANK WYSYŁKOWY w Connellsville, Pa. wysyła pieniądze do Austryi, Rosyi, Niemiec i Galicyi. Interes swój uprawia przeszło 24 lat. Nie możecie nigdzie znaleść bezpieczniejszego banku i lepszej obsługi nad tę jaką my dajmy. Piszcie po informacye i kurs pieniędzy. Pieniądze wysyła się trzy razy na tydzień. 52

CZY JESTEŚ BEZ ZATRUDNIENIA?

Jeżeli tak, to napisz do nas natychmiast. Możesz zarobić dużo pieniędzy w najbliższych kilku tygodniach sprzedając nasze gwiazdkowe nowości. Napisz do nas, skoro tylko ujrzysz to ogłoszenie, abyś mógł wyprzedzić innych w twej okolicy. Możesz zrobić pieniądze przez następnych kilka tygodni. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

MĘŻCZYŹNI i kobiety potrzebni w całym kraju, ażeby dla nas pracowali. Piszcie po kompletne szczegóły. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

OD TERAZ AŻ DO GWIAZDKI.

Każdy mężczyzna lub niewiasta pracując po dwie godziny wieczorem mogą zarobić $50.00 na tydzień, zbierając ordery na nasz olbrzymi zapas Towarów Gwiazdkowych. Mamy wiele ludzi pracujących dla nas właśnie przed wakacyami, którzy dobrze zarabiają. Pewien mężczyzna pracuje dla nas przez każdy sezon gwiazdkowy już od pięciu lat i zarabia tyle, że może się udać w podróż do Europy, czego inni mogą dokonać, to i ty możesz uczynić.

Pisz natychmiast po szczegóły. W najbliższych kilku tygodniach jest dla ciebie sposobność zrobienia znacznej sumy pieniędzy. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

FARMA NA SPRZEDAŻ bardzo tanio, 120 akrów dobrej urodzajnej ziemi w Clearbrook, Minnesota, 5 mil od miasta. Zgłosić się pod adresem: Kazimierz Krzewiński, 1510 Holt Ave., Chicago, Ill. (48)

Nowa Filia w Montreal, Canada.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac Str., Montreal, Canada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA.

XXX

AGENTÓW POTRZEBA NA TOWARY GWIAZDKOWE.

Nasz cały zapas Towarów Gwiazdkowych jest teraz gotowy dla naszych agentów, jako to: powinszowania na Gwiazdkę, pocztówki, listy, żłóbki, religijna biżuterya, książki do nabożeństwa, obrazy, eleganckie różańce, śliczne albumy do fotografowania, piękne chusteczki z jedwabnem wyszyciem w polskim języku, eleganckie karty pocztowe i przeróżne inne artykuły, które zainteresują lud polski specyalnie w tym sezonie.

Od teraz aż do Gwiazdki dobrzy ruchliwi agenci mogą zarobić po $100 tygodniowo. I wy możecie to samo zarobić pracując stale. Piszcie do nas natychmiast po szczegóły. Płacimy wysokie komisowe i posiadamy olbrzymi wielki zapas towarów, które łatwo się sprzedają. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Illinois. 50

POTRZEBA doświadczonych węglarzy do kopalni węgla we Wenona, Illinois. Kopalnia jest unijna. Praca stała od kilkunastu tygodni i zamierzamy pracować przez całą zimę. Potrzebny certyfikat górniczy stanu Illinois. Pod dostatkiem pomieszkań. Zgłoście się do: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. xx

Generalna Filia na South Chicago i okolicę.

Niniejszem zawiadamiamy agentów i interesowanych, iż p. W. Janicki z pod nr. 8145 Superior AVE. jest generalnym agentem "Gazety Polskiej", "Gazety Katolickiej", "Ilustrowanego Tygodnika" i "Dnia Świętego", a zarazem naszej Księgarni. Agenci otrzymają ten sam rabat, co w księgarni.

ADMINISTRACYA.

XXX

POTRZEBA AGENTÓW!

w każdej miejscowości gdzie zamieszkują Polacy do sprzedawania zupełnie nowych bardzo pokupnych obrazów. Nawet ci, którzy przez dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów zarobić. Piszcie zaraz po warunki. **Art. Import. Supply House**, 116—4th St., Passaic, N. J. (46

WIELKI bogato ilustrowany katalog książek najciekawszej treści, sztuk teatralnych, wyślemy każdemu, kto nam nadeśle 4c. w znaczkach pocztowych. Adres: **W. D. Kanczer, 560 Dearboren ave., Kankakee, Ill.**

(ADVERTISEMENT)

NADCHODZI GWIAZDKA.

A więc czas zrobić zamówienie. A gdzie? U Firmy znanej Jana Młotowskiego and Co. Proszę, piszcie po Katalog ilustrowany, zawierający wielki wybór najnowszego wyrobu szczero-złotych damskich i męskich zegarków, łańcuszków, sygnetów i pierścionków i wszelkiego rodzaju biżuteryi po najniższych cenach z odpowiednią gwarancyą. Znana Firma Zegarmistrzowska i Jubilerska **JANA MŁOTOWSKIEGO and CO. D 2089 Noble str. Chicago, Ill.** 46

POTRZEBA 100 ROBOTNIKÓW na zimową robotę w lasach. Bilety kolejowe darmo, także kolejowych robotników i na farmy. Zgłosić się osobiście lub listownie: Asping & Sweet, 508 West Madison St., Chicago, Ill. (47)

POTRZEBA AGENTÓW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA ŚWIĘTOJAŃSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. **Profesor Karol Szwarce Co.**, 243 Roxbury St., Boston, Mass. (x)

DARMO wyszlemy każdemu Kalendarz Katolicki i poradnik Rodzinny na rok 1913, zawiera cenne porady i wskazówki. Książka ta warta 1 0dolarów, dla każdego, na przesyłkę włóż nikla lub 5 znaczków do koperty i adresuj. **Profesor Karol Szwarce Co.**, 243 Roxbury St., Boston, Mass. (x)

ŚWIERZBY, PARCHY I RÓŻA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękować za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: **Profesor Karol Szwarce Co.**, 243 Roxbury St. Boston, Mass.

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" lub Columbia maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedamy "Victor" i Columbia maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych polskich, chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog. Sklep otwarty wieczorami i w niedzielę. **SAUL BIRNS**, 117—2nd Ave., na rogu 7th St., NEW YORK, N. Y. (x)

NA SPRZEDAŻ property warte $4,500 za $2,300. $500 gotówką. Dwupiętrowy rogowy sztor, 8 pokoi. Skład groseryjny i buczernia itd. Interes jest 14 lat stary, w środku polskiej osady. Zgłosić się pod adresem: 158 ul. i Finch Ave., Harvey, Ill. (46)

POTRZEBA REPREZENTANTA. Pensya $5 tysięcy rocznie. Adres: Box 264, Little Rock, Ark. (47)

SŁAWNA

Egipska wróżka, która poprzednio mieszkała przez długie lata na 25 ulicy, znajduje się znów z powrotem i obecnie mieszka pod nr. 407 E. 58 ul. Ona wywróży Wam wszelkie tajemnice waszego życia z gwiazd a da Wam radę we waszem prywatnem i familijnem życiu, także jeżeli cierpicie od jakiejkolwiek choroby. Zgłosić się osobiście; na listy się nie odpowiada. Adres: Mrs. Bukki, 407 East 58 St., New York, pomiędzy 1-ą Ave. a Ave. A; piąty dom od rogu Pierwszej Ave.

WOJSKO! WOJSKO! WOJSKO!!! Jesteś do wojska należący, a boisz się do kraju wracać, bo cię kara czeka, my cię przed C. i K. Konsulatem odstawimy. Masz odbyć ćwiczenie, a nie możesz do kraju jechać, my Ci podanie o uwolnienie od ćwiczeń wyrobimy, przyślij nam tylko powołanie. Porada darmo. Napisz zaraz. I. Herz, Kancelarya wojskowa, 422—7th ave., New York. (xx

CHCESZ znać wielki sekret, żeby się kury niosły tak dobrze zimą jak latem? Poślij 25 ct. w znaczkach albo Money Order do E. Kustosz, Westville, Ill. (47)

NOWE duże property. Z rentu $852 rocznie. Zamienię na farmę. Wiadomość na miejscu. 2103 Hastings ul. Chcago, Ill. M. Kucharski. (48)

ŻŁOBEK Z ANIOŁAMI RZECZYWIŚCIE W RUCHU.

Ten wyjątkowy patentowany żłóbek rozmiaru 19¼ cala szeroki, 16 cali głęboki i 21 cali długi, jest pięknie kolorowany. Zawiera w sobie figury Dzieciątka Jezus, Najś. Panny Maryi, Św. Józefa, Trzech Króli, pastuszków, bydła itd., itd. Na wierzchu żłóbka w samem centrum znajduje się kółko, na którem zawieszone są sześć aniołów ustrojonych w biało. Poza żłóbkiem jest otwór na świeczkę opatrzony ogniotrwałym daszkiem z "asbestos". Ciepło ze świeczki, skoncentrowane pod daszkiem, wprowadza kółko w ruch i aniołowie zaczynają latać nad żłobem. Żłóbek jest robiony z grubego papieru i składa się, gdy nie jest w użyciu. Cena $3.50. Na sprzedaż we wszystkich większych składach polskich. Jeżeli chcecie zakupić jeden, udajcie się do najbliższej księgarni polskiej i jeżeli tam nie można zakupić, to niechaj sztornik sprowadzi od nas. Gdyby sztornik nie chciał to uczynić, przyślijcie do nas $3.50, a wyszlemy wam odwrotnie i przesyłkę sami opłacimy.

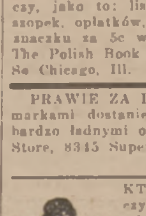
THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph & 5th Ave., Chicago, Ill.

EXTRA Z ARKANSAS! Konstrukcya kolei ukończona, budowa miasta Stromyk i kolonii rozpoczęta, fortuna dla osób poszukujących sposobności zrobienia majątku, pracy poddostatkiem dla osadników. W Arkansas ziemia i studnia jest kopalnią złota, wydaje 24 plony, 2 zbiory rocznie, do $500 zysku z morgi. Zima wcale nieznana. Klimat i mineralne lecznicze wody słynne na cały świat, przeszło 100 tysięcy osób rocznie przyjeżdża za odzyskaniem zdrowia. Polacy, jeżeli szukacie prawdziwego życia, a nie biedy i nędzy, przyłączcie się do nas, my mamy polskie miasto, polski urząd, polski napis i polskich ludzi żądamy. Potrzebujemy energicznych agentów we wszystkich zakątkach Ameryki i Europie do sprzedawania ziemi. Płacimy rzetelnie. Adresujcie: **Arkansas Savings Bank, M. L. Buczkowski**, Dep. Manager Polish Land, Little Rock, Ark. (xx

NA ŚWIĘTA! Czytajcie! Ważne! Do Hamburga, Bremen, Rotterdam, Antwerpen szyfy ekspresowe po cenie 23 dol. TYLKO U NAS! Nie płaćcie więcej! Wielkie wygody na szyfach! Osobne pokoje! Dobry wikt! Spróbujcie do nas napisać po bliższe informacye! Prezenta w drogę dajemy.. Adres: Amerika-Europe Co., 2 Carlisle St.,New York. (52

ŚWIĘTA! ŚWIĘTA! Już otrzymałem nowy transport rozmaitych świątecznych rzeczy, jako to: listów pocztowych, obrazków, szopek, opłatków, kantyczek. Za przysłaniem znaczku za 5c wyszlę zaraz katalog darmo. The Polish Book Store, 8345 Superior Ave., So Chicago, Ill. (xx)

PRAWIE ZA DARMO. Kto przyśle 15c markami dostanie piękny list drukowany z bardzo ładnymi obrazkami. The Polish Book Store, 8345 Superior St., So. Chicago, Ill. (xx)



KTO przyśle zaraz tę dziewczynkę i 5 dwucentowych marek pocztowych, otrzyma nowo ułożony na 1912 rok najpiękniejszy list — powinszowanie na święta Bożego Narodzenia, z opłatkiem, do posłania do krewnych w kraju lub w Ameryce. Adresować należy tak: "Nasz Kraj", 908 N. Ashland Ave., Chicago, Ill. (49

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

W ubiegłą niedzielę dokonał ks. Biskup poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Barbary w Chicago, przy Throop st., na Bridgeporcie.

Ks. Biskup doznał niewątpliwej pociechy widząc bardzo liczne pobożne rzesze polskiego ludu złączone z Bogiem i Ojczyzną.

Po wspaniałej mowie ks. proboszcza Kosińskiego, o czem poniżej piszemy, udzielił ks. Biskup klerowi i zebranym rodakom arcypasterskiego błogosławieństwa.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD KOŚCIÓŁ ŚW. BARBARY.

Słoneczny, iście piękny dzień rozjaśnił całą okolicę na Bridgeporcie, która za staraniem ks. Stanisława Nawrockiego, proboszcza parafii Najśw. Panny Maryi od Nieustającej Pomocy zmieniła się w ciągu lat ostatnich z niedostępnej błotnistej dzielnicy w zasobną i gęsto zaludnioną, olbrzymią osadę polską. Druga już tej osadzie przybyła parafia, a mianowicie parafia św. Barbary, przy której proboszczem jest ks. Antoni Nawrocki, brat zasłużonego ks. Stanisława. Przyjaźń, życzliwość i opieka bratniej parafii dla Barbarowa jaśniej od słońca rozświeciła dusze miejscowej Polonii, która w dniu tak uroczystym dała chwalebne widowisko zgody, harmonii i uczciwego współdziałania. Uznając pracę ks. Antoniego wszyscy mieli jednak na ustach zacnego ks. Stanisława Nawrockiego, któremu niech Opatrzność zdrowiem w jak najdłuższe lata nagrodzi zdumiewające dowody cichego, prawdziwie kapłańskiego poświęcenia.

Polacy w dzielnicy Bridgeport wzięli tłumny udział w podniosłej uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nową świątynię.

Pochód towarzystw był bardzo okazały. Trzy kapele prowadziły dzielne szyki wiarusów, a najprzód rycerstwo nasze, umundurowane wojsko polskie z parafii Najśw. Maryi Panny od Nieustającej Pomocy i z Barbarowa, a więc kadeci, żuawi, strzelcy Grabowskiego, rycerze Leszczyńskiego, wojacy z parafii św. Józefa, Towarzystwa wszystkie z parafii Nieustającej Pomocy i św. Barbary, ze Stanisławowa, Piotropawłowa i Wojciechowa, Tow. św. Alojzego, Tow. św. Stanisława Kostki, Tow. św. Szczepana, św. Franciszka Ksawerego, Tow. św. Józefa, Jana Chrzciciela, Tow. św. Antoniego, Chór św. Cecylii pod wodzą organisty Teodora Zamiary i Chór parafii św. Barbary pod kierunkiem organisty Bolesława Zimnego, Dzieci Maryi, długi zastęp ministrantów i wiele towarzystw, których wszystkich spisać nie było można. Ogromny ten pochód z chorągwiami i sztandarami łączył Zjednoczeńców, Macierzystów, Unistów, Sokołów i wielu Związkowców. Szli wszyscy jako katolicy i Polacy, manifestując śmiało i odważnie swoje uczucia wspólnej miłości Boga i Ojczyzny.

Domy polskie pięknie przybrane były w zieleń, festony i chorągwie. Na placu pod budowę był krzyż z kwiatów w miejscu gdzie stanie prezbiteryum i piękna dekoracya festonów przy kamieniu węgielnym. Obok trybuna dla kaznodziei i fotel dla ks. Biskupa. U wejścia na placu budowy brama tryumfalna z napisem: "Witaj Najzacniejszy Arcypasterzu."

Wymarsz trwał od 1ej do 3ej i spotkawszy ks. Biskupa na 29 i Union ul. przeprowadził Jego Ekscelencyę na plac budowy nowej świątyni. Wszystkie kapele zagrały, wszystkie dzwony uderzyły w hejnał uroczysty, śpiewy kapłanów poważnym odezwały się hymnem.

Ks. Biskup w szatach pontyfikalnych z infułą i pastorałem szedł w asystencyi ks. proboszcza Gordona i ks. proboszcza Gronkowskiego. Poprzedzał ks. Biskupa kaznodzieja tego dnia ks. proboszcz Kosiński. Przew. ks. kanonik Fr. Lange, ks. proboszcz Stanisław Nawrocki, ks. proboszcz Antoni Nawrocki, ks. proboszcz Obyrtacz, Appelt, Bona i długi szereg kleru.

Po poświęceniu miejsca przeznaczonego na "Sanctissimum," tudzież murów i kamienia węgielnego, ks. Biskup usiadł na fotelu, na mównicę wstąpił ks. Jan Kosiński. Dawno nie słyszeliśmy tak pięknego kazania, wypowiedzianego z ogniem prawdziwie apostolskim. Wytłómaczył mowca, czem ma być świątynia nowa i jak wiara ludu ma jej strzedz i bronić i cześć przez to oddawać Bogu, na którego chwałę świątynie stawiamy. W zakończeniu podniósł ks. Kosiński chlubną pracę parafian, a nadto zasługi niewątpliwe ks. Stanisława Nawrockiego i proboszcza św. Barbary ks. Ant. Nawrockiego.

W uroczystości wzięło około 10,000 rodaków.

KONCERT CHÓRU PANIEN "HALKA."

Czwarty roczny koncert tego chóru odbył się w ubiegłą niedzielę w wielkiej sali Związku Polek.

Tym razem Chór "Halka" wybrał sobie do popisu trzy melodye ludowe Zygmunta Noskowskiego, a mianowicie pieśni "Gołąbka," "Wierna dziewczyna" i "Gdy w czystem polu..." Utwory to piękne, ale trudne i wymagające w wykonaniu subtelnego cieniowania w szczegółach. Musimy przyznać, że pod dyrekcyą B. J. Zalewskiego i przy akompaniamencie prof. Eug. Walkiewicza "Halka" wywiązała się doskonale z trudnego zadania. Wybitna siła tego chóru panna H. Kempska ogromny następnie odniosła sukces w odśpiewanym walcu, a kwartet złożony z panien H. Kempskiej, M. Myśliwiec, H. Stankiewicz i M. Więckowskiej, z wielką brawurą wykonał "Marzenie Chopina." Chór Chopina pod kierunkiem prof. Hensla śpiewał kilka utworów z porywającą siłą i wśród zasłużonych oklasków. Zbierała je także panna Janina Sikucka za wzorowe wykonanie Rapsodyi Liszta nr. 6 i krótkiej własnej kompozycyi. Podobała się również ogromnie gra na skrzypcach p. Tomasza Orzady przy akompaniamencie p. Tadelskiego. Pan Orzada ma niewątpliwy talent, którego nie powinien zaniedbywać.

Punktem bardzo świetnym wieczoru było wykonanie dwu oryginalnych utworów naszego kompozytora p. Eugeniusza Walkiewicza.

Panny H. Kempska i M. Więckowska wykonały jego "Mazurki," które miały za tło melancholijną zadumę, w misternym akompaniamencie fortepianu, a zespoliły w śpiewie melodyjność rodzimej nuty z rzewną, a porywającą brawurą prawdziwie polskiej mazurki.

Jeszcze więcej poezyi rozwinął Walkiewicz w drugiej kompozycyi, nazwanej "rotą," a która miała w sobie trąby pobudki wojennej i szczęk broni rycerskiej, a obok tego zapał wiary polskiej i poświęcenie dusz, miłujących Ojczyznę. Potrzeba niewątpliwie pierwszorzędnej siły chórów aby poszczególne akordy wielkiej tej kompozycyi dostroiły się do genialnego założenia muzycznego poematu pana Walkiewicza.

Wykonawcy z niedzielnego koncertu, połączone chóry "Halki" i "Filaretów," dobrze prowadzonego przez dyrektora B. J. Zalewskiego, dobry dały zarys wspaniałego dzieła.

Orkiestra B. J. Zalewskiego jak zawsze, tak i w niedzielę doskonale się spisała.

Po koncercie odbył się bal, który wypadł doskonale. Publiczności przyszło bardzo wiele. Komitet balu złożony z panien: H. Bogusiewicz, H Kempskiej, J. Woszczyńskiej, F. Bandysz, M. Woźniak, wybornie wywiązał się z zadania.

Do administracyi chóru "Halki" należą: J. Michalska, prezeska; M. Myśliwiec, wiceprezeska; N. Goszczyńska, sekr. prot.; K. Radajewska, sekr. fin.; H. Kempska, kasyerka i Z. Hernacka, bibliotekarka.

WYBORY W CHICAGO I POW. COOK.

Podobnie jak w całym kraju, tak i w Chicago, wskutek rozdzielenia się głosów republikańskich, zwyciężyli demokraci na całej linii. Tylko kilka posad uratowali republikanie, a mianowicie:

Republikanie zdobywają cztery wysokie urzędy w Illinois.

Dotychczasowy koroner Hoffmann, jak się przy bliższem obliczeniu okazało, został ponownie obrany, gdyż otrzymał głosów 132,825, podczas gdy kandydat demokratyczny D. J. Egan miał tylko 124,300, a Polak Dr. E. F. Napieralski 108,550.

Jeden z bardzo dzielnych republikanów Alexander McCormick, zdobył urząd prezesa rady powiatowej, gdyż otrzymał głosów 154,915, podczas gdy Bartzen dostał ich 141,879.

Prezesem sądu municypalnego został republikanin Olson, gł. 128,157, Spencer Ward, dem. gł. 116,419.

Wreszcie republikanin William N. Gemmill zdobył urząd sędziego municypalnego pobijając St. A. Malato.

Z Polaków w Chicago wybrani:

Józef S. La Buy, adwokat, na sędziego municypalnego 118,109 głosami, otrzymując przy wyborze trzecie z kolei miejsce co do liczby głosów.

Frank P. Danisch, alderman i adwokat na naczelnego klerka sądów municypalnych, zdobywając 122,768 głosów. (Republikanin L. S. Rapp otrzymał 104,341, a progresywny W. C. Lumb 84,325 głosów.)

Albert Nowak, obywatel z Jadwigowa na komisarza powiatowego, otrzymał przy wyborze 124,359 głosów i trzecie miejsce.

Stach Kuflewski, z zawodu aptekarz dotychczasowy komisarz powiatowy, wybrany ponownie 122,800 głosami.

Józef Ruszkiewicz w 8 dystrykcie do State Board of Equalization 9492 głosami.

Józef Pitlock, dem. na posla do legislatury stanowej, otrzymał przy szczegółowem obliczeniu głosów 8313, podczas gdy republikański kandydat Albert Rostenkowski otrzymał 7428 głosów. Obaj zostali wybrani na posłów do legislatury.

Za to upadł dzielny nasz rodak Władysław F. Armknecht, otrzymując przy wyborze poważną liczbę 93,968 głosów. W ciągu akcyi wyborczej dał się poznać ob. Armknecht jako dobra otwarta głowa i charakter śmiały i zdecydowany i powitamy go niewątpliwie w niedalekiej przyszłości zwycięzcą.

Przy wyborze kongresmana w 4. dystrykcie upadł także powszechnie znany i ceniony obywatel Chas. J. Tomkiewicz, otrzymawszy 5,746 głosów przeciw demokracie J. T. Dermottowi, który ich otrzymał 13,749 gł.

Republ. John Palt w 4 dystr. nie utrzymał się przy wyborze do Board of Equaliz. otrzymawszy tylko 5,526 gł. Przeciwnik dem. otrzymał 12,385 głosów.

Czescy kandydaci.

Czesi przeprowadzili A. J. Cermaka na urząd Bailiffa i A. J. Sabatha ponownie na stanowisko kongresmana.

NA ELŻBIETANKI.

Dnia 17go listopada, odbędzie się wielki "połów na przechodniów," czyli popularnie zwany "Tag Day," we wszystkich parafiach polskich na północno-zachodniej stronie miasta. Cały dochód przeznaczony jest na rzecz Ochronki św. Elżbiety, przy N. Ashland ave. i Blackhawk ul.

Kierownictwo nad "połowem" objęła Siostra Władysława, stacyonowana przy Ochronce. Panny polskie, które chciałyby pełnić obowiązki "poławiaczek" w dniu wyżej wymienionym, niech raczą zgłosić się do Ochronki po bliższe objaśnienia i wskazówki.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Z Kantowa. Tow. Dobroczynności pod opieką św. Elżbiety urządziło "połów" czyli "Tag-Day." w niedzielę, d. 3go listopada. Dochód z tego "połowu" przeznaczono na ubogich w parafii św. Jana Kantego. Zebrano razem $177.49.

Tow. Agatona Gillera Nr. I., gr. 111 Zw. Nar. Pol. urządza obchód 25-letniej rocznicy założenia swego, który się odbędzie w niedzielę, dnia 24 listopada o godz. 2ej po poł. w sali Walsha róg Noble i Emma ulic. Po obchodzie będzie bal, z którego połowę przeznacza się na Szkołę związkową.

Z Macierzy Polskiej. Oddział Pań św. Cecylii na Kantowie urządza wieczorek czyli tak zw. "Coffee Social" w niedzielę, 17go listopada, w sali pod kościołem św. Jana Kantego. Początek o godz. 4:00 po południu.

Z parafii w "Poznaniu". Drugi koncert, połączony ze zabawą taneczną, urządza kapela parafialna św. Stanisława B. i M. z Poznania w niedzielę, d. 17go listopada, w sali Saengera w Blue Island. Początek o godzinie 4ej po południu. Czysty dochód przeznaczony na rzecz parafii polskiej w Poznaniu, którą zarządza ks. Jan W. Robakowski.

Z kroniki żałobnej. W szpitalu Nazaretanek zmarła ś. p. Anna Froelich-Szczepańska, w wieku lat 48. Osierociła ona męża i troje dzieci: córki Zofię w Zgrom. SS. Nazaretanek, Siostrę Bazylę, nauczycielkę Akademii Najśw. Rodziny, oraz Rozalię i syna Jana. — Niech odpoczywa w pokoju!

Obchód listopadowy odbędzie się 29 listopada o godz. 8ej wiecz. w hali Walsha staraniem Wydziału Delegatów obchodowych na północno-zachodniej stronie miasta.

Dr. Juliusz Szymański, wybitny lekarz tutejszy, opuścił z rodziną Chicago, przenosząc się na stały pobyt do Kurytyby w Brazylii. Lekarze nasi żegnali go ucztą koleżeńską.

Adwokat Jan S. Rybicki, który niedawno złożył pomyślnie egzamin adwokacki przed Stanową Komisyą Egzaminacyjną w Springfieldzie, otwiera własne biuro w kancelaryi adwokackiej "David and Zillman" w gmachu "Metropolitan Block," gdzie dawniej pracował. Wieczorami od 7 do 9ej załatwia także sprawy w znanem na Wojciechowie biurze realnościowem Jana A. Pełki, 1735 W. 18 ulica.

Dwie uroczystości familijne. W ubiegłą środę rzadki był wypadek ślubu srebrnego matki i związku małżeńskiego córki w domu pp. Budników na Trójcowie. Obu parom błogosławił ks. Józef Pajkowski. Na chórze śpiewał chór panien "Wanda."

Dwudziestopięciolecie obchodzili ob. Jakób i Anastazya Wrzesińscy. Mszę św. na ich intencyę odprawił ks. B. Orlemański w kościele Najśw. Maryi Panny od Nieust. Pomocy na "Bridgeporcie," udzielając też jubilatom błogosławieństwa. Solenizanci przystąpili do Stołu Pańskiego wraz z dwojgiem dzieci, Ewą i Maryanną.

Na Jackowie odbył się ślub panny Franciszki Kosobuckiej, członkini Chóru św. Wojciecha, a córki założycieli Jackowa, z panem Janem Kinowskim z Kantowa. Ceremonii ślubnej dokonał proboszcz wiel. ks. Jan Szczypta. Śliczne utwory na organach wykonał organista, pan Józef K. Borowiński, a na "Offertorium" odśpiewała "Ave Maria" pani Bol. Bambenek.

Kółko Dramatyczne w parafii św. Jacka odegra w niedzielę, dnia 17go listopada, trzyaktową sztukę pióra Al. hr. Fredry pt.: "Gwałtu! Co się dzieje!" Początek przedstawienia punktualnie o godz. 7:30 wiecz. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z wielką niespodzianką.

Wiec "niepodległościowy" odbył się w sali Kościuszki w Hawthorne, przy stosunkowo licznym udziale Polaków z przedmieścia Cicero. Przemawiano na temat ostatnich doniesień z pola wojny na Bałkanach i możliwem starciu się wielkich mocarstw europejskich. Na cele narodowe zebrano $10.16. Wybrano komitet dla rozbudzenia obywatelskiego ducha w miejscowej Polonii.

Zmiany w radzie miejskiej. W komitetach z łona rady miejskiej muszą nastąpić zmiany. W ostatnich wyborach kilku aldermanów dostało się na wyższe stanowiska i miejsca ich w radzie miejskiej trzeba będzie wypełnić. Alderman Thompson z 25ej wardy został wybrany kongresmanem. Termin jego jako aldermana upływa dopiero 1go kwietnia. Thompson pozostanie na stanowisku do ostatniej chwili, by nie dopuścić republikanina do rady miejskiej. W 25ej wardzie postępowcy są bardzo silni i alderman Thompson chce, by do rady postępowca wybrano. Ald. Cermak, wybrany wożnym sądu municypalnego, był prezesem bardzo ważnego komitetu, a mianowicie komisyi, która się zajmowała telefonami, gazem i elektrycznością. Na urząd ten republikanie mają chrapkę, ale demokraci nie chcą ich do steru dopuścić. Alderman Reading był członkiem komitetu kompensacyi. Wybrano go teraz do rady kanału drenacyjnego. Wakans ten trzeba będzie również wypełnić.

Jack Johnson, silny czarny pięściarz popadł w kolizyę z prawem Manna o "białem niewolnictwie" i został uwięziony przez władze federalne. Sędzia Landis wyznaczył $30,000.00 na bond, a gdy Johnson nie przedstawił odpowiednich poręczycieli, zatrzymano go we więzieniu.

Ugoda w sprawie tramwajowej. — Leonard A. Busby, prezydent Chicago City Railway Company i W. D. Mahon prezydent organizacyi robotników tramwajowych, wraz z komitetami pracodawców i robotników oraz sądem rozjemczym, doszli nareszcie do porozumienia. Największa plaga robotników, którą jest zbyt długi dzień roboczy, zostanie usunięta. Godziny pracy będą skrócone. Czas jeszcze nie został określony, ale będzie krótszy. Chodzi teraz o wynagrodzenie. Ta kwestya jest daleko bardziej skomplikowana i niewiadomo, czy się komitetowi rozjemczemu uda doprowadzić do porozumienia.

Postrzelił niewinnego. Prywatny stróż, Martin Grogan, postrzelił niejakiego Williama Prestona, którego wziął za włamywacza. Preston na strzały odpowiedział strzałami i w rezultacie obydwaj są ranni ciężko w szpitalu, a stan ich lekarze uważają za krytyczny.

Obrabowali polskiego saluniste, ob. Czaplę przy 51 ul. Czapla otworzył właśnie lokal i mył szkła, gdy weszli trzej bandyci i zażądali piwa. Zanim salunista miał czas nalać piwo do szklanek, bandyci wyciągnęli rewolwery i wezwali go do podniesienia rąk w górę. Czapla musiał usłuchać i stanąć spokojnie koło lodowni pod strażą dwóch rabusiów, gdy trzeci wyjmował pieniądze z registru. Bandyci uraczyli się nadto napitkiem i napakowali do kieszeni pełno cygar, poczem najspokojniej lokal opuścili i odjechali w automobilu.

Przy przesuwaniu wagonów Jerzy Desmond, robotnik strącony z platformy wagonu wpadł pod koła pociągu i w jednej chwili ducha wyzionął. Koła lokomotywy zmiażdżyły mu piersi. W chwili, gdy nadbiegła pomoc, nieszczęśliwy już nie żył.

Kto zabił Singerównę? Charles N. Kramer, znany też pod przybranem nazwiskiem Chas. N. Conway i jego żona Beatrice Ryal-Conway-Kramer, zostali przekazani sądowi wielkoprzysięgłych przez jury koronerskie, jako winni morderstwa dokonanego na osobie panny Zofii Singer z Baltimore.

William Warthen, narzeczony zamordowanej, którego więziono również w związku z tem morderstwem, został od wszelkiej winy oczyszczony. Kramer tłumaczył się, że mordu dokonał w uniesieniu.

Podczas kolacyi wtargnęli przez tylne okna rabusie do rezydencyi handlarza zbożem S. Wella i zrabowali kosztowności na $12,000.00. Córkę Wella, która nadbiegła podejrzywając łoskot, związali i zakneblowali, poczem z łupem umknęli. Policya daremnie szuka złoczyńców.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

W SPRAWIE TESTAMENTU Ś. P. ELIZY ORZESZKOWEJ.

W piśmie rosyjskiem "Riecz" ukazała się sensacyjna wiadomość o wdrożeniu śledztwa sądowego w sprawie ukrycia testamentu ś. p. Orzeszkowej i że pod zarzutem ukrycia testamentu i skrzywdzenia wskutek tego rodziny zmarłej pisarki stanęła dawna jej lektorka i długoletnia przyjaciółka, pani O.

Wiadomość ta, którą powtórzyły pisma polskie, jest nowym aktem nikczemnego szantażu, ofiarą którego stała się pani O. ze strony pewnych osobników, którzy, nie przebierając w środkach, potrafili nadużyć tak dobrej wiary jednego z nadnewskich adwokatów, jak i wiary poważnego rosyjskiego pisma, aby przez rozgłos wywrzeć silniejszy nacisk i uzyskać okup, którego dotąd w inny sposób wyrwać się im nie udało.

Publikacya ta, zawierająca ohydną napaść na czyste imię i cześć zacnych, niepokalanej prawości ludzi, oburzyła wielce mieszkańców Grodna, pośród których oboje pp. O. cieszą się głębokiem i zasłużonem poważaniem, tudzież liczą wielu przyjaciół, najwięcej zaś oburzyła tych, którzy, patrząc z bliska i świadomi będąc wszystkich spraw dotyczących spadku po ś. p. Orzeszkowej, mieli sposobność stwierdzenia szlachetności, wysokiej humanitarności oraz ofiarności obojga pp. O.

Jeszcze za życia wielkiej pisarki, na pierwszą wiadomość o chorobie jej, ściągać poczęły do Grodna nieznane nikomu, podejrzane wielce indywidua różnego typu, wieku, płci, wiary, mieniąc się krewnymi bądź jej samej, bądź którego z dwóch jej mężów: Orzeszki czy też Nahorskiego, natarczywie domagające się widzenia się z chorą. Po zgonie zaś zleciało się całe stado kruków, żądne żeru, wyobrażające, że ś. p. Orzeszkowa pozostawić musiała wielki, krociowy majątek i że z niego da się coś urwać, byle dobrze a sprytnie wziąć się do rzeczy. Ujawnienie treści testamentu rozwiało wiele złudzeń. Majątek zmarłej, prócz domu i ruchomości w Grodnie, wynosił około 40 tysięcy rubli, z których kilkanaście tysięcy zostało zapisane dla krewnych drugiego jej męża — Stanisława Nahorskiego i drugie tyle na różne legaty, zaś pozostałość razem z domem, biblioteką, zbiory, prawa autorskie Ed. Orzeszkowa przeznaczyła na rzecz pp. O., dla których żywiła serdeczną i długoletnią przyjaźń. Państwo O. ludzie niezależni, zamożni, bezdzietni, postąpili ze spadkiem w sposób, jaki im obywatelskie i społeczne przekonania ich dyktowały, jak zaś postąpili, świadczyć o tem może Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, Tow. Opieki nad dziećmi w Grodnie, inne instytucye społeczne i niezamożna kształcąca się młodzież. W rodzinie drugiego męża ś. p. Orzeszkowej, śród której są również osoby szanowane i poważane, znalazły się jednak osobniki pozostające na niższym szczeblu stanowiska społecznego, które poczuły się rzekomo przez testament pokrzywdzone. Osoby te nie rozumieją, że pomiędzy niemi a Orzeszkową pokrewieństwa żadnego niema i że jako krewni męża zmarłej, praw do spadku mieć nie mogą. Gdy nie pomogły napastowania, groźby, różne propozycye i próby, rozpoczęły one kampanię, zmierzającą do obalenia testamentu, stworzyły legendę o rzekomem istnieniu i ukryciu innego późniejszego testamentu sporządzonego na rzecz krewnych męża i podały, za pośrednictwem adwokata, skargę do prokuratora oraz ośmieliły się ponadto publicznie w prasie rzucić błotem na pp. O. Jaki zysk osiągnie i z jaką nagrodą się spotka ta "dostojna samozwańcza rodzina" ś. p. Orzeszkowej, przyszłość niedaleko pokaże. Państwo O. starają się usilnie sami o najszybsze przeprowadzenie śledztwa, które wykaże nizkość podobnej napaści na ich czyste imię i honor.

Tak się oto przedstawia inkryminowana sprawa testamentu śp. Orzeszkowej w świetle prawdy, urzędowe stwierdzenie faktów nie każe zbyt długo na siebie czekać.

DZIECI KATOLICKIE W SZKOŁACH CERKIEWNYCH.

Wilno. W październiku departament karny kasacyjny Senatu rozważał protest kasacyjny prokuratora w sprawie księdza Edwarda Mikołajuna, mający znaczenie zasadnicze. Sprawa wynikła w sposób następujący:

Duchowny prawosławny Zaswirskij z pow. święciańskiego dał znać, w specyalnym raporcie swemu dziekanowi, że proboszcz parafii Szemietowszczyzna, ks. Mikołajun, pod groźbą ekskomuniki, zabronił parafianom katolikom posyłania dzieci do szkół cerkiewno - parafialnych. Na wdrożonem wskutek tego śledztwie, ks. Mikołajun przyznał istotnie, że zwracał się po Mszy z zaleceniem, aby nie posyłano dzieci do szkół cerkiewnych. Czynił to zaś na zasadzie okólnika biskupa wileńskiego, ks. Zwierowicza. Okólnik ten uznany był przez władze rządowe za nielegalny, a biskupa Zwierowicza z katedry biskupiej usunięto. Duchowieństwu katolickiemu zaś władze rządowe oznajmiły, że wszelkie działania, skierowane ku wykonaniu rzeczonego okólnika na szkodę szkół cerkiewno - parafialnych, będą surowo karane. W tych warunkach wytoczono proces ks. Mikołajunowi z art. 129 kod. karnego. Izba sądowa wileńska ks. Mikołajuna uniewinniła. Prokurator wobec tego odwołał się do Senatu.

We czwartek obrońca oskarżonego, adw. przys. Kulikowski, wykazywał, że dzieci katolickie nie mogą uczęszczać do szkół cerkiewno - parafialnych, ponieważ w ustawie tych szkół zaznaczono, iż one mają na celu wychowywanie w duchu prawosławia.

W tem miejscu przerwał obrońcy senator Gredinger, oznajmiając, że prawo o niczem podobnem nie wie i że szkoły cerkiewno-parafialne powołane są jedynie do krzewienia wogóle zasad chrześcijańskiej moralności.

Na to adw. Kulikowski poprosił, aby mu pozwolono przedstawić tekst autentyczny prawa. Sąd udzielił mu tego pozwolenia. Okazało się wówczas, że obrońca miał słuszność.

Senat, po kilkogodzinnych naradach, uchwalił: skasować wyrok Izby sądowej wileńskiej i sprawę przesłać do ponownego rozważenia.

DROBNY PRZEMYSŁ A FABRYKANCI.

W Kaliszu funkcyonuje z górą 180 zakładów hafciarskich i koronkarskich, współzawodniczących bardzo skutecznie z większemi fabrykami. Właściciele tych fabryk, nie mogąc zwalczyć groźnego współzawodnika, zwróciły się do władz z podaniem, w którem wskazali, iż pracownie kaliskie pomniejsze, używają do fabrykacyi towarów przemycanych, skutkiem czego mogą produkować o wiele taniej, uniemożliwiając współzawodnictwo większym fabrykom. W wyniku tego wystąpienia utworzono w Kaliszu trzy posady kontrolerów celnych, którzy mają specyalnie roztaczać dozór nad pracowniami hafciów. Posady te objęli urzędnicy, delegowani z komory celnej w Sosnowcu.

GROŹBA OGŁODZENIA WARSZAWY.

W gronie członków zgromadzenia kuchmistrzów warszawskich powstała myśl zwołania narady wspólnej z udziałem restauratorów warszawskich, członków cechów rzeźniczego i wędliniarzy, w celu naradzenia się nad grożącem miastu nie tylko nadmiernem podniesieniem się cen mięsa, lecz wprost ogłodzeniem, skutkiem wywozu mięsa do Prus. Tu zaznaczyć należy, iż ostatni zakup 246 wołów, dokonany w przeszłym tygodniu na targach warszawskich przez eksporterów pruskich, dostarczył Berlinowi transport tysiąca centnarów mięsa, potrojenie zaś tej ilości równałoby się prawie połowie ogólnej ilości wołów, dowożonych na rynek warszawski, a więc już w ciągu kilku dni może zabraknąć mięsa w Warszawie.

URODZAJ ZIEMNIAKÓW.

Warszawa. Urodzaj ziemniaków w gub. warszawskiej (pow. błoński, skierniewicki, warszawski i grójecki) należy uważać za piękny, a przeciętnie, licząc i najlichsze majątki — około 1,000 pudów z dziesięciny.

Jak zapewnia "Warsz. Dniew." pod wpływem obfitego urodzaju ziemniaków ceny ich w ostatnich czasach mocno spadają, podaż zaś wzrasta.

Nieznaczna ilość tranzakcyi na ziemniaki, po cenie 95 kop. do 1 rb. za korzec, razem z odstawą do gorzelni, tłomaczy się po części dużym zapasem ziemniaków u właścicieli gorzelń własnego wytwórstwa, a po części niewiadomą jeszcze ceną spirytusu podziałowego. Kupcy zagraniczni tymczasowo ograniczają się do poszukiwań odpowiednich dla nich partyi ziemniaków po cenie do rubla za korzec, z odstawą na stacye kolejową i określają procent krochmalu w ziemniakach, — lecz od zakupów wstrzymują się, oczywiście licząc na nabywanie tylko ziemniaków tanich, która to okoliczność bardziej jeszcze sprzyja obniżeniu cen ziemniaków.

ZABÓJSTWO.

Wilno. W dn. 20 z. m. w domu Bickiewicza na Nowym Świecie znaleziono zabitego szewca A. Kaweckiego. Zmarły miał na głowie rany, zadane tępem narzędziem. Policya i władze sądowe po przybyciu na miejsce aresztowały żonę zabitego, podejrzewaną o dokonanie tego zabójstwa. Dochodzenia dalsze wykazały jednak, że Kawecki został zabity przez brata żony i jej krewnych. Zabójcy zostali aresztowani.

KRWAWY CZYN OBŁĄKANEGO.

Warszawa. W noc z czwartku na piątek przez ul. Chmielną w Warszawie jechała dorożka, w której siedział jakiś młody mężczyzna z dwiema kobietami. Mężczyzna ten podczas jazdy jedną ze swych towarzyszek zepchnął brutalnie na bruk, poczem wydobył z kieszeni wielki nóż sprężynowy i zadał nim błyskawicznie cztery uderzenia w piersi drugiej kobiecie, obok niego w dorożce siedzącej. Ofiara mordu bez jęku skonała, a morderca wysiadł z dorożki i począł spokojnie wycierać nóż. Towarzyszka zamordowanej zeznała, że nazywa się Drabekówną, a zabita była jej koleżanką i ma na imię Zofia. Zabójca badany objaśnił spokojnie, że umyślnie zwabił dwie "te damy" do dorożki aby je zamordować, bo "tych dam" jest z adużo n aświecie i ze wszystkiemi należałoby się tak rozprawić. Zabójca od pierwszego wejrzenia czyni wrażenie umysłowo chorego.

ROZWÓJ RODZIMEGO PRZEMYSŁU.

Kielce. Ks. Urbański, proboszcz w Krasocinie (gub. kielecka) zachęcił swych parafian do wyrabiania zabawek i przyborów na choinkę. Przemysł ten rozwija się pomyślnie, wyroby odznaczają się starannem wykonaniem i bogactwem pomysłów ludowych i mogą doskonale zastępować tandetę niemiecko - żydowską, tembardziej, że komplet przyborów na choinkę, ceną dostępny jest dla wszystkich. Komplet taki kosztuje 1 rb. 50 kop.

PAŁAC LODOWY W WARSZAWIE.

W końcu bieżącego miesiąca otworzony będzie w Warszawie wielki "pałac lodowy" t. j. gmach w którym przez cały rok utrzymywany będzie sztuczny teren łyżwiarski. Tor lodowy będzie miał około 25 sążni długości, otoczony będzie balkonami. Restauracya obliczona jest na pomieszczenie 2,500 osób. Nadto wewnątrz "pałacu" mieścić się będzie sala z estradą, przeznaczoną do wygłaszania odczytów z zakresu sportu. — Kosztorys tego wielkiego przedsiębiorstwa obliczony jest na 800,000 rb.

UWOLNIENIE NOTORYCZNEGO ZŁODZIEJA.

Warszawa. Po 10-dniowej rozprawie przeciw pułkownikowi Sudrowskiemu, pociągniętemu do odpowiedzialności skutkiem rewizyi senatora Neubarta, zapadł wyrok uwalniający. Sudrowski był oskarżony o 22 wypadków nadużycia władzy urzędowej. Świadkowie podczas rozprawy zaprzeczyli zeznaniom, poczynionym przed senatorem Neuhardtem, jako rzekomo wymuszonym na nich. Po ogłoszeniu wyroku Sudrowski rozczulił się, przyrzekł uroczyście poprawę i rzucił się na szyję swego obrońcy Ettingera.

KRWAWA ROZPRAWA.

Warszawa. Na ulicy Okopowej onegdaj wieczorem około godz. 8 salwą rewolwerową zabito jakiegoś człowieka. Po przeniesieniu trupa do cyrkułu, policya rozpoznała w nim poszukiwanego bandytę, Edmunda Szymańskiego, uczestnika napadu na inkasenta na ulicy Książęcej, podczas którego zginął bohaterską śmiercią kowal Witkowski. Ponieważ większa część bandy, która urządziła napad na ul. Książęcej, siedzi już pod kluczem, więc sądzą, że pozostali na wolności członkowie bandy zabili Szymańskiego w przypuszczeniu, że to on wydaje policyi swych wspólników.

BOJKOT ŻYDOWSKICH SKLEPÓW.

Włocławek należy do miast wybitnie antysemickich, dzięki antyżydowskiej agitacyi "Dziennika Kujawskiego". Przed paru tygodniami powstał w Włocławku projekt, aby ludność chrześcijańska w jednym dniu tygodnia nic nie kupowała u żydów. Wybrano w tym celu środę, nazwano ją "nasz dzień" i rzeczywiście we środy sklepy żydowskie świecą pustkami, a natomiast w chrześcijańskich panuje wyjątkowe ożywienie.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Odbyła się tu uroczystość otwarcia nowego klubu wioślarek, wobec licznego grona członkiń tej najmłodsze dziś instytucyi, oraz przedstawicieli wszystkich kół sportowych w Warszawie. Ceremonii poświęcenia skromnego, lecz gustownie urządzonego lokalu przy ul. Żórawiej No. 25, dopełnił ks. prałat Brzeziewicz, który w odpowiedniem przemówieniu zachęcał panie do posiadania zdrowej duszy w zdrowem ciele.

Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów w Królestwie Polskiem, że uchwalone przez ciała ustawodawcze prawo o kredycie dla miast i ziemstw obowiązywać będzie w Królestwie Polskiem. Ministeryum prosi gubernatorów o zakomunikowanie zarządom miast, że mogą korzystać z nowego kredytu.

We czwartek zmarł w Warszawie Czesław Janiszewski, magister prawa i administracyi b. Szkoły Głównej, b. radca prokuratoryi Królestwa Polskiego, dyrektor Towarzystwa kredytowego m. Warszawy; żył lat 69.

Zamieszkały we wasnym domu we wsi Górce pod Warszawą 19-letni brukarz Wiktor Rezik, na rogu ul. Zielnej i Królewskiej, usiłował wskoczyć do tramwaju z linii nr. 22, lecz skutkiem pośliźgięcia się wpadł pod tramwaj. Stróże z pobliskich domów podważyli tramwaj i wydobyli poturbowanego R. ze złamaną prawą nogą. Pogotowie odwiozło go do szpitala Dz. Jezus.

Zamieszkały w domu nr. 18 przy ul. Wroniej 20-letni Roman Kamiński, z zawodu fryzyer, w zamiarze samobójczym napił się jodyny. Pogotowie przewiozło go do szpitala Dz. Jezus. Przyczyna rozpaczliwego kroku brak środków utrzymania.

W domu nr. 30 przy ul. Wielkiej, zamieszkała przy rodzicach 19-letnia Leonja Zdzienicka, otruła się jodyną. Niebezpieczeństwo usunął lekarz pogotowia i pozostawił desperatkę pod opieką rodziców.

Na ul. Szwedzkiej przed domem nr. 13 o g. 2 w nocy, stróż nocny podniósł leżącego na chodniku i broczącego krwią z rany zadanej nożem pomiędzy łopatki 20-letniego Pawła Kozarskiego, którego następnie pogotowie umieściło w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Wedle słów poszkodowanego zranił go na ulicy jakiś człowiek za to, że te uspacerował z ego narzeczoną.

Na ul. Twardej przed domem nr. 5 tramwaj elektryczny najechał na woźnicę jadącego obok furgonu z wapnem, Stanisława Lecha, który odrzucony na bok, uległ ogólnem poszwankowaniem. Pogotowie umieściło go w szpitalu Dz. Jezus.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obierą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapada, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

OSZUSTWA NA WIELKĄ SKALĘ.

Kraków. Wielkie wrażenie wywarło w mieście aresztowanie Józefa Olkusznika, właściciela prywatnej agencyi pośredniczącej w sprzedaży domów i dóbr.

Olkusznik był plenipotentem OO. Pijarów i dokonał transakcyi ze sprzedażą "Krzysztoforów." Skutkiem oszustw Olkusznika, poniosło bardzo dotkliwą stratę kilku poważnych kupców krakowskich, mianowicie pp. Ślimakowski, Pagacz, Martin, Massar i St. Porębski. Kupcy ci należeli do konsorcyum, które sprzedało "Krzysztofory" p. Bazesowi i spółce.

Machinacye Olkusznika przedstawiają się w następujący sposób:

Olkusznik wplątał się w jesieni r. 1911 w spółkę dla uzbierania kapitału z drobnych oszczędności zawiązaną i wydostał od niej weksle na 200 tysięcy koron na zakupno Krzysztoforów celem realizacyi weksli i wydania pieniędzy Spółce. Olkusznik zrazu twierdził, że pojedyńcze weksle, po 15 tysięcy opiewające, są zbyt wysokie i przez to trudno je zeskontować; żądał zatem nowych weksli, na tę samą sumę (200 tysięcy koron), ale opiewających na mniejsze kwoty, a zarazem zobowiązał się zwrócić stare weksle jako jeszcze w obieg nie puszczone. Spółka dała mu nowe weksle a Olkusznik zeskontował i stare i nowe opiewające razem na przeszło 300 tysięcy koron. Kiedy Spółka zażądała od niego, aby zwrócił weksle i pieniądze, Olkusznik, wykazując się pełnomocnictwem, notaryalnie legalizowanem Konwentu XX. Pijarów, oświadczył, że pieniędzy pochodzących z eskontu, użył z polecenia Konwentu na cele Konwentu, a mianowicie na budowę gimnazyum w Rakowicach.

Spółka demonstrowała przeciw użyciu jej pieniędzy na ten cel, a wówczas Olkusznik, chcąc nadać malwersacyi pozory pretensyi cywilnej, wręczył spółce w zastępstwie konwentu, prowizyę, wynoszącą 1200 k. Na zabezpieczenie pretensyi Spółki, dawał Olkusznik bezwartościowe papiery, pochodzące od konwentu. Rektor XX. Pijarów Barreneche zjawiał się często na posiedzeniach i poszczególnym spólnikom obiecywał rychły zwrot pieniędzy, przez Olkusznika zdefraudowanych, a użytych na cele konwentu. Kiedy Spółka wystąpiła z procesem o pretensye przeciw konwentowi, konwent, zawarłszy ugodę, starał się równocześnie w prokuratoryi skarbu o unieważnienie umowy. Ofiarą machinacyi Olkusznika padł również ks. Biskup Bandurski. Jeden z adwokatów krakowskich zaskarżył ks. biskupa Bandurskiego o zapłatę weksli. Przy rewizyi, przeprowadzonej u Olkusznika, znaleziono list ks. biskupa Bandurskiego, w którym czyni zarzuty Olkusznikowi, że mu powierzył weksle w najlepszej wierze, a on tego zaufania nadużył. Śledztwo w sprawie aresztowania Olkusznika prowadzi r. pol. Broszkiewicz. Olkusznik broni się z wielką pomysłowością. Aresztowany Olkusznik odstawiony już został do więzienia śledczego w sądzie. Jak się okazuje, ma on za bardzo ciemną przeszłość. Swego czasu był urzędnikiem w kasie pow. w Wieliczce. Za malwersacye tam popełnione skazany został na miesiąc więzienia. Jak słychać, Olkusznik, będąc potem zajęty w dobrach hr. Reya i bar. Czecza, miał u obu chlebodawców popełnić defraudacye na kilka tysięcy koron. Sprawa Olkusznika zatacza coraz szersze koła.

O KREDYT DLA GALICYI.

Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu, Dr. Leo, Abrahamowicz, Stapiński i Skarbek oraz komisya bankowa Koła Dr. Kozłowski, Dr. Steinhaus i Dr. Steslowicz udali się do ministra Zaleskiego i Długosza w sprawie niedomagań kredytowych w Galicyi i prosili ministra Zaleskiego, żeby wpłynął na bank austro-węgierski, by aż do wyjaśnienia się sytuacyi kredytowej dotował obficie filie swoje w Galicyi i żeby w szczególności uwzględnił kredyt Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, a wreszcie, żeby przyjmował dobre weksle prywatne bez pośrednictwa eskonterów.

Minister Zaleski szczegółowo objaśnił przyczyny zastoju kredytowego w Galicyi i przyrzekł użyć całego swego wpływu, by życzeniu kraju stało się zadość.

O WYDANIE ROSYI.

W Krakowie odbył się proces Kazimierza Floryańczyka, 28-letniego ogrodnika z pod Warszawy, którego wydania domagały się na drodze dyplomatycznej władze rosyjskie, oskarżony bowiem w r. 1906 zastrzelił w Karczewie, pod Warszawą dwóch strażników. Rozprawa wykazała, że ma się w tym wypadku ze zbrodnią, popełnioną z pobudek politycznych (strzelanina podczas wiecu), że zatem wydanie — w myśl traktatu między Rosyą a Austryą — nie jest uzasadnione. Floryańczyka, pozostającego w więzieniu, uwolniono.

ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH.

Przemyśl. W sobotę koło godziny 4tej po południu spostrzegł pracujący na tutejszym cmentarzu robotnik Jan Ostrowski, na kwaterze l. 43, wznoszący się nagle słup ognia. Kiedy zaciekawiony tem zjawiskiem pobiegł na miejsce, oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto na jednym z grobów, w skurczonej postawie dogorywała jakaś kobieta, oblana płonącym na niej spirytusem. Obok niej leżały dwie próżne flaszki. Zanim Ostrowski przy pomocy drugiego jeszcze robotnika zdołał stłumić ogień, nieszczęśliwa kobieta już nie żyła. Po przybyciu komisyi lekarsko-policyjnej odstawiono strasznie popalone zwłoki do kostnicy cmentarnej. Dopiero na drugi dzień udało się stwierdzić identyczność samobójczyni. Jest nią — jak stwierdzono — Antonina Leszczyńska, żona malarza i właściciela realności przy ul. Winna góra l. 23. Od dłuższego czasu zdradzała ona silny rozstrój nerwowy i melancholię.

ZAZDROŚĆ POWODEM BRATOBÓJSTWA.

Nowy Sącz. Ulica Nawojowska była pewnej nocy widownią bratobójstwa, spowodowanego zazdrością o żonę i bratową. W domu przy ulicy Nawojowskiej na "Pastwiskach" mieszkali dwaj bracia, starszy 35-letni Jan Pierzchała, żonaty i bezdzietny, tudzież młodszy 31-letni Michał, stanu wolnego. Obaj wyemigrowali przed dwoma laty za pracą do Ameryki, gdzie starszy pracował w pocie czoła i posyłał żonie swe oszczędności, zaś młodszy, nie mając obowiązku utrzymywania rodziny, lekko żył i beztrasobliwie, aż wreszcie zniechęcony zupełnie do pracy, wrócił z za Oceanu do domu rodzinnego, zostawiwszy starszego brata nadal przy pracy w Ameryce. Wróciwszy do domu, wystarał się Michał Pierzchała o przyjęcie go jako robotnika kolejowego i jako taki mieszkał u bratowej, dość pięknej 30-letniej kobiety. Wkrótce nawiązały się między nimi ścisłe stosunki miłosne, o których jednak sąsiedzi donieśli zdradzonemu mężowi. To zmusiło nieszczęśliwego męża do porzucenia korzystnej pracy w Ameryce i powrotu do niewiernej żony, by położyć kres tym stosunkom miłosnym. Oszukany mąż, wróciwszy do domu przed dwoma tygodniami i przekonawszy się, że oziębła dla niego żona jest na zabój zakochana w bracie "Michasiu," wezwał ostatniego, by się wyprowadził z jego mieszkania. Z tego powodu powstała między nimi sprzeczka, w której brała także udział wiarołomna żona Józia tak, że rozwścieklony Michał porwał nóż i utopił go w brzuchu brata Jana dwa razy, podczas gdy żona trzymała mordowanego męża, by nie mógł się bronić.

Przebity padł na ziemię bez przytomności, brocząc w krwi i jęcząc w niebogłosy. Zwabieni tym jękiem sąsiedzi, przybiegli, a widząc Jana Pierzchałę w kałuży krwi i uciekającego bratobójcę, zaalarmowali żandarmeryę i policyę. Dzięki dzielnemu plutonowemu policyi Rogozińskiemu, zdołano ująć mordercę i osadzić go w aresztach, skąd rano odstawiono go do więzienia śledczego. Walczącego ze śmiercią Jana Pierzchałę przewieziono do szpitala. Śledztwo prowadzi sędzia dr. Krasnieński.

KLĘSKA NIEURODZAJU W GALICYI.

Krakowska "Nowa Reforma" pisze:

Jak to już kilkakrotnie donosiliśmy, tegoroczne deszcze i zimna wyrządziły w gospodarstwie rolnem naszego kraju, a przedewszystkiem na Podkarpaciu i Podhalu olbrzymie straty. Obraz tej klęski, ogólnikowy zresztą, podaje ostatni numer "Przewodnika kółek rolniczych."

"Zbiór owsa zupełnie przepadł — pisze "Przewodnik" — bo owies stojący na pniu opadł z ziarna, a leżący w pokosach przerósł kilkucalową warstwę trawy, lub zrośniętego zboża. Znaczenie tej straty wystąpi tem wyraźniej i jaskrawiej, gdy się przypomni, że owies jest na Podkarpaciu głównym plonem rolniczym, a mąka owsiana jest w tych stronach także bardzo ważnym artykułem żywności. Obok owsa uległy zupełnemu zniszczeniu drugie pokosy koniczyny na paszę; koniczyna zaś nasienna porosła na pniu.

Wprost rozpaczliwie przedstawia się w całym kraju zbiór ziemniaków. Wszędzie tam, gdzie gleba jest choć nieco przepuszczalna, ulegają ziemniaki gniciu już w polu. — Zbiór ziemniaków z powodu ciągle trwającej słoty będzie ogromnie utrudniony, a przechowanie ich przez zimę będzie połączone z wielkiem ryzykiem.

We wschodniej części kraju hreczki prawie zupełnie przepadły, a niedojrzała kukurydza pokryta jest w znacznej części pleśnią i wyda plon bardzo lichy. Kraj nasz, rolnictwo nasze — stoi wobec klęski, równej w niektórych okolicach rozmiarami chyba klęsce powodzi i długotrwałych deszczów, w roku 1903.

W zrozumieniu ważnych obowiązków, wynikających wobec tej strasznej klęski — wniósł zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych pisma do Wydziału krajowego, do ministerstwa dla Galicyi, do namiestnictwa oraz do Koła Polskiego — z domaganiem się pomocy dla ludności dotkniętej klęską. Aby jednakże pomoc od państwa i kraju przyszła i przyszła jak największa — trzeba, aby starali się o nią sami rolnicy-gospodarze.

Naturalnie, główna rola przypada tu z konieczności zrzeszeniom zawodowym włościańskim: Kółkom rolniczym. Kółka rolnicze powinne sprawą jak najenergiczniej się zająć, przedewszystkiem przez wywarcie odpowiedniego wpływu na swoje zwierzchności gminne, by te w najbliższym czasie wnosiły do starostw podania z dokładnemi przedstawieniami rozmiarów klęsk w gminach i z domaganiem się pomocy rządu w strasznej klęsce."

PODDANI TURECCY W GALICYI.

Lwów. Zwyczajem ogólnym wszystkie państwa bałkańskie, a więc i Tureya powołały do służby wojskowej także tych poddanych, którzy pozostają zagranicą a są do służby tej jeszcze zobowiązani. Między innymi powołano pod broń Turków mieszkających w Galicyi i na Bukowinie, przyczem okazało się, że w obu tych krajach mieszkało 500 poddanych tureckich zobowiązanych do służby wojskowej. Zajęci oni byli przeważnie przy tartakach. W najbliższych dniach odjada przez Konstancyę do Tureyi. Pokazało się jednak przy tej sposobności, że wszyscy cudotwórcy - rabini w Czortkowie, w Otynii, w Sadagórze, w Bojanach, są także tureckimi poddanymi. Tureya jednak, szanując ich stan rabinacki, do szeregów wojskowych ich nie wezwała. W sferach żydowskich wywarło to wielkie wrażenie.

POŻARY W GALICYI.

Statystyka pożarów w naszym kraju za rok 1911 wskazuje następujące cyfry: Wypadków pożarów było ogółem 1048; spaliło się 2397 domów mieszkalnych, 2420 budynków gospodarczych, 32 zakładów przemysłowych i 2 kościoły. Wypadków śmierci z powodu pożaru było 23. Szkodę materyalną obliczono na 7.871.570 koron, z czego ubezpieczono szkody na 2,078,478 koron. Przyczyną pożarów było w 61 wypadkach podpalenie, w 84 zachodziło podejrzenie podpalenia, w 136 nieostrożność, w 40 wadliwa budowa; w 54 wypadkach pożar wzniecił piorun, zaś w 673 nie zdołano zbadać przyczyny pożaru.

ZNOWU ARESZTOWANIE SZPIEGA.

Kraków. Galicya a specyalnie Kraków zalany jest formalnie szpiegami. W tych dniach aresztowano jeszcze trzeciego szpiega, w osobie 50-letniego Piotra Pawłowicza Worobłewskija, wysłanego na zwiady przez sztab generalny brygady sandomierskiej. Znaleziono przy nim raporty i dowody, że przyjechał tu badać nastrój ludności i donosić o dyslokacyi wojsk. Podobno nosił się z myślą osiedlenia się na stałe w Galicyi i założenia tu prywatnej szkółki wiejskiej. Pod uwagę brał okolicę Krakowa i Rzeszowskie. Był kolejno urzędnikiem sądów okręgowych, sekretarzem gminnym i gubernatorskim.

PROCES O OSZCZERSTWO.

Rzeszów. W lutym r. z. p. Mojżesz Kanarek, prezes komitetu powiatowego stronnictwa ludowego w Tarnobrzegu, oskarżył 3 włościańskich posłów do parlamentu wiedeńskiego ze stronnictwa demokratyczno - narodowego: Paducha, Fidlera i Wiącka za branie łapówek od żydów, ubiegających się o koncesye na szynki. Paduch, który zaplątał się w interesach swoich, okazał się winnym, to też usunięty został ze stanowiska i wykluczony z Koła polskiego. Natomiast Fidler i Wiącek pociągnęli p. Kanarka do sądu za oszczerstwo. W kwietniu odbył się sąd, podczas którego p. Kanarka bronił adwokat socyalista z Krakowa, p. Heski. Na sądzie wykryło się, że uknuto całą intrygę polityczną przeciwko tym trzem posłom, aby ich skompromitować, i że maczał w tem ręce sam p. Stapiński, którego list w tej sprawie złożono na sądzie. Paduch dał się opłatać, natomiast Fidlera oskarżono bez dowodów, podpis zaś Wiącka na wekslu po prostu sfałszowano. Do ostatniego czynu przyznał się na sądzie niejaki Dębiński. Wobec tego rozprawa sądowa została przerwana i wszczęto nowe dochodzenie śledcze, które niewiadomo już dlaczego przewlekało się w nieskończoność, aż wreszcie ukończyło się przed kilku dniami rozprawą w Rzeszowie, skończyła się ona skazaniem 2 żydów za krzywoprzysięstwo. Kanarek i Dębiński już przed kilku miesiącami z Galicyi zbiegli.

DAR AMERYKANINA DLA MUZEUM NARODOWEGO POLSKIEGO.

Kraków. Obywatel Stanów Zjednoczonych, p. R. F. Kneedler, złożył w Paryżu na ręce znanego powieściopisarza Wacława Gąsiorowskiego 10,000 franków na zakupno dla muzeum Narodowego w Krakowie cyklu obrazów Jana Chełmońskiego p. t. "Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego." Do zebrania pełnej potrzebnej na zakupno kwoty pozostaje już niewiele.

ZAMACH NA PROCHOWNIĘ.

Przemyśl. Przy jednej z otaczających miasto wiankiem prochowni zdarzył się wypadek zgoła niezwykły. Oto do żołnierza stojącego na warcie przystąpił jakiś oficer z podniesionym kołnierzem płaszcza i czapką nasuniętą na oczy i zaczął go wypytywać o rozmaite szczegóły... Żołnierzowi nie spodobało się natręctwo a jeszcze więcej rosyjski akcent niemczyzny rzekomego oficera. Uderzył więc na alarm, w tejże chwili jednak nieznajomy oficer znikł i pomimo drobiazgowych poszukiwań, odnaleźć go nie zdołano. Sądzą, że szło tu o zamach na prochownię.

Za wiele szpiegów namnożyło się tu w ostatnich czasach w Przemyślu. Kilku aresztowanych przebywa w tamtejszem więzieniu, ale dowiedzieć się o nich czegoś nie sposób. Na przyszłość zaś, by ich skuteczniej tępić można, zostanie systemizowana od Nowego Roku przy tamtejszym komisaryacie posada jednego komisarza i dwóch ajentów!

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kraków. Księżna Andrzejowa Potocka złożyła na ręce księcia biskupa Sapiehy 5000 koron na dom dla młodzieży rękodzielniczej imienia ks. Piotra Skargi w Krakowie.

Stanisławów. W mieście i wszystkich okolicznych gminach panuje nagminnie epidemia płonicy. Szkoły ludowe wskutek tego pozamykano.

Skawina. W pobliżu Skawiny rzucił się wieczorem o godzinie 8mej, robotnik Franciszek Gaj, ponosząc śmierć na miejscu. Powód samobójstwa nieznany.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

PRASA POLSKA W POZNAŃSKIEM WOBEC WYWŁASZCZENIA.

Pełnem godności narodowej i obywatelskiej niezależności, jest stanowisko prasy polskiej w zaborze pruskim, wobec potwornej zbrodni hakaty, wywłaszczania prawowitych właścicieli Polaków z ich odwiecznych siedzib. Przypomina ona przedewszystkiem społeczeństwu polskiemu uchwały, które powzięto na ogólnym wiecu w Poznaniu dnia 3go maja 1908 r. z powodu przejścia ustawy o wywłaszczeniu, a które brzmią:

Świadomi, że ustawa o wywłaszczeniu w spotęgowanej mierze godzi w naszą siłę liczebną, w naszą siłę materyalną i naszą siłę moralną, orzekamy:

1. W obronie naszej siły liczebnej sprawa narodowa wymaga, abyśmy się nie cofali z okolic odwiecznych naszych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2. W obronie naszej siły materyalnej sprawa narodowa wymaga, abyśmy nie cofali kapitałów z warsztatu pracy gospodarczej społeczeństwa naszego zaboru.

3. W obronie naszej siły moralnej sprawa narodowa nakłada na każdego bezwzględny obowiązek niepozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

"Kuryer Poznański" zaś nawołuje do stworzenia dwóch instytucyi narodowych.

Pierwszą winna być Rada Narodowa, oparta na Komitecie Centralnym Wyborczym, oraz delegacyach Kół poselskich, organizacyi politycznych i organizacyi dziennikarskiej. Rada ta stanowiłaby ciało do wzajemnej wymiany myśli, do wyrównywania różnic i wyszukiwania zgodnych dróg pośrednich, a przedewszystkiem do dadawania i podejmowania myśli twórczej.

Druga instytucya narodowa, której brak odczuwa się żywo, a która obecnie stała się po prostu koniecznością, to Biuro obrony ziemi. Dzisiaj knowania agentów i sprzedawczykostwo drobnych właścicieli rolnych stały się tak częstemi i tak czułemi, że mogą nam spustoszenie wyrządzić, jeżeli do przeciwdziałania nie zabierzemy się z rzutkością i stanowczością, co nie wyklucza trzymania się granic prawem dozwolonych.

"Pielgrzym" omawiając ten projekt pisze:

Powołanie do życia tak ważnych instytucyi narodowych byłoby najstosowniejszą odpowiedzią na wywłaszczanie oraz dowodem, że umiemy nietylko lamentować, ale także czynem bronić swej sprawy. A właściwie teraz winniśmy nasze hasła narodowe koniecznie wprowadzić w czyn. Zwłaszcza nasze hasło: "swój do swego" powinno i musi stać się naszem przykazaniem narodowem. Pokażmy Prusakom, że ostrze miecza przeciwko nam wymierzone zwróci się przeciw nim samym i popierajmy tylko polskich kupców i przemysłowców. Pamiętajmy, że pracą, zgodą i wytrwałością ostoimy się i nie zginiemy.

WSCHODNIO - EUROPEJSKA AGENCYA TELEGRAFICZNA.

Wrocław. Solą w oku jest dla hakatystów nowo - założona "Wschodnio - europejska Agencya Telegraficzna," która powstała z dawniejszego "Polskiego Biura Prasowego." Hakatystyczna "Schlesische Ztg." wietrzy w tem nowy sposób rozsiewania w kraju i zagranicą wiadomości przekręcanych. Niech hakatyści będą pewni, że Polacy nie chcą im odbierać monopolu na przekręcanie wiadomości. Polacy pozostawią to hakatystom jako wypróbowanym praktykom.

UCZCZENIE PAMIĘCI BOHATERA.

Lipsk. Obchód 99tej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku urządziła tradycyjnym zwyczajem tamtejsza kolonia polska wieczorem w wigilię daty tej rocznicy, d. 18 z. m. O g. 9tej liczne dość grono Polaków i przedstawicieli wszystkich prawie stowarzyszeń polskich w Lipsku zebrało się w lokalu "Thalia" przy Elsterstrasse, skąd grupami przez ulicę Poniatowskiego z wieńcem laurowym, ozdobionym wstęgami o barwach narodowych z napisem odpowiednim na cześć bohatera — pośpieszono do pomnika jego na ulicy Lessinga. Tutaj, po krótkiem przemówieniu jednego z obecnych, złożono na grobowcu księcia wieniec. Z odkrytemi głowami, w cieniach wieczoru, przy plusku fal Elstery, płynącej u stóp pomnika, zebrani oddali cześć pamięci księcia bohatera i poległych rodaków, poczem powrócili na miejsce zebrania, aby wysłuchać dość obszernego odczytu o księciu Józefie i różnych deklamacyi okolicznościowych, przeplatanych śpiewem chorału i pieśni narodowych.

ZASĄDZENIE MORDERCY ZA SPRZENIEWIERZENIE.

Bytom. Koksmajster Ryszard Podkowa z Świętochłowic, głośny z powodu strasznej zbrodni, jaką popełnił w piecu huty, stawał w poniedziałek przed III izbą karną w Bytomiu, oskarżony o sprzeniewierzenie pieniędzy powierzonych mu przez robotników. Chodziło o sprzeniewierzenie w trzech wypadkach, mianowicie 233 mk. i 20 dolarów, 50 mk. i 60 mk. Oskarżony wywodził, że gdyby się nie znajdował w więzieniu śledczem, już dawno byłby robotnikom ich należytości pozwracał, zwłaszcza, że miał dochody dobre, zarabiał bowiem w hucie 350 marek miesięcznie i miał tylko jedno dziecko do żywienia. Wypierał się odebrania kwoty trzeciej, 60 marek, lecz sąd uwierzył świadkowi. Podkowa sam proponował robotnikom, aby u niego pieniądze chowali, a ponieważ wskutek pijaństwa i rozrzutności ciągle mu nie starczyło wysokiego zarobku, zużywał powierzone mu pieniądze. Prokurator żądał ukarania za sprzeniewierzenie w połączeniu z zawiedzeniem zaufania i wniósł o sześć miesięcy więzienia. Obrońca, adwokat Patrzek, wywodził, że nie zdołano stwierdzić, jakoby oskarżony przy przyjęciu od robotników pieniędzy miał zamiary oszukańcze. Sąd jednak uznał winę oskarżonego, bo musiał przecież wiedzieć, że przy swych kłopotach pieniężnych, nie będzie mógł zużywszy powierzone pieniądze, ich zwrócić, i skazał go na pięć miesięcy więzienia.

MARYAWITYZM NA SZLĄSKU PRUSKIM.

Rybnik. W pobliskiej gminie Jastrząb powstała gmina maryawicka, która się szybko rozwija i zbiera składki na pobudowanie kościoła w Jastrzębiu. Pisma hakatystyczne twierdzą, że winna temu wielkopolska agitacya i pielgrzymki Polaków górnoszlązkich do miejsc cudownych w Częstochowie, Krakowie i t. d.

ZŁODZIEJE W KOŚCIELE.

Inowrocław. W środę przed południem, jak czytamy w "Dzienniku Kujawskim," spostrzegł emerytowany urzędnik p. Piątkiewicz w kościele Najsłodszego Serca Jezusa mężczyznę i kobietę, podejrzanie manewrujących przy skrzynkach kościelnych. Postawiwszy przy drzwiach przypadkowo przechodzących dwóch mężczyzn, uwiadomił księdza prałata Laubitza. Tenże naszedł ich przy wyciąganiu pieniędzy ze skrzynek. Ujęci przy pomocy będących przypadkowo w pobliżu kościoła dozorcy nocnego i pocztarza, stawiali gwałtowny opór, raniąc nawet usiłujących ich ująć. Mężczyzna przytem wyrzucił z kieszeni pieniądze i buteleczkę z klejem. Ostatecznie odstawiono ich na policyę. Przyznali się, że mieli jeszcze trzeciego towarzysza. Policya go teraz poszukuje. Ubrani byli przyzwoicie i robią wrażenie, że kradzież nie była dla nich nowością.

POCHWYCENIE BANDYTY.

Katowice. Jednego z bandytów którzy dokonali napadu na bank Koelera i Janiszewskiego w Katowicach, pochwycono w Częstochowie, gdy się tego wcale nie spodziewał. Policya rosyjska od dnia zbrodni pilnie tropiła za zbrodniarzami, i udało jej się w tym czasie pochwytać całe bandy, z których 27 zginęło na szubienicy lub zostało rozstrzelanych. Rabusie ci udają z wielką pompą rewolucyonistów, podczas gdy w samej rzeczy są to najzwyklejsi rabusie, mordercy i złodzieje. W tym celu używali oni podpisów i stempla rzekomej partyi rewolucyjnej. Wykazuje się obecnie, że list przysłany pod adresem "Górnoślązaka" w Katowicach był rzeczywiście autentycznym. Pisali go owi rabusie, w celu udania, jakoby napad był rzeczywiście wykonany przez rewolucyonistów. Aresztowany zbrodniarz nazywa się Władysław Oleś, liczy 22 lata i jest synem dość majętnego właściciela cegielni w pobliżu Częstochowy. Ma on na sumieniu wielką liczbę popełnionych zbrodni, za które przed sądami rosyjskiemi będzie musiał odpowiadać. Kiedy w celu pewnego stwierdzenia osobistości aresztowanego sprowadzono do Częstochowy kupca Szabika z Katowic, poznał go tenże od razu, także zbrodniarz poznał p. Szabika, odzywając się, znam go, bo widziałem go w Katowicach. Zbrodniarz, jak się obecnie wykazało, pracował od 23 do 27 a więc przez 4 dni na kopalni "Cheim" pod Katowicami. W tym czasie mieszkał Oleś w Katowicach przy ulicy Polnej. Oleś sądzony będzie przez sądy rosyjskie, ponieważ oprócz napadu katowickiego ma on na sumieniu coś dziewiętnaście napadów i zbrodni popełnionych w Kongresówce. Co do drugiego zbrodniarza, który według opisu miał być wyższym od aresztowanego Olesia, to i on nie będzie się długo cieszył wolnością. Zależeć będzie bardzo wiele od zeznań aresztowanego zbrodniarza.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Gliwice. Kryminalnej policyi udało się pochwycić i wyśledzić bandę włamywaczy. U jednego z włamywaczy znaleziono podczas rewizyi 5000 koron. Dalej wpadła policya na trop bandy oszukańczej, która w bezczelny sposób wyzyskiwała aptekarzy, biorąc od nich na fałszywe zamówienia różne towary gumowe i lekarstwa. Oszustw dopuszczono się także wobec różnych adwokatów.

Gdańsk. Wniosek magistratu, ażeby dla zniżenia drożyzny mięsa dozwolonem było dla Gdańska sprowadzenie tygodniowo 300 żywych świń z Królestwa, minister rolnictwa odrzucił jako niezasadniony.

W. Radowiska. Na plebanee spaliły się tu trzy stodoły i chlew. Zgorzało 800 centnarów zboża, 20 kup koniczyny oraz maszyny rolnicze. Podobno ogień podłożono.

Gliwice. Za grabież na publicznej drodze skazał tu sąd przysięgłych robotnika Augusta Dudę z Zabrza na 2 lata więzienia. D. napadł swego czasu na drodze z Zabrza do Mikulczyc robotnika Klina i zabrał mu gwałtem portmonetkę z 32 markami pieniędzy.

Z Borów tucholskich. Znowu nowy wypadek sprzedawczykostwa zaszedł w Borach tucholskich Właściciel młyna Anastazy Iwicki w Radymmłynie sprzedał swoją posiadłość ziemską wraz ze znacznemi obszarami lasu fiskusowi leśnemu za 40,000 marek.

Chełmno. Od kilku dni zniknął robotnik Tomasz Podlaszewski, z Czarza, który 13go b. m. czółnem przeprawił się na drugą stronę Wisły.

Wrocki, pow. brodnicki. Posiedzicielowi Zakrzewskiemu, gdy znajdował się w oberży, skradziono wóz wraz z koniem. Złodziej jechał w stronę Brodnicy.

Racibórz. Sąd przysięgłych skazał robotnika Augusta Kocura z W. Dubenska, pow. rybnicki, za kłusownictwo na 3 miesiące więzienia. Chałupnik Fr. Krupa z Boryna, pow. pszczyński, skazany został na 1½ roku domu karnego za podpalenie swej chałupy i stodoły, celem otrzymania kwoty zabezpieczeniowej w ogniówce.

Koźle. Z Odry wyłowiono trupa robotnika Drzymoty z Koźla. Niewiadomo jeszcze, czy D. spotkało nieszczęście, lub czy też popełniono zbrodnię.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.

Leszno. Zastrzelił siebie samego przez nieostrożność właściciel ziemski Bieder polując na swej posiadłości niedaleko Trzebnicy na Śląsku. Zastrzelił on lisa browningiem i idąc za strzałem, przeskakiwał rów z nabitym rewolwerem w ręku. Przy tem rewolwer wypalił, a nabój ugodził nieszczęśliwego strzelca w piersi, kładąc go trupem na miejscu.

Maciejkowice. W dominium Maciejkowice krowa przebiła na wylot krowiarza Jana Lepiarczyka, który niedługo potem skonał.

Międzyrzecz. Na karę śmierci skazany został 18-letni pomocnik malarski Józef Dewald z Brójca za zamordowanie swej matki celem rabunku.

Zabrze. Nagła śmierć w kopalni spotkała górnika Jana Szymaczka. W chwili gdy zamierzał po skończonej robocie wyjechać z szybu "Hermana" na powierzchnię, został rażony paraliżem i skonał na miejscu.

Tuchola. 12-letniego syna robotnika Stanisława Szypkowskiego w Karczewie ukąsiła żmija. — Dziecko leży ciężko chore.

Król. Huta. Gdy w środę po południu krawiec Cedzich, mieszkający przy ulicy Cesarskiej, z żoną swoją wracał z hali targowej padł nagle obok budynku pocztowego trupem. Przywołany lekarz stwierdził paraliż serca. — Zmarłego odstawiono do szpitala miejskiego.

Brzezinka. Ciężki samochód należący do księcia pszczyńskiego przejechał szofera Szymanka. — Spadł on z wozu podczas wsiadania i dostał się pod koła, które mu zgniotły klatkę piersiową. — Śmierć nastąpiła na miejscu.

Bytom. Na kopalni radzionkowskiej odniósł ciężkie okaleczenia górnik Dziczkowicz z Radzionkowa. Wielki kawał węgla spadł mu na nogę i złamał ją powyżej kolana. Odwieziono go natychmiast do lecznicy. Stan jego jest nader groźny.

Katowice. Onegdaj przejechał ciężki wóz należący do firmy Kommrausa w Załężu w pobliżu Katowickiej Hałdy 9-letniego syna gospodarza Ciechego. Wskutek ran odniesionych, zmarł chłopiec krótko po wypadku. Winę ponosi woźnica rzekomo, który za prędko jechał. Nazwisko jego zdołano wypośrodkować.

Chełmża. Na chełmińskiem przedmieściu przejechał wóz trzyletniego synka robotnika Lewandowskiego. Maleństwo odniosło ciężkie rany.

Susz. Robotnik Fr. Leśniewski nosił w kieszeni nabity rewolwer. Nagle padł strzał, który ugodził sąsiada jego w żywot. Szczęściem rana nie była ciężką. L. skazał sąd ławniczy na 10 marek grzywny i 30 marek odszkodowania zranionemu.

Rodańska w Prusach Król. Małżonkowie Romanowscy postradali swe jedyne blizko rok liczące dziecko w ten sposób, że matka, wychodząc z izby na podwórze, pozostawiła dziecinę w wózku przy stole, na którym paliła się lampa. Dziecko ciągnąc za nakrycie stołowe, przewróciło na siebie lampę i mocno się popaliło. Udano się natychmiast z dzieckiem do lekarza, lecz pomoc okazała się bezskuteczną, gdyż jeszcze tej samej nocy dziecko w boleściach skonało.

Milicz. Sąd przysięgłych w Oleśnicy skazał robotnika Wilhelma Sobantka z Gojty pod Miliczem na karę śmierci za zamordowanie swej kochanki.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Dla Nauki i Rozrywki.

O NARODACH BAŁKAŃSKICH.

II.

Na zachód od Bułgaryi, oddzielona od niej częścią graniczną rzeką Timok, częścią stokami Bałkanu, zaległa mała Serbia. Cały kraj rozpostarł się po obu brzegach rzeki Morawy, która przepływa Serbię z północy na południe. Podczas, gdy sąsiednia Bułgarya i Rumunia dźwigają się szybko z upadku, do jakiego je doprowadziła gospodarka turecka, Serbia z powodu swoich stosunków politycznych do dziś pod każdym względem stoi niżej od nich, a usiłowań do naprawy niewiele. Hamulcem postępu jest także odcięcie kraju od morza. Serbia więc pod względem gospodarczym uzależnioną jest zupełnie od swych sąsiadów, zwłaszcza zaś od monarchii austryacko-węgierskiej. Zwrócić należy uwagę i na ten fakt, że z 6 milionów ludności serbskiej zaledwo 40 proc. zamieszkuje niezależną Serbię, połowa zaś mieszka pod berłem Habsburgów. O upadku ekonomicznym kraju świadczy najlepiej to, że ledwo jedna-ósma część ludności mieszka po miastach, reszta zaś poświęca się rolnictwu i hodowli bydła. A przecież w kraju nie brak pożytecznych minerałów, zwłaszcza we wschodniej części, jest także trochę węgla. Podstawą bogactwa krajowego jest hodowla, zwłaszcza bydła ($1\frac{1}{2}$ mil.) i świń (prawie milion). Wspaniałe lasy dębowe dostarczają nietylko drzewa na wywóz, ale służą również do wypasu nierogacizny.

Handel stoi ogromnie nisko, zwłaszcza, że brak dróg i kolei. Długość linii żelaznych nie przekracza 616 klm., podczas gdy Bułgarya ma już 1,560 klm. kolei. Za granicę wywozi Serbia głównie śliwki (których hodują ogromnie dużo), bydło, świnie i drób. Stolicą Serbii jest Belgrad (80,000 mieszkańców) przy Ujściu Sawy do Dunaju, ważny punkt handlowy. Poza stolicą brak w kraju większych miast. Tylko jeszcze Niez liczy 22,000 mieszkańców, 6 zaś mniejszych miast liczy od 10 do 15 tysięcy ludności.

Przez Serbów również zamieszkaną jest maleńka Czarnogóra, oddzielona od Serbii Sandżakiem Nowobazarskim, który do tej pory do Tureyi należy. Jestto wyniosłe gniazdo górskie, którego szczyty ponad 2,500 metrów nad poziomem morza sięgają. Trudny jest dostęp do tego kraiku, nic też dziwnego, że Czarnogórcy zdołali zawsze utrzymać swą niezawisłość w stosunku do Tureyi. Kraj to biedny: ludność trudni się głównie pasterstwem. Jedyny urodzajniejszy pas ziemi otrzymała Czarnogóra w wojnie w roku 1878. Jestto okręg nad jeziorem Skadarskiem. Stolicą kraju jest Cetynia, zamieszkana przez 4,000 mieszkańców.

Na południe od Serbii i Bułgaryi rozciągają się dzierżawy tureckie. Są to tylko szczątki z rozległych jeszcze niedawno posiadłości. Wschodnią połać zajmuje turecka Rumelia, w pośrodku leży Macedonia, od której na północny zachód rozciąga się Stara Serbia, zaś ku zachodowi Albania. Pod względem administracyjnym dzieli się Tureya na 7 wilajetów. Z pośród ludności połowa wyznaje mahometanizm, wyznają go nietylko Turcy, ale także prawie wszyscy Albańczycy i część Słowian. Reszta ludności jest prawie wyłącznie wyznania prawosławnego. Liczba katolików nie dochodzi nawet do 300,000. Dzięki rewolucyi młodotureckiej jest Tureya obecnie państwem konstytucyjnem. Rząd konstytucyjny stara się, aby dla kraju nastały lepsze czasy. Dzięki bowiem dotychczasowej gospodarce najlepsze grunta leżały odłogiem, rolnictwo było w upadku, kwitnący przed laty przemysł w zaniku. Rolnictwo i chów bydła pozostają dotąd głównem zajęciem ludności. Pod względem ilości bydła, koni, zwłaszcza owiec, Tureya zajmuje nie ostatnie miejsce wśród państw europejskich. Koni liczą ponad milion, bydła $3\frac{1}{2}$ miliona, owiec blisko 8 milionów. W handlu wywozowym zasługują na uwagę owoce, doskonałe tytonie, z wyrobów przemysłowych wyroby jedwabne i kobierce. Stolicą Tureyi jest Konstantynopol nad Złotym rogiem, zwany przez Turków Stambułem. Ogromne to miasto liczy z przedmieściami na brzegu azyatyckim 1,100,000 mieszkańców. Mieszkają tu wszystkie narodowości. Turcy, Arabowie, Armeńczycy, Grecy, Bułgarzy i inne szczepy rozległego cesarstwa tureckiego mają tu swych przedstawicieli. Oprócz ludów wschodnich mieszkają tu przedstawiciele wszystkich narodów europejskich, głównie kupcy. Stambuł bowiem dzięki doskonałemu położeniu jest jednym z najważniejszych punktów handlu światowego. Prawie osobne miasto tworzy mieszkanie sułtana (padyszacha), zwane „Ildiz Kioskiem". Władca Tureyi, obok praw monarszych w państwie tureckiem, jest głową wszystkich mahometan na świecie, których liczą ponad 200 milionów. Największem miastem po stolicy jest Adryanopol, twierdza nad Marycą, licząca 80 tysięcy.

Równie ważnym punktem jest Galipoli nad cieśniną Dardanele. W Macedonii najważniejszem miastem jest miasto portowe Saloniki. Dzięki temu, że Saloniki są wywozowym portem najurodzajniejszej prowincyi tureckiej, handel w mieście jest ożywiony. Ludności liczy miasto 105,000. Najznaczniejszem miastem Albanii jest Janina.

Pozornie tylko od Tureyi zależną jest wyspa Kreta. Mieszkańcy pochodzenia greckiego ciążą do Grecyi i chcieliby się z nią połączyć. Wysokie góry kredowe sięgają do 2,500 metrów nad poziom morza i są często nawet w lecie śniegiem pokryte. Z miast Kanea (25 tysięcy mieszkańców) jest stolicą wyspy, obok zaś mniej ważny port Kandya z 23 tys. mieszk.

Na południe od Tureyi leży prawie zewsząd morzem oblana Grecya. Więcej niż trzecią część tego małego królestwa zajmują nieużytki: lasów prawie zupełnie brak, tylko 10 proc. kraju pokrywają niskie krzaki i zarośla. Ledwo 18 proc. zajmują role i ogrody, reszta zaś przypada na bezpłodne pastwiska, po których uganiają tysiące kóz. Tylko północna Tessalia jest urodzajną doliną. To też zboża hodują tu mało głównie z powodu braku opadów w lecie, natomiast produkują wiele wina, owoców południowych, oliwy, tytoniu. Hodowla słabo rozwinięta z powodu braku paszy, tylko $5\frac{1}{2}$ miliona owiec i kóz zaludnia bezpłodne nieużytki i pastwiska, które zajmują razem $\frac{3}{4}$ kraju. Urodzajna niegdyś Hellada zamieniła się na ogół w pustynię, bohaterscy ongiś mieszkańcy zamienili się w tchórzliwych handlarzy, miejsce wielkiej ongiś kultury zajęła nędza, która cały kraj przygniotła. Bandyci jeszcze dziś znajdują bezpieczne schronienie w kryjówkach górskich. Handel rozwija się pomyślnie dzięki licznym portom. Dróg jednak lądowych brak, kolei tylko 1,241 klm. Stolicą kraju są Ateny, miasto sławne w starożytności. Liczą 170,000 mieszkańców. Portem Aten jest Pireus, liczące blisko 70 tysięcy mieszkańców. Nad zatoką Koryncką leży Patras, ożywiony port handlowy.

Ponieważ półwysep cały jest w stanie ciągłego wrzenia i małe państwa ciągle zdążają do tego, by się rozwijać kosztem Tureyi, przeto wszystkie państwa bałkańskie utrzymują wcale znaczne armie i wydatki wojskowe pochłaniają poważną część dochodów państwowych.

W obecnej chwili płomienie wojny ogarnęły już półwysep bałkański. Rozpoczęła ją mała Czarnogóra, licząc zapewne na pomoc Rosyi oraz współudział innych narodów bałkańskich. Tureya będzie musiała bronić się na cztery fronty. Wynik wojny nie da się przewidzieć, można jednak przypuszczać, że Tureya zwycięży, gdyż armia jej słynie z waleczności. Cała zaś ta zawierucha wojenna podsycana jest przez rząd rosyjski, który bałkańskich Słowian szczuje na Tureyę, aby przy tym ogniu swoją upiec pieczeń, jak mówi przysłowie.

Nie ulega wątpliwości, że narodom słowiańskim, pozostającym pod panowaniem Tureyi, dzieje się niejedna ciężka krzywda i że położenie ich budzi współczucie. Ale rządy, które niby w obronie tych ludów występują, mają nie ich, lecz jedynie swój własny interes na widoku. Śmiech doprawdy ogarnia, gdy się słyszy, jak np. serdecznie lituje się rząd rosyjski nad "nieszczęsnymi braćmi Słowianami" na Bałkanie, ten sam rząd, który uciska i prześladuje słowiańską Polskę, w niewoli ją dzierżąc! Trudno chyba o większą obłudę.

NASTROJE WOJENNE.

Serbia.

Czy królestwa bałkańskie myślą o terytoryalnem rozszerzeniu kosztem Tureyi? Pytanie ciekawe, na które odpowiedział były minister gabinetu serbskiego, Trifkovic, w ten sposób:

"Godziny Tureyi są policzone; o tem niechaj nikt nie wątpi. — Trzeba mieć na myśli rozbiór sułtanatu w Europie. Któż jest bardziej uprawnionym spadkobiercą, jeśli nie my, Serbowie, Bułgarzy i Grecy! Grecy żądają z zupełną słusznością reszty Tessalii i Epiru, Bułgarzy Tracyi i znacznej części Macedonii. Czemuż Serbowie nie mieliby się zgłosić po to, co im się historycznie należy bezsprzecznie, po Starą Serbię, kolebkę i grób zarazem niepodległości Serbii, Sandżak i resztę Macedonii?"

Świadczy to, że w sferach ministeryalnych serbskich istnieje partya, mająca bardzo rozległe plany, do urzeczywistnienia których, dążyć można tylko i jedynie przez wojnę.

Czy jednakowoż nawet wojna nie zawiedzie w ambitnych planach Serbów — okaże najbliższa przyszłość.

* * *

O entuzyazmie, jaki panuje w całej Serbii, o tem, że naród cały uważa wojnę za obowiązek narodowy a święty, świadczą liczne fakty.

A oto dowód:

Nikola Krekić, stary żołnierz, emerytowany major, schorzały, nie mogący już chodzić o własnych siłach, na wiadomość o mobilizacyi, zapłakał gorzko, oddalił służącego i zastrzelił się. Na pozostawionej kartce napisał, że woli nie żyć, aniżeli pozostawać z konieczności twardej, biernym tylko widzem stanowczej wojny, o której od lat śnił i marzył.

Bułgarya.

Coraz liczniejsze zastępy ochotników napływają tu ze wszystkich stron. Część tych ochotników stanowią bułgarscy Macedończycy lub Serbowie tureccy, ludzie, z których większa część nie służyła wojskowo, a niedostatki fizyczne wynagradzają zapałem, część drugą stanowią bałkańscy gierylasi, którzy zjedli zęby na wojnie, napoły zbóje, nieznający żadnej taktyki, żadnego regulaminu, a krwiożerczością i okrucieństwem dorównywujący, jeśli nie przewyższający Turków. Są to żywioły niepewne, zdziczałe w podjazdowej walce, zbóje których jedyną siedzibą są góry i lasy, jedynym ideałem nie ojczyzna, lecz grabież i złoto. Jacyż to ochotnicy?

Oto zgłasza się oddział Czarnogórców, złożony z dwudziestu ludzi. Watażka, jak dąb. Oficer widzi, że to materyał dobry, dla formy pyta jednakże o wojskowe kwalifikacye pierwszego z brzegu.

— Jakżeż nie! — odpowiada z oburzeniem stary góral—przecież byłem "zugsfuehrerem" w wojsku austryackiem.

Drugi był policyantem w Zemuniu, trzeci służył w serbskich dragonach, czwarty przy straży skarbowej.

Watażkę przyjęto, więc proszą, aby ich wysłano zaraz, bo im szkoda dnia. Na wiadomość, że czekać muszą na swoją kolej, krzywią się. Natomiast z całą radością uzbierają w broni, wybierając pasy z nabojami, bagnety, karabiny, a po wyborze starannym, wkładają w zamki kartki ze swemi nazwiskami w obawie, ażeby im broni nie zamieniono.

Przychodzi student białogrodzki, rodem ze Starej Serbii. Uciekł, albowiem tam czekała go służba w wojsku tureckiem. Z bronią w ręku wystąpi teraz przeciwko tym, których całem sercem nienawidzi.

Przychodzi młody chłopak z szóstej klasy gimnazyalnej. Ośmnaście lat — za młody! Na łzy mu się zbiera, mimo to stoi uparcie przed komisyą, dopomina się natrętnie przyjęcia. W oczach błyskają stalowe skry!

Znowu inny zgłasza się, mówiąc: "Ojciec i brat poszli na wojnę, cóż ja tu sam robić będę."

Do komend wojskowych nadchodzą ustawiczne adresy, podawane przez matki i żony, synów i mężów, przebywających zagranicą.

Codziennie powtarzają się telegramy tej treści: "Mąż mój, syn mój jest zagranicą. Podaję jego adres, gdyż obawiam się, że władza nie ma o nim wiadomości."

Ochotnicy wyglądają malowniczo. Do apelu stawiają się w barwnych strojach narodowych i z zapałem odbywają ćwiczenia, oraz mustry.

W powietrzu drży okrzyk: "Niech żyje wojna!"

PSY I WOJNA.

Pomysł używania psów w wojnie nie jest całkiem nowym, gdyż i starożytni wyzyskiwali już przymioty psa do celów wojennych. Starożytni Grecy używali psów do strzeżenia świątyń, a ponieważ najeźdzcy najchętniej zdobywali świątynie w nadziei najobfitszych łupów, przeto psy stanowiły rodzaj awangardy.

Jedna ze świątyń na wybrzeżu Koryntu strzeżoną była przez pięćdziesięciu zajadłych psów, z rodzaju buldogów; pewnej ciemnej nocy, gdy stróże świątyni leżeli popici przez podstępnych korsarzy, broniły tak zaciekle wstępu do świątyni, iż jeden z psów miał czas dobiedz do miasta, zaalarmować załogę wojskową, która wczas przybyła i odparła najezdników. Czterdzieści dziewięć psów padło wówczas na placu, a tylko ów pies donosiciel utrzymał się przy życiu; przez wdzięczność obdarzyli go mieszkańcy mianem "soter" (wybawiciel), a pielęgnowany był na łaskawym chlebie do samego zgonu.

Cymbrowie trzymali psy dla strzeżenia furgonów i obozu przed własnymi wojownikami. Kiedy Maryasz ich pobił i zająć chciał łupy i obóz, rzuciły się psy cymbryjskie tak zajadle na Rzymian, że ci stracili kilkudziesięciu najtęższych swoich żołnierzy, zanim dali radę sforom rozwścieczonych kundysów.

Jako stróży na czatach przednich użyli psów po raz pierwszy rycerze rodyjscy; jeszcze w XVI wieku obsadzono wszystkie ważniejsze czaty nad południowym Dunajem psami, które każde zbliżenie się hord tureckich, a choćby tylko szpiegów, wyśledzały niechybnie. Pies bowiem rozróżnia subtelnym swym węchem rasę człowieka, klasę społeczną jego a nawet usposobienie i charakter. Są psy, które człowieka z pewnym specyalnym odorem w najpiękniejszej woniejącej toalecie znieść nie mogą... To też niejeden pies trzymający się swego pana wśród wojny i bitew, a często i bez właściciela, włokący się tylko za obozem dla żeru, spełnił ważne dla walczących usługi; szczególniej w sprawach szpiegowskich są psy bardzo pomocne. Jednego z takich psów o nazwisku "Moustache", który włókł się z armią francuską na wyprawę włoską, kazał Napoleon I pochować z honorami wojskowymi.

Starożytni wojownicy używali psów nawet wprost do otwartej walki; w tym celu uzbrajali je w pancerze. W muzeum neapolitańskiem znajduje się odlew z bronzu, znaleziony w Harkulanum, który przedstawia scenę obrony twierdzy przez sforę psów upancerzonych. Takich pancernych psów używał także Cyrus.

Valerius Maximus opowiada o królu Garamantów, który zrzucony z tronu i wypędzony ze stolicy przez rokoszan, udał się na puszczę, wyhodował tam sforę dzikich psów i z nią wpadł znienacka, pewnej nocy na zgromadzonych przy pijatyce powstańców. Napad ten miał przywrócić tron i władzę.

W starożytności odbywały psy także inną jeszcze rolę w zwyczajach wojowników. Lacedemończycy ofiarowywali przed bitwą najstarsze psy swoje bóstwu wojny Aresowi, a Tebańczycy i Macedończycy zabijali przed bitwą psa, płatali go na dwie połowy i kazali całej armii przemaszerować pomiędzy niemi. Obrzędy te miały czynić żołnierzy walecznymi.

Używano psów także jako posłów wojennych, a to w ten sposób: dawano psu połknąć w kawałku świeżego mięsa zawinięty list tajemny i wysyłano go w drogę do adresanta, naturalnie takiego, którego pies znał dobrze skutkiem odpowiedniej tresury. Adresant zabijał psa i znajdował we wnętrznościach jego korespondencyę.

Po długim okresie spokoju dla poczciwych stworzeń odgrzali w dzisiejszych czasach Niemcy pomysł użycia ich do posług w wojnie, a mianowicie do czat przednich i śledzenia szpiegów. Gdyby tak ród tych naszych czworonożnych przyjaciół posiadał swoich historyków i kronikarzy, tobyśmy dowiedzieli się o niejednym psim bohaterze.

Jeden z tych myśliwych, co to aż do Afryki po laury łowieckie jeździli, opowiadał w szerszem kółku znajomych, że strzelając do słonia, jedną kulą przestrzelił mu ucho i koniec tylnej nogi. Gdy wszyscy słuchający zaczęli wątpić, myśliwy zawołał służącego, który mu towarzyszył w wyprawie, aby dał świadectwo prawdziwości słów jego.

Stefan, godny sługa swego pana, poświadczył natychmiast:

— Autentyczna prawda — słoń wiercił sobie akurat tylną nogą w uchu, jak jaśnie pan dał ognia.

(ADVERTISEMENT)

OFFICIAL PUBLICATION
ANNUAL STATEMENT

of the London and Lancashire Guarantee and Accident Company of Canada, Toronto, Canada, on the 31st day of December, 1911, made t the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount and capital deposit	$200,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	370.23
Interest, rents and dividends	11,096.14
From other sources	10,000.00
Profit on sale or maturity of ledger assets	21.50
Total income	$22,087.87
DISBURSEMENTS.	
Commission or brokerage	$ 0.50
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	3,156.25
All other taxes, licenses and insurance department fees	2,355.65
Legal expenses, advertising, printing and stationery	11,989.23
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	442.60
All other disbursements	1,422.77
Total Disbursements	$ 19,364.00
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds	$ 271,689.49
Cash on hand and in bank	27,039.17
Premiums in course of collection	247.23
Total Ledger Assets	$298,975.89
NON LEDGER ASSETS.	
Interest due and accrued	$ 3,435.42
Gross Assets	$302,411.31
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	$ 3,439.49
Total Admitted Assets	$298,971.82
LIABILITIES.	
Total unearned premiums	$ 370.23
Commission and brokerage	61.81
Salaries, rents, bills, etc.	1,000.00
State, county and municipal taxes	7.50
Total Liabilities	$1,439.54

A. G. McILWAINE JR. United States Manager.
F. S. PATTERSON, Cashier.
Subscribed and sworn to before me this 24th day of January, 1912.
HELEN F. LOOMIS.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION
ANNUAL STATEMENT

of the Loyal Protective Insurance Co. of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	492,105.04
Policy fees required or represented by application	47,278.00
Interest and dividends	11,299.85
From agents' balances previously charged off	181.76
Total Income	$550,864.65
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$290,301.21
Investigation and adjustment of claims	6,775.48
Policy fees retained by agents	46,957.50
Commission or brokerage	25,914.33
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	82,909.97
Rents	4,130.04
All other taxes, licenses and insurance department fees	10,002.72
Legal expenses, advertising, printing and stationery	15,823.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	7,756.19
Stockholders for interest or dividends	10,000.00
All other disbursements	25,088.02
Agents' balances charged off	133.98
Decrease in book value of ledger assets	1,050.00
Total Disbursements	$526,923.27
LEDGER ASSETS.	
Book values of bonds and stocks	$253,965.39
Cash on hand and in bank	97,241.84
Total Ledger Assets	$351,207.23
NON LEDGER ASSETS.	
Interest accrued	$ 3,084.06
Market value of bonds, and stocks over book value	284.61
Total Admitted Assets	$354,575.90
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$ 62,516.02
Total unearned premiums	88,971.67
Salaries, rents, bills, etc.	300.00
State, county and municipal taxes	8,195.80
Advance premiums	3,661.00
Other liabilities	166.45
Total Liabilities	$163,810.94
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 17,728.00
Total losses paid during the year	7,972.44

S. AUGUSTUS ALLEN, President.
FRANCIS B. PARKS, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 18th day of January, 1912.
GEORGE W. CAMPBELL.
(SEAL.) Notary Public

OFFICIAL PUBLICATION
ANNUAL STATEMENT

of the Maryland Casualty Company of Baltimore, in the State of Maryland, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State pursuant of law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		5,031,810.03
Interest, rents and dividends		229,476.41
Profit on sale or maturity of ledger assets		6,172.50
Increase in book value of ledger assets		42,562.80
Total Income		$5,310,321.77
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$1,880,261.58
Investigation and adjustment of claims		420,787.57
Commission or brokerage		1,329,193.01
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		556,470.09
Rents		23,987.85
Repairs, expenses and taxes on real estate		19,550.37
All other taxes, licenses and insurance department fees		139,937.36
Legal expenses, advertising, printing and stationery		85,059.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,030.98
Stockholders for interest or dividends		175,000.00
All other disbursements		24,061.55
Loss on sale or maturity of ledger assets		42.50
Decrease in book value of ledger assets		13,799.43
Total Disbursements		$4,694,966.07
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$837,599.42
Mortgage loans on real estate		8,000.00
Book value of bonds and stocks		4,478,406.76
Cash on hand and in bank		115,220.00
Premiums in course of collection		802,755.17
Bills receivable		11,463.38
Total Ledger Assets		$6,083,393.53
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 29,680.71
Gross Assets		$6,113,620.21
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$11,463.33	
Gross premiums in course of collection	44,434.93	
Other unadmitted assets	37,968.18	
		93,866.44
Total Admitted Assets		$ 6,019,753.80
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$1,262,816.96
Total unearned premiums		2,355,732.22
Commission and brokerage		229,046.46
Salaries, rents, bill, etc.		8,052.77
State, county and municipal taxes		85,321.14
Re-insurance premiums		2,116.25
Total Liabilities		$4,043,115.80
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$322,940.46
Total losses paid during the year		166,290.91

JOHN T. STONE, President.
JAMES P. MITCHELL, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 22nd day of January, 1912.
JOHN F. MENSCHAEFER.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION
ANNUAL STATEMENT

of the Massonic Protection Association of Worcester, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

Grzeca. Monday, Sept. 30.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	$232,829.58
Policy fees required or represented by application	51,225.00
Interest, rents and dividends	8,967.43
From other sources	131.29
Total Income	$291,153.25
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$116,118.87
Investigation and adjustment of claims	2,514.10
Policy fees retained by agents	49,897.75
Commission or brokerage	17,245.02
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	43,142.21
Rents	1,012.00
All other taxes, licenses and insurance department fees	5,824.97
Legal expenses, advertising, printing and stationery	5,937.09
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	5,848.79
Stockholders for interest or dividends	5,000.00
All other disbursements	803.40
Agents' balances charged off	38.20
Decrease in book value of ledger assets	50.00
Total Disbursements	$353,432.40
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds and stocks	$214,392.50
Cash on hand and in bank	72,445.77
Total Ledger Assets	[illegible]
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest and rents due and accrued	$ 3,166.19
Gross Assets	$290,204.46
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value, bonds over market value	1,452.50
Total Admitted Assets	$288,751.96
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$24,071.42
Total unearned premiums	46,255.00
Salaries, rents, bills, etc.,	2,790.25
State, county and municipal taxes	3,748.35
Advance premiums	1,066.00
Other liabilities	2,034.90
Total Liabilities	
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 2,348.80
Total losses paid during the year	682.51

FRANCIS A. HARRINGTON, President
FRANK C. HARRINGTON, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 1st day of February, 1912.
CHAS. A. HARRINGTON.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Accident Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$311,182.44
Policy fees required or represented by application		53,645.00
Interest, rents and dividends		4,741.79
Total Income		$369,569.23
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$152,078.81
Investigation and adjustment of claims		1,147.41
Policy fees retained by agents		53,473.00
Commission or brokerage		58,750.71
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		62,969.18
Rents		11,163.12
All other taxes, licenses and insurance department fees		3,552.22
Legal expenses, advertising, printing and stationery		13,320.46
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,152.20
Stockholders for interest or dividends		10,000.00
All other disbursements		8,436.60
Total Disbursements		$360,962.73
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$154,349.08
Cash on hand and in bank		33,209.69
Premiums in course of collection		4,814.79
Bills receivable		1,553.26
Total Ledger Assets		$193,926.82
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 1,797.08
Other non-ledger assets		7,500.00
Gross Assets		$203,223.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$1,553.26	
Furniture, fixtures, supplies, printed matter and stationery	7,500.00	
Gross premiums in course of collection	480.25	
Book value of bonds over market value	4,700.06	
		14,302.39
Total Admitted Assets		$188,921.81
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$22,442.88
Total unearned premiums		35,545.44
Commission and brokerage		948.24
Salaries, rents, bills, etc.		1,955.00
State, county and municipal taxes		2,792.31
Re-insurance premiums		994.48
Total Liabilities		$64,678.33
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$603.48
Total losses paid during the year		174.04

G. LEONARD McNEILL, President.
I. M. HARHAWAY, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 27th day of January, 1912.
PAYSON DANA,
(SEAL.) Notary Public

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Bonding and Insurance Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$819,154.28
Interest, rents and dividends		44,504.83
Total Income		$863,659.11
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$130,200.08
Investigation and adjustment of claims		12,266.16
Policy fees retained by agents		188,789.00
Commission or brokerage		180,161.24
Rents		14,203.25
Repairs, expenses and taxes on real estate		15.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		18,706.47
Legal expenses, advertising, printing and stationery		28,718.06
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		22,919.77
Stockholders for interest or dividends		59,500.00
All other disbursements		24,843.93
Agents' balances charged off		1,318.50
Total Disbursements		$674,638.47
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$ 2,000.00
Mortgage loans on real estate		12,000.00
Book value of bonds and stocks		1,805,038.28
Cash on hand and in bank		181,816.98
Premiums in course of collection		267,240.86
Other ledger assets		20,187.01
Total Ledger Assets		$2,288,283.08
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 18,855.82
Gross Assets		$2,307,138.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Gross premiums in course of collection	68,757.50	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	29,331.13	
		98,088.63
Total Admitted Assets		$2,209,050.27
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$138,194.99
Total unearned premiums		405,435.46
Commission and brokerage		46,649.68
Salaries, rents, bills, etc.		9,009.40
State, county and municipal taxes		13,287.81
Re-insurance premiums		9,424.51
Advance premiums		4,481.06
Other liabilities		10,000.00
Total Liabilities		..629,482.41
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$40,473.88
Total losses paid during the year		8,686.05

J. F. FALVEY, President.
JOHN T. BURNETT, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 17th day of February, 1912.
MARTIN J. COCHRAN.
(SEAL.) Notary Public.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Prawda... Consuetudo altera natura... Owóż ostatni raz, w czasie elekcyi Jana Kazimierza, naszego eks-króla i w. księcia Litewskiego, okrutniem się zakochał w jednej pannie z fraucymeru księżnej Jeremiowej. Wabna to była bestyjka... Ale com jej chciał w oczy bliżej spojrzeć, to mi pan Wołodyjowski szablę podstawiał. Miałem się z nim bić, tymczasem Bohun wszedł między nas, którego Wołodyjowski jak zająca wypatroszył. Żeby nie to, tylebyście mnie waszmościowie teraz żywego widzie . Ale wonczas gotów byłem się bić, choćby z dyabłem. Wołodyjowski zresztą, per amicitiam się o nią tylko zastawiał, bo ona była z innym zmówiona, jeszcze gorszym zabijaką... Ej, mówię waściom, myślałem, że uschnę... Ni mi było do jadła, ni do napitku... Dopiero, jak mnie książę nasz z Warszawy aż do Smoleńska posłał, tak i af·wytrząsłem po drodze. Niemasz, jak n· na takowe zgryzoty. W pierwszej linii już mi się stało lżej, a nim do Wilna dojechałem, ani mi była w głowie i do tej pory w kawalerskim stanie wytrwałem. Ot, co! Niemasz jak droga na nieszczęśliwe afekta!

— Także to waść mówisz? — spytał Kmicic.

— Jako żywo! Niech tam czarni porwą wszystkie gładyszki z całej Litwy i Korony! Już mi one niepotrzebne.

— I bez pożegnania waść wyjechałeś?

— Bez pożegnania, jenom tasiemkę czerwoną za sobą rzucił, co mi jedna stara niewiasta, w rzeczach afektu bardzo doświadczona, doradziła.

— Zdrowie waszmości! — wtrąc· Ganchoff, zwracając się znów do pana Andrzeja.

— Zdrowie! — odrzekł Kmicic. — Dziękuję z serca!

— Do dna! do dna! Waszmości czas na koń, a i nas też służba potrzebuje. Niech waszę mość Bóg prowadzi i odprowadzi!

— Bywajcie zdrowi!

— Tasiemkę czerwoną rzucić za siebie — rzekł Charłamp — albo na pierwszym noclegu ognisko wiadrem wody samemu zalać. Pamiętaj waść... jeśli chcesz zapomnieć!

— Ostawaj waść z Bogiem!

— Nieprędko się obaczym!

— A może gdzie na polu bitwy — dorzucił Ganchoff. — Daj Boże, obok siebie, nie przeciw sobie.

— Nie może inaczej być! — odrzekł Kmicic.

I oficerowie wyszli.

Zegar bił siódmą z wieży. Na dziedzińcu konie stukały kopytami o kamienne płyty, a przez okno widać było ludzi czekających w gotowości. Dziwny niepokój ogarnął pana Andrzeja. Powtarzał sobie: "Jadę! Jadę!" Wyobraźnia przesuwała mu przed oczyma nieznane kraje i tłum nieznanych twarzy, które miał zobaczyć, a jednocześnie chwytało go także zdziwienie na myśl o tej drodze, jak gdyby przedtem nigdy o niej myślał.

— Trzeba siąść na koń i ruszyć, a co się zdarzy, to się zdarzy... Co będzie, to będzie! — myślał sobie.

Teraz jednak, gdy konie parskały już za oknem i godzina odjazdu biła, czuł, że tamto życie będzie obce, a wszystko, z czem się żył, do czego się wzwyczaił, z czem zrósł mimowoli duszą i sercem to pozostanie w tym kraju, w tej okolicy, w tem mieście Dawny Kmicic także zostanie tu, a tam pojedzie jakoby inny człowiek, tak obcy wszystkim, jak i wszyscy mu tam obcy. Trzeba mu tam będzie zacząć zupełnie nowe życie, a Bóg jeden raczy wiedzieć, czy stanie na to ochoty.

Pan Andrzej był znużony na duszy śmiertelnie i dlatego w tej chwili czuł się wobec tych nowych widoków i nowych ludzi bezsilnym... Pomyślał, że tu mu było źle i tam będzie źle, a przynajmniej ciężko bardzo.

Ale czas! czas! Trzeba czapkę na głowę włożyć i jechać!

Zali jednak bez pożegnania?

Możnażto być tak blisko, a potem tak daleko, by słowa nie rzec i odjechać? Ot, do czego doszło! Ale co jej rzec?... Czy pójść i powiedzieć: "Zepsowało się wszystko... Idź waćpanna swoją drogą, ja pójdę swoją!" Toż on nie jest już jej narzeczonym, jako i ona nie jest i nie będzie jego żoną. Przepadło, zerwało się, co było i nie wróci i nie zwiąże się na nowo. Szkoda czasu, słów i nowej męki.

— Nie pójdę! — myślał Kmicic.

Lecz z drugiej strony łączy ich jeszcze wola zmarłego. Trzeba wyraźnie i bez gniewu umówić się o wieczne rozstanie i powiedzieć jej: "Waćpanna mnie nie chcesz, więc wracam ci słowo. Uważajmy oboje, jakoby testamentu nie było... i niech każde szuka szczęścia, gdzie może".

Lecz ona może odpowiedzieć: "Jam to już dawno waćpanu oznajmiła, czemu mi teraz óto powtarzasz?"

— Nie pójdę! Niech co chce będzie! — powtórzył sobie Kmicic.

I nacisnąwszy czapkę na głowę, wyszedł ze stancyi na korytarz. Chciał wprost zejść na koń i coprędzej znaleść się za bramą.

Nagle, na korytarzu, jakoby go coś za włosy chwyciło...

Owładnęła go taka chęć widzenia jej, przemówienia do niej, że przestał rozmyślać: czy iść, czy nie iść, przestał rozumować i biegł, a raczej pędził z zamkniętemi oczyma, jakoby się chciał w wodę rzucić.

Przed samemi drzwiami, przed któremi warta już była zdjęta, natknął się na pacholika pana miecznika rosieńskiego.

— Jest pan miecznik w stancyi? — spytał.

— Pan miecznik jest pomiędzy oficerami w cekhauzie.

— A panna?

— Panna jest.

— Ruszaj powiedzieć, że pan Kmicic wyjeżdża w długą drogę i chce pannę widzieć.

Pachołek usłuchał rozkazu, lecz nim wrócił z odpowiedzią, Kmicic pocisnął klamkę i wszedł bez pytania.

— Przychodzę waćpannę pożegnać, — rzekł — bo nie wiem, czy się w życiu jeszcze obaczym.

Nagle zwrócił się do pachołka:

— Czego tu jeszcze stoisz?

— Moja mościa panno! — mówił dalej Kmicic, gdy drzwi za sługą zamknęły się. — Chciałem jechać bez pożegnania, ale nie mogłem. Bóg raczy wiedzieć, kiedy wrócę i czy wrócę, bo i o przygodę nietrudno. Lepiej nie rozstawajmy się z gniewem w sercu i z urazą, aby kara boska na które z nas nie spadła. Ej! siłaby mówić, siłaby mówić, a tu język wszystkiego nie wypowie. No! szczęścia nie było, woli bożej widać nie było, a teraz, choć ty człeku i łbem w mur bij, niema już rady nijakiej! Nie winujże mnie waćpanna, to i ja cię nie będę winował. Już na ów testament nie trzeba zważać, bo jako rzekłem: na nic ludzka wola przeciw boskiej. Daj ci Boże szczęście i spokojność. Grunt, żeby sobie winy odpuścić. Nie wiem, co mnie tam spotka, gdzie jadę... Ale już mi dłużej nie wysiedzieć w męce, w kłótni, w żalu... Człek się o cztery ściany w izbie rozbija, bez rady, mościa panno, bez rady! Niemasz tu nic do roboty, jeno się ze zgryzotą w bary brać, jeno myśleć po całych dniach, aż głowa boli, o nieszczęsnych terminach i w końcu nic nie wymyślić... Trzeba mi tego wyjazdu, jako rybie wody, jako ptakowi powietrza, bo inaczejbym oszalał!

— Dajże Boże i waćpanu szczęście! — odrzekła panna Aleksandra.

I stała przed nim, jakoby ogłuszona wyjazdem, widokiem i słowami pana Kmicica. Na twarzy jej malowało się zmieszanie i zdziwienie i widocznem było, że walkę ze sobą toczy, aby przyjść do siebie; tymczasem zaś spoglądą szeroko otwartemi oczyma na młodego junaka.

— Ja do waćpana nie chowam urazy... — rzekła po chwili.

— Bodaj tego wszystkiego nie było! — odrzekł Kmicic. — Jakowyś zły duch wszedł między nas i niby morzem nas rozdzielił. Ani tej wody przepłynąć, ani jej przebrnąć... Człek nie czynił tego, co chciał, nie szedł, gdzie zamierzył, jeno jakby go coś popychało, aż i zaszliśmy oboje na bezdroże. Ale skoro się mamy z oczu stracić, toć lepiej choć z dalekości zakrzyknąć sobie: "Bóg prowadź!" Trzeba też waćpannie wiedzieć, że uraza i gniew to co innego, a żal co innego. Gniewum się wyzbył, ale żal we mnie siedzi — może nie do waćpanny. Bo ja sam wiem do kogo i czego?... Myśląc, nic nie wymyślę, ale tak mi się zdaje, że lżej będzie i mnie i waćpannie, gdy się rozmówim. Waćpanna masz mnie za zdrajcę... i to mnie najgorzej kole, bo jak zbawienia duszy mojej pragnę, tak nie byłem i nie będę zdrajcą!

— Już tego nie myślę!... — rzekła Oleńka.

— Oj! jakżeto mogłaś myśleć choć godzinę... Toż mnie znałaś, że dawniej do swawoli byłem gotów: uciec, podpalić kogoś, zastrzelić, to co innego, ale zdradzić dla zysku, dla promocyi — nigdy!... Brońże mnie Boże i sądź!... Waćpanna jesteś niewiasta i nie możesz rozumieć, w czem zbawienie ojczyzny, więc ci się nie godzi potępiać, ani wyroków dawać. A czemu potępiłaś?... A czemu wyrok wydałaś?... Bóg z tobą!... Wiedzże o tem, że zbawienie w księciu Radziwille i w Szwedach, a kto inaczej myśli, a zwłaszcza czyni, ten właśnie ojczyznę gubi. Ale nie czas mi dyskursować, bo czas jechać. Wiedz tylko, żem nie zdrajca, nie przedawczyk. Bodajem zginął, jeżeli nim kiedy będę!... Wiedz, żeś niesłusznie mną pogardziła, niesłuszniеś na śmierć skazała... To ci mówię pod przysięgą i na wyjezdnem, a mówię dlatego, ażeby zarazem powiedzieć: odpuszczam z serca, ale za to i ty mnie odpuść!

Panna Aleksandra przyszła już zupełnie do siebie.

— Co waćpan mówisz, żem cię niesłusznie posądzała, to prawda i wina moja, którą wyznawam... i o przebaczenie proszę...

Tu głos jej zadrgał i oczy niebieskie zaszły łzami, a on począł wołać z uniesieniem:

— Odpuszczam! odpuszczam! jabym ci i śmierć moję odpuścił!...

— Niechże waćpana Bóg prowadzi i nawróci na prawdziwą drogę, abyś zszedł z tej, po której błądzisz.

— Daj już pokój! daj już pokój! — zawołał gorączkowo Kmicic — aby znów niezgoda między nami nie powstała. Błądzę, czy nie błądzę, nie mów o tem! Każdy niech wedle sumienia idzie, a Bóg intencye osądzi. Lepiej, żem tu przyszedł, żem nie wyjechał bez pożegnania. Dajże mi rękę na drogę... Tyle mojego, bo jutro już cię nie będę widział, ani pojutrze, ani za miesiąc, może nigdy... Ej, Oleńka!... i w głowie się mąci... Oleńka! Zali się my już nie obaczym?...

Obfite łzy, jak perły, poczęły spadać jej z rzęs na policzki.

— Panie Andrzeju!... odstąp zdrajców!... a wszystko może być...

— Cicho!... a cicho!... odrzekł Kmicic przerywanym głosem. — Nie może być!... Nie mogę:.. Lepiej nic nie mów... Bodaj mnie zabito! mniejsza byłaby męka... Dla Boga! za co nas to spotyka?!... Bądźże zdrowa!... ostatni raz... A potem niech mi tam śmierć gdzie oczy stuli... Czego płaczesz?... Nie płacz, bo oszaleję!...

I w największem uniesieniu porwał ją wpół przemocą i choć się opierała, począł całować jej oczy, usta, potem do nóg się rzucił — nakoniec zerwał się jak szalony i chwyciwszy za czuprynę, wybiegł z komnaty, krzycząc:

— Dyabeł tu nie pomoże, nietylko czerwona nitka!...

Przez okno widziała go jeszcze Oleńka, jak na koń siadał pośpiesznie, potem siedmiu jezdzców ruszyło. Szkoci, trzymający straż w bramie, uczynili chrzęst bronią, prezentując muszkiety; następnie brama zawarła się za jeźdźcami i już ich nie było widać na ciemnej drodze, między drzewami.

Noc też zapadła zupełna.

ROZDZIAŁ XI.

Kowno i cały kraj po lewym brzegu Wilii, oraz wszystkie drogi zajęte były przez nieprzyjaciela, więc pan Kmicic, nie mogąc na Podlasie jechać wielkim gościńcem, idącym z Kowna do Grodna, a stamtąd do Białegostoku, puścił się bocznemi drogami z Kiejdan wprost w dół, z biegiem Niewiaży, aż do Niemna, który przebywszy w pobliżu Wilków, znalazł się w województwie trockiem.

Całą tę, niezbyt zresztą wielką część drogi, odbył spokojnie, okolica ta bowiem leżała jakoby pod ręką Radziwiłła.

Miasteczka, a gdzieniegdzie i wsie, zajęte były przez nadworne chorągwie hetmańskie lub przez małe oddziałki rajtarów szwedzkich, które hetman umyślnie powysuwał tak daleko przeciw zastępom Zołtareńki, stojącym tuż za Wilią, aby do zaczepki do wojny łatwiej znalazła się okazya.

Rad były też i Zołtareńko "pohałasować" — wedle słów hetmana — ze Szwedami, ale natomiast ci, których był pomocnikiem, nie chcieli z nimi wojny, a przynajmniej pragnęli ją odłożyć do najdalszego terminu; odebrał więc Zołtareńko najsurowsze rozkazy, by za rzekę nie przechodził, a w razie, gdyby sam Radziwiłł w spółce ze Szwedami na niego ruszył, aby się cofał najprędzej.

Z tych to powodów, kraj po prawej stronie Wilii był spokojny, ale że przez rzekę spoglądały na się z jednej strony straże kozackie, z drugiej szwedzkie i radziwiłłowskie, więc lada chwila jeden wystrzał z muszkietu mógł straszną wojnę rozpętać.

W przewidywaniu tego, wcześnie chronili się ludzie do miejsc bezpiecznych. Więc kraj był spokojny, ale i pusty. Wszędy widział pan Andrzej opustoszałe miasteczka, popodpierane drągami okiennice dworów i całe wsie wyludnione.

Pola były również puste, bo stert tego roku na nich nie stawiano. Prosty lud chronił się w niezgłębione lasy, do których zabierał i spędzał wszelki dobytek, szlachta zaś uciekała do sąsiednich Prus elektorskich, na razie całkiem od wojny zabezpieczonych. Więc jeno na drogach i puszczańskich szlakach ruch był niezwykły, bo liczbę zbiegów powiększali ci jeszcze, którzy mogli z lewego brzegu Wilii, z pod ucisku Zołtareńki, się przeprawić.

Tych liczba była ogromna, a mianowicie chłopów, gdyż szlachta, która nie zdołała dotąd z lewego brzegu uskoczyć, w jasyr poszła lub gardła na progach domów oddała.

Spotykał więc pan Andrzej co chwila całe gromady chłopstwa z żonami i dziećmi, pędzące przed sobą trzody owiec, koni i bydła. Ta część województwa trockiego, dotykająca Prus elektorskich, zamożna była i żyzna, więc lud bogaty miał co chronić i przechowywać. Zbliżająca się zima nie odstraszała zbiegów, którzy woleli czekać na lepsze dnie wśród mchów leśnych, w szałasach, przykrytych śniegami, niż we wsiach rodzinnych wyglądać śmierci z rąk nieprzyjaciela.

Kmicic częstokroć zbliżał się do uciekających gromad lub do ognisk, nocami w gąszczach leśnych błyszczących. Wszędy, gdzie tylko trafił na ludzi z lewego brzegu Wilii, z pod Kowna albo z dalszych jeszcze okolic, słyszał straszne opowiadania o okrucieństwach Zołtareńki i jego sprzymierzonych, którzy wycinali w pień ludność bez uwagi na wiek i płeć, palili wsie, wycinali nawet drzewa w sadach, ziemię i wodę tylko zostawując. Nigdy zagony tatarskie nie zostawiały za sobą takich spustoszeń.

Nie samą śmierć tylko zadawano mieszkańcom, bo wprzód mękami najwymyślniejszemi ich morzono. Wielu z tych ludzi uciekało w obłąkaniu umysłowem. Ci nocami napełniali głębie leśne strasznemi krzykami :inni, choć już przeszli na tę stronę Niemna i Wilii, choć już lasy i gąszcze i bagna przedzieliły ich od watah Zołtareńki, byli ciągle jakby w gorączce i oczekiwaniu napadu. Wielu wyciągało ręce do Kmicica i jego orszańskich jeźdźców, błagając o ratunek i miłosierdzie, jak gdyby nieprzyjaciel stał tuż nad nimi.

Uciekały ku Prusom i kolaski szlacheckie, wiozące starców, niewiasty i dzieci; za niemi ciągnęły wozy ze służbą, dostatkami, zapasami żywności, dobytkiem i rzeczami. Wszystko w popłochu, przestrachu i żałości, że na tułaczkę idzie.

Pan Andrzej pocieszał czasem tych nieszczęśliwych, mówiąc im, że rychło już Szwedzi rzekę przejdą i tamtego nieprzyjaciela het, daleko, wyżeną. Wówczas zbiegowie wyciągali ręce ku niebu i mówili:

— Daj Bóg zdrowie, daj Bóg szczęście księciu wojewodzie za to, że polityczny naród na naszą obronę sprowadził. Gdy Szwedzi wejdą, wrócim do domów, do pogorzelisk naszych...

I błogosławiono księcia powszechnie. Z ust do ust podawano sobie wiadomości, że lada chwila przejdzie Wilią na czele własnych i szwedzkich wojsk. Z góry wychwalano "skromność" szwedzką, karność i dobre obchodzenie się z mieszkańcami. Radziwiłła zwano Giedeonem litewskim. Samsonem, zbawcą. Ci ludzie z okolic dymiących świeżą krwią i pożarem, wyglądali go, jak zbawienia.

A Kmicic, słysząc te błogosławieństwa, życzenia, te niemal modły, umacniał się w wierze względem Radziwiłła i powtarzał sobie w duszy:

— Takiemu to panu służę! Zamknę oczy i pójdę ślepo za jego fortuną. Straszny on czasem i niezbadany, ale większy ma rozum od innych, lepiej wie, czego trzeba i w nim jedynym zbawienie.

Lżej mu się zrobiło i pogodniej w sercu na tę myśl, więc jechał dalej z większą otuchą w sercu, rozdzielając duszę między tęsknotę po Kiejdanach, a rozmyślania o nieszczęsnym stanie ojczyzny.

Tęsknota wzmagała się coraz bardziej. Czerwonej tasiemki za siebie nie rzucił, pierwszego ogniska wiadrem wody nie zalał, bo raz czuł, że to na nic, powtóre nie chciał.

— Ej, żeby ona tu była, żeby te płakania i jęki ludzkie słyszała, nie prosiłaby Boga, by mnie nawrócił, nie mówiłaby mi, że błądzę, jako owi heretycy, którzy prawdziwą wiarę porzucili. Ale nic to! Prędzej później ona się przekona, pozna, że jej to rozum szwankował... A wtedy będzie, co Bóg da. Może się jeszcze w życiu spotkamy.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ DLA KOBIET.

TWARZ KOBIETY.

Czy widziałaś kiedy, piękna czytelniczko, jedną z owych twarzy, które... mimo całą udatność rysów, mimo wzorową kształtność ogółu są przecież nie piękne, a nawet (przepraszam za nieestetyczność i brak należnej kurtoazyi!) odrażające, brzydkie!!... To czoło, tak białe, tak poprawnie zakreślone, lśni jakąś lodową martwotą; te oczy tak piękne, tak powabne, odpychają jakąś zimną obojętnością, jakąś mroźną nieczułością — bo zamroczone mgłą duchowego idyotyzmu, zatleją chyba w gniewie; — te usta, tak nadobnie wcięte, nie umieją się złożyć do śmiechu, którym śmieje się razem dusza czarownym wdziękiem.; a na całej twarzy próżnia, próżnia czcza, zimna bezduszność, ckliwość, odpychająca bezwyrazistość. To brak myśli, brak umysłowego natchnienia zostawił takie ślady!...

Lecz złóż na tem czole wyraz życia duchowego, zapal te oczy płomieniem wyższego natchnienia, światła, zakrój usta do uśmiechu pełnego treści — rozlej po całej twarzy promienną strugę wznioślejszej myśli, a uklękniesz przed nią z uwielbieniem, jakby przed czarownem obliczem niebiańskiej posłanki...

Twarz kobiety, aby była piękną, powinna być niejako przezroczystą tkanką, z pod którejby mógł świecić cały skarb myśli i uczucia; powinna umieć olśnić cię "wyrazem, w którego jednym rzucie wszystkie czucia razem", jak mówi śpiewak Maryi. Twarz bez ożywczego tchnienia myśli, choćby nawet najudatniejszymi zarysowana kształtami, pozostanie martwą, gipsową maską bez uroku i powabu.

Owszem badacze wzajemnych stosunków między ciałem i duszą utrzymują, że przeciągłe zajęcie się jakąś myślą lub uczuciem, rodzi odpowiedni tymże wyraz na twarzy, niby odblask gorejącego wewnątrz płomienia. Od nas samych zależy, abyśmy były pięknemi.

Ileż to bowiem razy twarz dziewicy, nie bogatym strojną wdziękiem, zachwyciła tylko owym cudnym wyrazem wzniosłej myśli, która, jak na tronie, rozsiadła się na licu?... Ten odblysk wewnętrznej treści, ta łuna wewnętrznego Żnicza — to kosmetyki tworzące cuda! Oby stanowiły tualetowe tajniki naszych zacnych Polek!...

Lecz nie tylko na twarzy odbijać się zwykła myśl. Jest ona nieomylną mistrzynią estetyki ruchów i gestów, niezrównaną modniarką w doborze sukien i strojów. Gdzie jej braknie, tam w ruchach niezgrabność lub rażąca komedyanckość; w stroju brak wszelkiego gustu, lub śmieszna przesada. Tak, moje panie, nawet garderobą rządzi myśl — w dzisiejszych czasach osobliwie.

"Wiekuj ludziom myśli święta!..." — woła poeta, a my dodajmy: wiekuj naszym aniołom opiekuńczym, naszym matronom i dziewicom nietylko w świecie czysto-duchowego życia, ale nawet w ich zewnętrznem wystąpieniu. Wtenczas, sławna po świat cały uroda cnotliwych Polek, otrzyma wieniec pierwszeństwa nad całym rodzajem niewieścim!...

Polka.

TEŚCIOWA... U DZIKICH.

We wszystkich krajach europejskich stosunki rodzinne już się tak ustaliły, że teściowe nie cieszą się zbytnią miłością swych zięciów. Teściowa jest o tyle miłą, o ile znajduje się jak najdalej. Tak to już się dzieje w starej Europie, ale dóżne ludy dzikie pod tym względem o wiele przewyższyły swych europejskich cywilizatorów.

Badania, przeprowadzone wśród dzikich ludów Ameryki, Afryki i Oceanii, wydały rezultaty niespodziewane. Oto teściowa u wszystkich tych ludów bawi się w ciuciubabkę z zięciem, starając się go troskliwie unikać. Według przepisów rytualnych powinna ona być dla zięcia niewidzialną, co jest niezawodnym środkiem utrzymania świętej a miłej zgody w rodzinie.

Apasz amerykański, ujrzawszy matkę swej żony, ucieka na łeb, na szyję; murzyn z Congo, jeśli nie postąpi tak samo, winien jest ciężkiego grzechu, który odpokutować może tylko ofiarowaniem koźlęcia.

U innych ludów afrykańskich kto chce mówić z teściową, musi najprzód wyprawić jej własnym kosztem obfitą ucztę i obdarować ją sztuką materyi. Wszędzie zresztą rozmowę zięcia z teściową poprzedzają liczne a mądre środki ostrożności; nie wolno im porozumiewać się ze sobą, jak tylko za pomocą pośredników, to znów, aby módz rozmawiać, muszą się do siebie obrócić tyłem.

Na Sumatrze dochodzą te urządzenia do szczytu doskonałości, albowiem kobiecie nie wolno mówić nietylko do swego teścia, ale nawet do rodzonych braci i sióstr, do ojca własnego, jak znowu matce nie wolno rozmawiać z synem!

Są też zwyczaje bardzo poetyczne na wyspach Banżsa, naprzykład mężczyźnie nie wolno iść wybrzeżem, jeśli przed nim szła teściowa, dopóki fale morskie nie zmyją śladu jej stóp.

Nigdzie jednak nie ma przepisów tak surowych, jak w Australii, gdzie mąż nie powinien wymawiać nawet imion rodziców żony, co naodwrót zobowiązuje żonę do unikania imion rodziców męża. Ktoby śmiał odezwać się do swej teściowej, wygnany jest z obozu: kobieta, która wie, że zięć jest w pobliżu, zasłania twarz i idzie, zginając kolana, ze spuszczoną głową: aby przypadkiem nie usłyszeć imienia jego, zatyka sobie uszy.

Przepisy te nie obowiązują tylko podczas słabości; po słabości u wszystkich ludów odzyskują natychmiast swą moc obowiązującą i trwają aż do śmierci.

SIŁA ŻYWOTNA KOBIET.

Jedno z czasopism angielskich na podstawie danych biologicznych i statystycznych porównywa siłę żywotną kobiet i mężczyzn. Lekarze stwierdzają, że mężczyzna wyczerpuje się daleko prędzej, lecz skądinąd zaprawiony długowiekową walką o byt, umie lepiej siły swoje oszczędzać, nie szafuje niemi tak hojnie, jak kobiety, które znowu, skutkiem niezużytej w nich energii przez długie wieki, mogą większe ponosić trudy, tak, iż szala wytrzymałości mniej więcej jest równa. Kobiety są odporniejsze na choroby zaraźliwe, które są bardziej niebezpieczne dla nich, niż dla mężczyzn. Lekarze tłómaczą to mniejszym rozmiarem gardła u kobiet. Statystyka wykazuje dalej, że kobiety zapadają łatwiej na influenzę i ospę, lecz, że przebieg tych chorób jest u nich lżejszy, niż u mężczyzn. Kobiety skłonniejsze są do chorób nerwowych, do apopleksyi i paraliżów. Fakt, iż w wielu krajach europejskich liczba kobiet jest większa niż mężczyzn, doprowadza wielu do wniosku, że rodzi się więcej płci żeńskiej, niż męskiej. Rzecz ma się zgoła inaczej. Statystyki wielkich państw europejskich wykazują, że na 100 dziewcząt rodzi się przeciętnie 105 chłopców. Przewaga liczebna kobiet spowodowana jest ich większą wytrzymałością żywotną. Pewien statystyk angielski obliczył, że z dwojga dzieci, urodzonych jednego dnia, chłopiec ma 17 szans na 11, że pierwszy rok życia szczęśliwie przebędzie, zaś dziewczyna — 23 na 11. Od 3 do 15 roku życia śmiertelność wśród obu płci jest mniej więcej jednakowa. Od 15 do 19 roku dziewczyna ma 277 szans życia, chłopiec 269. Stosunek ten wzrasta z latami: od 30 do 35 roku życia śmiertelność wśród kobiet jest daleko mniejsza, niż wśród mężczyzn i pozostaje w tym stopniu do 70 roku życia. Pomiędzy 80 a 85 rokiem stosunek wyrównywa się. W latach jeszcze późniejszych wytrzymałość kobiet jest większa.

WIELKIE CZY MAŁE KAPELUSZE?

Pytanie to nietylko jest aktualne, ale i niezmiernie ważne. Dlaczego ważne?... Rzecz prosta: idzie tu o kobietę, o jej wygląd, o jej dobro, o jej wdzięk... Kobieta w życiu naszem zbyt wielką odgrywa rolę, ażebyśmy nie mieli się troszczyć o to, ażebyśmy nie mieli się troszczyć o to wszystko, co ją bezpośrednio dotyczy, co zatem i dla nas, przedstawicieli brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, stanowić może, stanowić musi kwestyę poważną.

Jeden z prałatów w Dolnej Austryi jest przeciwnikiem wielkich kapeluszy damskich ze stanowiska estetycznego. Z tego stanowiska nazywa on wielkie kapelusze — śmiesznością! Tak myśli ów patryarcha! Szczerszym już znacznie od niego jest pewien pan, któremu zawadzają wielkie kapelusze w przyglądaniu się pięknym buziom pań, ukrywanym starannie szerokiemi rondami, bufiastemi wstążkami, wreszcie piórami.

Posłuchajmy jednak, co mówią o tej sprawie artyści, jak oni się na tę kwestyę zapatrują, co pięknym paniom doradzą, gdyż oni w pierwszym rzędzie powołani są do wydania sądu o tem, co jest piękne, co paniom jest do tw... przepraszam! — do buzi, a co nie...

Malarz John Quincy Adams mówi; "Co się tyczy dużego lub małego kapelusza, to niema tu żadnej normy. Rozstrzyga o tem jedynie indywidualność pań, Zresztą przepisy mody wskazują, iż duży kapelusz noszony być winien wieczorem, mały zaś włączono do toalety dziennej".

Podobnie wypowiedział się radca rządowy Józef Hoffman. I on również noszenie dużego lub małego kapelusza czyni zależnem od wyglądu pań. Zdaniem jego, do spaceru ulicznego odpowiedniejsze są kapelusze małe, do jazdy koleją lub do teatru kapelusze o większych rozmiarach, prawdopodobnie dlatego, że i tak zdobić one będą nie główki kobiece, ale... kołki szatni teatralnej.

Na pytanie jednak, jaki jest osobisty jego pogląd na tę sprawę, artysta odrzekł: "Powiedziałem właśnie, że to zależy od damy. W jakim kopeluszu jest jej dobrze, taki powinna nosić".

Malarz Henryk Raudringer oświadcza, iż przedewszystkiem kapelusz winien mocno być osadzony na główce. Nie kosztowność, nie rozmiary kapelusza stanowią o tem, czy jest piękny, lecz jego krój i twarzyczka, do której winien być dostosowany. Jednem słowem: mały kapelusz, czy duży — wszystko jedno, grunt, musi dobrze opierać się na główce i być dopasowany do buzi.

Malarz Wiktor Szarf oświadcza, iż ze stanowiska swego, jako artysty, wypowiedzieć się musi za kapeluszem dużym. Przy pozowaniu do portretów kapelusz nigdy nie może być za duży. Mały kapelusz jest fasonem niebezpiecznym. Panie wyglądają w małych fasonach starzej...

Malarz Theo. Zasche twierdzi stanowczo, iż w wielkich kapeluszach panie wyglądają ładniej, aniżeli w małych. Świadectwem tego jest fakt, iż małe kapelusze są zawsze w modzie przemijającej bardzo rychło, podczas, gdy moda duże kapelusze każe zamieniać na większe.

Piękne czytelniczki ciekawe są zapewne, jakie jest w tym względzie stanowisko kronikarza, który zadał sobie trud zebrać głosy wyżej wymienionych artystów, co samo już dowodzi, iż się wyglądem czytelniczek interesuje.

Otóż sługa wasz, piękne panie, oświadczyć musi, iż godzi się na wszystko, co wy główkami swemi wymyślicie. Jest bowiem przekonany, że cokolwiek wymyślicie, kapelusz duży czy mały, wielki czy maleńki — zawsze będziecie godne podziwu i zachwytu.

Jedno tylko stawiam wymaganie, kapelusz nie powinien być szerszy nad oddrzwia tramwajowe, wrota restauracyjne, ani też wyższy, jak wieża maryacka. Jakkolwiek — wierzę w to mocno — i w takich kapeluszach byłoby wam do twarzy, jednak byłyby one, z innego patrząc punktu, wysoce niebezpieczne.

PRZYKAZANIA KUCHARSKIE.

Nie zastawiaj na ogień nigdy jarzyn bez soli, chociaż je potem odlejesz; sól kamienna zapobiega temu, żeby zawarte w jarzynie sole pożywcze się nie ulotniły. Wszystko przy gotowaniu nakrywaj, żeby nie ulotnił się zapach potrawy i żeby para nie osiadała się w mieszkaniu. Nie używaj jednych i tych samych garnków do mięsa co i do owocu, miej do nich oddzielne naczynie bądź żelazne, blaszane, bądź gliniane. Nie kraś nigdy starem masłem ani tłuszczem, zanim ich kilka razy nie przetopisz i nie wystudzisz, aż nie przekonasz się, czy nie trącą. Nie zostawiaj nigdy tłuszczu w radlu czy brytwannie, żeby w nich po tem co innego usmażyć czy upiec; to psuje naczynia. Nie szoruj garnków piaskiem, który ściera polewę i trudno się daje spłukać; lepiej garnki namoczyć, jeżeli się je przypaliło, co się zdarzyć nie powinno. Mleka i masła nie stawiaj obok innych zapasów z ostrą wonią, gdyż oboje łatwo tym zapachem przechodzą.

KUCHNIA.

Jagnięcina po francusku.

Przedni kawał pieczeni jagnięcej obrać z kości, posolić, obłożyć pokrajaną w talarki cebulą, obranemi i oczyszczonemi sardelami i położyć na gotującem się w rynce maśle, w którem pomału smażyć przez piętnaście minut, obracając, żeby się wszędzie zarumieniła. Następnie polać ją lekkim rosołem lub wodą, tyle żeby mięso było przykrytem, dać korzeni i jarzyn i powoli gotować pod pokrywą do miękkości. Gdy już gotowe, sos przecedzić, tłuszcz zebrać, zasmażyć łyżkę mąki na maśle, rozebrać tym rosołem, dosolić do smaku i wydać.

HUMOR I SATYRA.

JAK SIĘ ŻYD W SZKŁO ZAMIENIŁ.

Za dawnych czasów mieszkał w Kępnie żyd Berek, kórego zwano pejsatym dlatego, że miał bardzo długie i gęste pejsy. Otóż ten Berek pojechał do Lipska na jarmark i wziął ze sobą 600 dukatów złotem. Miał on woźnicę Walka, który za dwadzieścia lat zasług nie brał, a nawet i spadek, jaki odebrał po wuju, oddał na procent Berkowi.

Zawsze to nasi byli i są tacy nieoświeceni, że żydom pieniądz dobrowolnie oddają, a ci potem się panoszą. Walek co rok się z Berkiem rachował, który mu procenta przypisywał, ale nigdy nie chciał oddać pieniędzy. Walek zmiarkował w końcu, że już pieniędzy nie odbierze i że całe życie będzie musiał służyć u żyda, jeżeli jakim szczęśliwym trafem swoich pieniędzy nie dostanie. Po dwunastu latach był mu Berek winien 600 dukatów. Myśli sobie Walek: Teraz ma Berek właśnie tyle pieniedzy, ile mi winien, zatem trzeba szukać sposobu, aby je odebrać.

Gdy już kilkanaście mil ujechali, ujrzał Berek w dali żołnierzy w płaszczach. Nie byli to żołnierze tylko bydło, wychodzące w pole na paszę. Walek poznał zaraz, że to bydło, ale naumyślnie mówił, że to żołnierze.

— O laboga, — zawołał Walek — a toć oni nas zabiją i pieniądze wezmą — zaczął lamentować.

Kupiec na to rzecze:

— Mój kochany Walusiu, weź ten trzos z dukatami do siebie, a jak oni przyjdą i zapytają, co wieziesz, wtedy powiedz, że szkło wieziesz, a mnie wsadź we worek i zawiąż, żeby mnie nie zabili.

Walek nie dał sobie tego dwa razy powiedzieć. Opasawszy tedy trzos z czerwieńcami na biodra, wsadził żyda we worek i mocno zawiązał, a podjechawszy dalej, zawołał sam do siebie grubym, zmienionym głosem:

— Stój, skąd jedziesz i co wieziesz?

— Z Kępna, — odrzekł swym zwyczajnym głosem — i jadę ze szkłem, moi wielmożni panowie.

— A gdzie je masz, chamie!

— Oto tu we worze.

Zatem znowu głos odmienia i woła, że trzeba szkło potłuc, a on poczyna swym głosem prosić, żeby mu tej krzywdy nie czynili; nie to jednak nie pomogło, bo żołnierze krzyczeli, aby potłuc. Jakoż wziął Walek grubym końcem biczysko, ściągnął kilka razy żyda w worku przyczajonego, a ten udaje, że niby szkło się tłucze i woła:

— Brdyń, brdyń, brdyń, brdyń!

Parobek prosi, żeby szkła nie tłukli, bo musi za nie zapłacić, a sam wór przewraca i praży żyda, a ten wciąż piszczy:

— Brdyń, brdyń, brdyń!...

Żołnierze mówią:

— A jaki też to szkło czysty głos wydaje!

Potem krzykną:

— Pewnie ty chłopie masz pieniądze?

— Nie, moi panowie, nie nie mam; bo jestem pachołek i służę u żyda Berka Pejsatego, co mi winien 600 dukatów, ale nie mam nic ze sobą.

— Zrewidować go, — krzyknęli a niedługo znaleźli trzos u Walka.

— Sypnąć mu takie baty, że mu się ojciec i matka przypomni.

Wszystkie te słowa udawał Walek oczywiście. Słysząc żyd to wszystko, ledwie dyszy, choć w duchu się cieszy, że Walek za niego baty odbierze. Bije potem Walek kłonicą w ziemię, a prosi się i krzyczy grubym głosem, żeby się nad nim zmiłowali, a tu wciąż kłonicą wali. Nakoniec dali mu pokój i odeszli z pieniędzmi. Walek, jęcząc przeraźliwie i chwytając się za zbolałe niby miejsca, krzyczy:

— O wy szelmy, złodzieje, bodaj was pierwsza kula nie minęła, oj, dali mi, dali!

Żyd miarkując, że już odjechali, woła, aby go odwiązać. Zbity niby Walek przyczołgał się na czworakach i z wielką niby biedą rozwiązał miech, z którego ledwo się wygramolił zbity Berek. Pan stęka i sługa jeszcze bardziej.

— A co, Walku, wzięli nam pieniądze — narzeka Berek.

— Oj, wzięli, wzięli złodzieje, a mnie zdrowie odebrali.—

Kupiec kazał zawrócić do domu, bo pocóż jechać na jarmark bez pieniędzy.

W podróży obydwaj się spirytusem smarowali i chory żyd i zdrowy parobek, a w pewnej wsi tak się Walek rozchorował, że nie mógł jechać dalej, prosił więc kupca o uwolnienie go ze służby i wypłacenie mu zaległych zasług. Żyd wymawiając się, że pieniędzy nie ma, kazał Walkowi złodziei ścigać, odebrać im skradzione przez nich 100 dukatów i obrócić takowe na pokrycie swej pretensyi. Wreszcie zgodził innego parobka i odjechał do Kępna, kontent, że przynajmniej życie uratował.

Po odjeździe żyda, Walek wstał z łóżka i kupił sobie wkrótce ładne gospodarstwo. W taki więc sposób przyszedł Walek do swoich pieniędzy.

Tylko sen.

— Mój drogi, czy sny należy tłómaczyć poprostu, czy też na opak?

— Najlepiej poprostu. A cóż ci się śniło?

— Miałam taki przecudny sen... żeś ty się ze mną ożenił. Jak to tłómaczyć?

— Dosłownie, że to tylko sen...

Włóczęga: — Przepraszam pana dobrodzieja, czy pan widział gdzie po drodze policyanta?

Cyklista: — Nie widziałem nigdzie.

Włóczęga: — W takim razie proszę o sakiewkę i zegarek.

— A w nocy pan dobrze sypia?

— Oka zmrużyć nie mogę.

— Jak dawno już?

— O ośmiu lat?

— Co pan mówi?

— Tak, panie doktorze, bo od ośmiu lat jestem stróżem nocnym.

— Mąż pani był przecież wyleczony zupełnie, wtem dowiaduję się nagle, że umarł: jak się to stało?

— To prawda, on był wyleczony, ale jak obaczył po chorobie rachunek doktora — szlag go trafił.

— Bardzobym chciał zostać posłem.

— Wierzę... to wysoki zaszczyt.

— Ej... to nie... ale poseł jest nietykalną osobą — to możeby mnie żona nie mogła już tak grzmocić po karku!?

Żydowskie nauki.

"Ząb za ząb, a za oko weźmiesz
jego oko".
Tak rabin prawił uczniom długo
i szeroko.
— A gdzie procent od oka?? —
pyta żydek mały.
— Za procent weź mu mienie, weź
dorobek cały.

Jasne jak słońce.

Gospodarz A.: — Sąsiedzie, wiecie wy o tem, że wasze kury odwiedzają często nasze podwórze?

Gospodarz B.: — Tak, wiem o tem.

Gospodarz A.: — A skąd to wy wiecie?

Gospodarz B.: — Bo mi już cztery z nich zginęły.

Kto wpadł?

Student, do kolegi (na wycieczce): — Wyobraź sobie, jak okropnie wpadłem! W tej chwili spostrzegam, że nie zabrałem portmonetki!

Kolega: — Właściwie, to ja wpadłem, bo zabrałem swoją portmonetkę!

Mały bohater.

— Mamo, ja miałem wielki strach, gdy mama zamknęła mnie w tej ciemnej spiżarni.

— A czego się bałeś?

— Że nie zdołam namacać ciastek na półce.

Na pomnik Tad. Kościuszki

w West Point, N. Y.

Do Przewielebnych i Wielebnych Księży Proboszczów, Organizacyi, Towarzystw Polskich i wszystkich Polaków i Polek w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

ODEZWA I PROŚBA.

Przyszły rok 1913, jak jest powszechnie wiadomem Polakom na Ojczystej ziemi i tutaj w Ameryce, — pobudza i obowiązuje nas do uroczystego obchodu i manifestacyi publicznej z powodu 50-cioletniej rocznicy ostatniego Styczniowego powstania w 1863 roku.

Żyją jeszcze weterani z owych czasów, mamy w dzisiejszem pokoleniu serca i dusze patryotyczne, krzątające się o przypomnienie i uświetnienie tej wielkiej pamiątki. Tworzą się komitety i w kraju i tutaj, zbierają się na narady, rzucają swe myśli po pismach polskich — gotują się na Święto Narodowe.

Bo też warto sobie przypomnieć, warto usłyszeć o tych ostatnich, rozpaczliwych wysiłkach, o tych trudach, walkach i rozlaniu krwi prawdziwych paryotów w obronie religii, kraju i wolności narodów poniesionych.

Ale potrzeba też i upamiętnić gdzieś te chwile, trzeba wyryć gdzieś na kamieniu lub spiżu na dalsze czasy, w dalsze pokolenia — owe momenty 50-cio letniego jubileuszu. — Pomników osobnych bohaterom z 1863 roku nigdzie stawiać nie wolno. Niema też racyi stawiać ich w Ameryce, gdyż Polska nie miała nic wspólnego wówczas z Ameryką a i Ameryka była zajętą nieszczęsną wojną domową. Możemy jednak zostawić wyrytą pamiątkę z okazyi która nam się nadarza, — na pomniku Tad. Kościuszki w West Point, N. Y.

Pomnik Kościuszki, wystawiony przez Kadetów Akademii w West Poitn nie jest właściwie dokończony, brak mu głowy, brak życia. Wierzch kolumny, przykryty kwadratowym kamieniem, aż się prosi, aby na nim postawić biust, albo figurę bohatera dwóch światów, Naczelnika ludu polskiego. To też znalazłszy się u stóp pomnika w Yonkers, przypomnieliśmy sobie o tem i Pułkownik Smoliński dał inicyatywę, aby się tą sprawą naprawdę i szczerze zająć, oświadczając zarazem, że On postara się o pozwolenie i współudział Rządu w Washingtonie i Zarządu Akademii w West Point. Piszący i Ks. Dr. J. Dworzak chętnie poparliśmy dobrą myśl Pana Smolińskiego i postanowiliśmy wspólnie działać. Pan Smoliński udał się w Lipcu b. r. do Sekretarza czyli ministra wojny o pozwolenie i poparcie projektu w Washingtonie. Pan Minister, odpowiedzią piśmienną z dnia 19 Lipca 1912 r. chętnie się zgadza na projekt, poleca utworzyć komitet przynajmniej z trzech. Zarazem wysyła list, polecający tę sprawę Superintendentowi Wojennej Akademii w West Point.

Sprawa więc z najwyższym legalnym Rządem została dobrze zapoczątkowana.

Potrzeba teraz utworzyć komitety: komitet wykonawczy i komitet funduszu. Inicyator podał Ministrowi i Superintendentowi Akademii jako komitet wykonawczy (Executive Committeet trzech: Ks. Dr. J. Dworzaka, Ks. Ant. Górskiego i siebie (Józefa Smolińskiego). Na komitet funduszu obraliśmy pana Wiktora Wilusza, Dra Bronisława L. Smykowskiego i Ks. Ant. Górskiego.

Komitet wykonawczy postanowił odbywać regularne posiedzenia. Pierwsze takie posiedzenie odbyło się dnia 2 Września 1912 roku w Yonkers, N. Y. u Ks. Dra J. Dworzaka. Pierwszym punktem obrad było, ażeby umieścić na obecnej kolumnie biust Kościuszki, na cośmy się jednogłośnie zgodzili. Pan Smoliński oświadcza o wyż wzmiankowanem pozwoleniu i współudziale Rządu, z czego ogromnieśmy się ucieszyli.

Drugim punktem obrad był — fundusz. Postanowiliśmy odezwać się o to do całej Polonii w Ameryce, prosząc, aby każdy i każda z Polaków i Polek złożyły przynajmniej 25 centów. Wszelkie datki będą kwitowane w gazecie polskiej co pewien czas.

Kasyerem obrano Ks. Antoniego Górskiego z Amsterdam, N. Y. Do niego więc wszelkie składki na ten cel i ofiary pojedyncze prosimy uprzejmie — posyłać, a on ma kwitować każdego i w polskiem piśmie. Zaznaczyć tu muszę, że Ks. Dr. Józef Dworzak został obranym jako Prezes Komitetu, najbliżej mieszkający West Point. Jemu polecono zająć się biustem, czy figurą, mającą stanąć na kolumnie. Pan Smoliński został obranym Sekretarzem w angielskim języku, dla przeprowadzenia korespondencyi z władzami. Ks. Ant. Górski, wybranym został kasyerem (Treasurer) i zarazem Sekretarzem w języku polskim, dla przeprowadzenia korespondencyi w polskich pismach. Oprócz tego utworzony został komitet funduszu z osób wyżej powiedzianych, którzy raczą zająć się zbieraniem funduszu.

Trzecim punktem obrad było, aby udać się do West Point obejrzeć obecny pomnik i widzieć się z Superintendentem Akademii, na co zgodziwszy się, pierwsze posiedzenie zostało zamknięte.

Według postanowienia, na drugi dzień d. 3 Września 1912 r. Komitet Wykonawczy udał się statkiem parowym, kursującym po Hudsonie, do West Point, gdzie wylądowaliśmy przed południem.

Szliśmy... Szliśmy tą drogą, po której przed stu laty kroczył nasz Naczelnik, strategik, inżynier, żołnierz, miłośnik wolności narodów. Z zaparciem tchu, owiani duchem Wielkiego męża, z jakimś dziwnym pietyzmem zbliżaliśmy się do miejsc, gdzie nasz bohater pozostawił po sobie wieczne pamiątki i nieskazitelne imię.

Obejrzeliśmy naprzód pomnik, postawiony na północno - zachodniej stronie od budynków. Pomnik jest w dosyć dobrym stanie, ale tak wysoki, że biust tylko, choćby znacznych rozmiarów, zniknął, źle by wyglądał. Postanowiliśmy więc umieścić całą figurę Kościuszki, na wzór Waszyngtońskiej.

Oglądaliśmy ów sławny łańcuch, którym Kościuszko zakuł Hudson, aby nie pozwolić flocie Brytyjskiej płynąć po zwycięstwa. Przyglądaliśmy się armatom i haubicom, używanym w owych i późniejszych czasach. Obejrzeliśmy forty, zbudowane podług planów Kościuszki. Rzuciliśmy okiem na wsze strony West Pointu i przyznaliśmy, że genialne to miejsce nie tylko dla Akademii Wojennej, ale jako świetny strategiczny punkt obronny na wszystkie strony i na daleką okolicę. Poszliśmy w końcu na miejsce, tak zwane "Kościuszki ogród", "Kościuszko Garden". Przepiękne to miejsce, ze wspaniałym widokiem na Hudson i okolicę. Tam to Kościuszko marzył, planował, myślał, sadził kwiaty i drzewka. Tam z pewnością rozmyślał o Ojczyźnie, o Jej ratunku; tam stanowił oddać choćby życie dla wybawienia Jej od wrogów. Tam też Kościuszko odkrył źródło, omurował je, własną ręką, rzeźwił się zdrojową wodą. Źródło do dzisiaj obfite w czystą wodę, dobrze zachowane. Piliśmy z niego wszyscy, ciesząc się, że zdrową wodę, pijemy zdrowie Ojczyzny i napawamy się duchem i męstwem naszego bohatera. Obok źródła wyryte głęboko w skale napisy "Kościuszko Garden 1777". Po drugiej stronie "Saratoga".

Zwiedziwszy owe pamiątki, udaliśmy się do Superintendenta Akademii Pułkownika C. H. Townsley. Przyjął nas nadzwyczaj grzecznie, uprzejmie; zapewnił nas, że nikt nie będzie przeciwnym na umieszczenie statuy na kolumnie, owszem przyrzekł, że jeżeli to będzie dzień odpowiedni, wszyscy wezmą udział w uroczystości odsłonięcia. Kadeci zatem Akademii, wojsko regularnej armii, marynarki i milicya stanową zechcą wziąć udział w dniu naznaczonym. Zaraz też oświadczyliśmy, że chcielibyśmy to urządzić w następnym roku, w dzień wieńczenia grobów "Decoration Day". Na co Pułkownik przyklasnął i powiedział, że dzień to bardzo odpowiedni, gdyż gremium Akademii jest wówczas całe, studenci i oficerzy są wolni, więc wszyscy będą mogli brać udział. Nareszcie oznajmił nam Pułkownik, że jest tu szabla Kościuszki. Wiedzieliśmy o tem od byłego Superintendenta Akademii Generała Barry.

Pan Pułkownik Townsley objawił chęć nie tylko pokazać nam tę cenną relikwię, ale i sam ją chciał widzieć. Poszliśmy więc do Muzeum Akademii, Muzeum, którem Akademia może się poszczycić. Tam to ujrzeliśmy ów cenny przedmiot dla każdego rycerskiej duszy Polaka. Braliśmy ją w ręcę, pieścili, jak dziecko najmilsze, przyglądaliśmy się każdemu szczegółowi, cieszyliśmy się i dumniśmy byli, że trzymamy w ręku szablę, której Kościuszko z honorem używał na obronę i walkę o wolność ludów, o wyzwolenie Ojczyzny. Szabla dosyć ciężka, około 3-ch stóp długa i prosta. Napisy na niej po staro-hiszpańsku następujące: "Nie wydobywaj bez racyi", na drugiej stronie "Nie chowaj (do pochwy) bez honoru".

Szabla ta dostała się wypadkowo na sprzedaży. Kadeci i Zarząd Akademii złożyli się na niej zakupienie i zeszłego roku za kilkaset dolarów dostali do skarbca i trzymają pod kluczem. Jakże więc Amerykanie cenią podobne pamiatki! O ileż więcej My Polacy powinniśmy cenić nasze starożytne pamiątki!

Szablę tę Kościuszko ofiarował po rewolucyi, wyjeżdżając z Ameryki, Pułkownikowi John Bayard, w Bohemia Manor, Cecil County, Maryland. Potem szabla dostała się w ręce Generała I. G. Wilson, którego żona była z domu Bayard, od niej dostała się do Akademii. W roku 1893 też szabla była na wszechświatowej wystawie w Chicago.

Napoiwszy się do syta owemi pamiątkami, zadowoleni z nadzwyczaj uprzejmego przyjęcia, wróciliśmy do Yonkers na drugą naradę, która odbyliśmy dnia następnego — w środę d. 4 Września. Na naradzie postanowiliśmy, aby umieścić na kolumnie całą postać Kościuszki 10 do 12 stóp wysokości.

Mieć osobny papier listowy z kopertami i drukowanym napisem komitetu i racyi jego, co już jest dokonanem przez sekretarza.

Utrzymać dokładny rachunek wszelkich wydatków, oraz w porządku papiery i listy, tyczące się tej sprawy.

Umieścić wreszcie na bronzowej tablicy po jednej stronie pomnika napis, głoszący wszystkim o odnowieniu i odsłonięciu pomnika w 50-cio letnią rocznicę ostatniego powstania, co wypadnie w roku przyszłym.

Dzieło więc rozpoczęto świetnie, ale nie początek koronuje dzieło, lecz koniec.

Dla tego też wzywamy i prosimy wszystkich Polaków i Polki do poruszenia tej znamienitej, i przy takiej okazyi, sprawy wszędzie w Stanach, a szczególniej w Stanie New York i sąsiednich.

Upraszamy o łaskawe składki na figurę, napis i wydatki inne, bo funduszów na to osobnych nie mamy. Prosimy przy tem publiczność Polską o spieszne działanie, aby można urzeczywistnić obchód i odsłonięcie pomnika w przyszłym 1913 roku. Szczególnie wzywamy do szczerego i skutecznego działania Organizacye i Towarzystwa Polskie Wojenne a także sympatycznych Sokołów, których patronem jest Kościuszko. Rzućcie Panowie i Panie tych kilka centów na dzieło pamiątkowe po wszystkie czasy!

Na chwałę Narodu i Ojczyzny, ze współudziałem Rządów Stanów i Akademii Wojennej państwa, przyczyńcie się do sławy coraz większej Amerykańskiej Polonii. Pokażcie Szanowni Obywatele, że patryotyzm w Was jest czynny, pamiątkowy, że miłość Narodu, Ojczyzny i Jej bohaterów żarzy się silnie w sercach, umysłach i duszach Waszych; że duch rycerski nie ustał nic w Polakach, ale potęguje się coraz więcej i w czyn wprowadza to co głosi.

Prosimy, nie szczędźcie pracy, choćby z narażeniem, nie ustawajcie, — aż przyjdzie dzieło pamiętne— do skutku! Aż staniemy wszyscy u stóp pomnika naszego Bohatera, gdzie śpiewać, głosić będziemy Jego czyny i sławę, oraz czyny i chwałę naszej Ziemi Ojczystej i Jej bohaterów!

Do dzieła więc rączo, a z Bogiem, szczerze w duchu miłości bratniej i Ojczystej! Do czynu Rodacy i Rodaczki całem sercem!

Ponieważ w końcu wszyscy dążymy do korony chwały, niechże tą koroną, wieńczącą niniejszą odezwę i prośbę będzie zwrot do Przewielebnych i Wielebnych Księży Proboszczów Polskich w Stanach. Do Was, zacni Kapłani Polscy! Do Was prawdziwi Patryoci, utrzymujący polskość na obczyźnie zwracamy się z najpokorniejszą prośbą, abyście nie odmówili poparcia i zachęty na dzieło dobre i monumentalne!

Wasze, zacni Kapłani, żywe słowa, płynące z polskiej duszy i serca, Wasze wpływy, jako naturalnych przewodników ludu na obczyźnie, zdziałają, przyczynią się więcej do sprawy naszej, niż wszelkie płomienne odezwy i prośby! Dla tego też mamy niepłonną nadzieję, że tych kilka słów wezwania i prośby, koronujących niniejszą odezwę nie będą odrzucone ze wstrętem, ale przyjęte wdzięcznie z postanowieniem uwzględnienia naszych usiłowań i dążeń.

Dufając sobie, że odezwa i prośba nasza nie pozostanie bez skutku, pozostajemy pełni szacunku, czci i poważania dla Szanownego Kleru Polskiego oraz ślemy pozdrowienia Rodakom i Rodaczkom, piszące się

życzliwymi i na usługi

KS. JÓZEF DWORZAK.
KS. ANTONI GÓRSKI.
JÓZEF SMOLIŃSKI.
WIKTOR WILUSZ.
DR. BRON. L. SMYKOWSKI.

Komitet wykonawczy i finansowy.
Amsterdam, N. Y
dnia 8 Października 1912 r.

ŻYCIE NA FARMACH.

OD OCEANU DO OCEANU.

Kongresowi Stanów Zjednoczonych, mającemu się zebrać w grudniu, przedłożonym zostanie bardzo zajmujący projekt ustawy, który planuje ni mniej ni więcej, jak zbudowanie całej sieci gościńców (szos), pomiędzy wschodniem a zachodniem wybrzeżem.

Gościńce te mają łączyć wszystkie główne miasta poszczególnych Stanów, rozgałęziając się w tym celu także w kierunku północnym i południowym.

Olbrzymie rozmiary tego przedsiębiorstwa, którego uskutecznienie nastąpić ma kosztem kasy związkowej, podczas gdy na poszczególnych Stanach spoczywać będzie ciężar utrzymywania tych dróg — łatwo pojąć na pierwszy rzut oka.

Wedle pomysłów owego projektu, którego ojcem jest kongresman Stanton Warburton z drugiego dystryktu kongresowego w Waszyngtonie, gościńce te mają mieć 16 stóp szerokości, zaś podkład tychże ma być sporządzony z konkretu, a powierzchnia również twarda z asfaltu lub innych substancyi o właściwościach kamienia, tak, aby wytwarzanie się pyłu ograniczone było do minimum.

Najwięcej wysunięta na północ wschodnio-zachodnia ruta, będzie mieć za punkt wyjścia Boston i biedz aż do Chicago, gdzie rozdzieli się, a mianowicie: północna odnoga połączy Madison, St. Paul, Bismarck, Helena, Spokane i zakończy się w Seattle; zaś południowa poprowadzi przez Des Moines, Lincoln, Cheyenne, Salt Lake City aż do San Francisco. Od tej ostatniej odnogi, odgałęzić się ma w Cheyenne południowo-zachodnia ruta, która dużem półkolem przez Denver, Santa Fe, Phoenix i Los Angeles, również do San Francisco poprowadzi.

Druga główna wschodnio-zachodnia droga weźmie początek w Harrisburgu w Pennsylwanii, zdążając przez Columbus, Indianopolis, Springfield, St. Louis i Jefferson do Topeka, podczas gdy inna z Richmond do Frankfort, Nashville, Little Rock i Guthrie poprowadzi.

Do wybudowania północno-południowych połączeń, potrzeba będzie około 15.000 mil dróg.

Projektodawca, jako praktyczny człowiek, uwzględnia naturalnie zarazem i finansowe trudności, jakie temu olbrzymiemu planowi zwalczyć przyjdzie.

Proponuje on przywrócenie podatku tytoniowego z r. 1879, z którego dochody mają utworzyć podstawę narodowego funduszu drogowego. Wedle jego obliczeń, podatek ten przyniósłby w roku około 80 milionów dolarów, a zatem prawie dwa razy tyle ile przynosi obecny podatek od tytoniu.

Ponieważ projektodawca koszty budowy owych dróg na przestrzeni jednej mili, oblicza na 20.000 dolarów, więc wnioskuje, że w 4-ech latach możnaby zebrać cały, potrzebny kapitał na budowę tych dróg, ewentualnie w 5-ciu latach, gdyby koszty budowy do 25.000 dolarów na 1 milę wzróść miały.

Pan Warburton poszedł w tej sprawie tak daleko, że na podstawie obliczeń urzędu szacunkowego w Waszyngtonie wyrachował, iż dochód z podatku tytoniowego za ostatni rok wynosił 38 milionów dolarów, wobec czego kasa związkowa uzyskałaby z tego źródła w tymże roku 138 milionów dolarów, gdyby podatek tytoniowy z roku 1879 miał zastosowanie.

Tenże p. kongresman okazuje się również dobrym ekonomistą, skoro daje wyraz zapatrywaniu, że podrożenie artykułów luksusowych — do których wbrew opozycyi wszystkich miłośników cygar i papierosów, tytoń zaliczyć należy — nie zmniejsza bynajmniej konsumcyi danego artykułu i że w następstwie tego, jego obliczenie dochodu z podwyższonego podatku, w praktyce okaże się zgodnem z rzeczywistością.

Pan Warburton może także zupełnie słusznie wskazać na to, że podatek tytoniowy, którego wysoka stopa dla Stanów północnych w dniach wojny domowej, główne źródło zdobycia na prowadzenie wojny potrzebnych środków, stanowiła—od tego czasu, już wielokrotnie zniżony został, atoli nie wskutek gwałtownych żądań konsumentów, ale raczej poprostu dlatego, że rząd związkowy z innych źródeł począł czerpać więcej dochodów, aniżeli potrzebował.

Wedle sporządzonych w urzędzie szacunkowym obliczeń, projektowane podwyższenie podatku, nie dałoby się niemal uczuć konsumentom. Od jednego 10ciocentowego cygara, wypadałoby zaledwie 3/10 centa więcej podatku; a gdyby fabrykant wielkość i zarazem wagę cygara o 1/30 zmniejszył, a więc o tak minimalną cząstkę, że palący zaledwie zauważyćby to zdołał, to tym samym nieznacznym ubytkiem, pokryłby ową podwyżkę podatku. Przy tytoniu krajanym, musiałaby wielkość paczek z tytoniem uledz zmniejszeniu o 1/12 część. Warburton przypomina, że podczas wojny hiszpańsko - amerykańskiej, stopa podatkowa od tytoniu, właśnie do obecnie proponowanego stopnia podwyższoną została, a padwyższenia tego, olbrzymia większość palaczy wcale nawet nie zauważyła.

Do tego dodać należy, że Stany Zjednoczone najmniej połowę swej produkcyi tytoniu eksportują, a głównymi odbiorcami są: Anglia, Francya i Włochy. Jestto bardzo ważny punkt, którego zwłaszcza hodowca tytoniu z oczu tracić nie powinien. Eksportowany bowiem tytoń nie może być tutejszokrajowym podatkiem konsumcyjnym dotknięty; natomiast w Anglii wprowadzona ilość tytoniu jest 5 razy tak wysokiem cłem obłożona, jak projektowana podwyżka kongresmana Warburtona wynosi, zaś we Francyi cło to jest nawet sześć razy wyższe.

Jak więc z jednej strony stwierdzonym jest faktem, że zapotrzebowanie tytoniu wskutek podwyższenia podatku, bynajmniej nie zmniejsza się, tak można łatwo i z drugiej strony historyą podatku tytoniowego wykazać, że farmerzy za uprawiany przez nich tytoń, właśnie wówczas najwyższe ceny otrzymywali, gdy stopa podatku tytoniowego była najwyższą.

Uwzględniwszy wszystkie te okoliczności, przychodzi się do przekonania, że wypracowany przez kongresmana Warburtona projekt, ma wszelkie szanse prawdopodobieństwa w przeprowadzeniu tegoż, co też w interesie całego kraju należałoby z całem uznaniem powitać. Dział bowiem dróg krajowych w Ameryce jest wprost skandaliczny. Z małymi wyjątkami drogi tutejsze, podobne są do najgorszych dróg polnych w Europie, o których utrzymanie ani powiat, ani gmina zupełnie się nie troszczy.

Ruch w kierunku stworzenia tutaj lepszych dróg jest jeszcze bardzo młody i trzeba przyznać na pochwałę amerykańskiej ruchliwości, że tam gdzie ona silnie się objawi, w krótkim do zadziwienia czasie, zdumiewających rzeczy dokonać jest w stanie. W stosunku atoli do olbrzymich przestrzeni tego kraju, posiada jeszcze jak dotąd, ta ważna sieć komunikacyjna, pożałowania godnie szczupłą rozciągłość. Jeżeli przeto za wprowadzeniem małego podatku, którego jednostki nawet nie odczują, możnaby stworzyć całą sieć, która na kształt potężnie pulsującej, życionośnej żyły, cały obszar kraju przebiegałaby, ułatwiając i potęgując do olbrzymich rozmiarów ruch komunikacyjny i gospodarczy całego kraju; jeżeli dalej rzeczony projekt nie tylko koszta budowy, ale także i koszta utrzymania na kasę związkową nakłada, która w proponowanych dochodach podatkowych łatwe źródło pokrycia znajdzie, to powinien każdy, a zwłaszcza farmer projektowi temu jak najdalej idącego poparcia użyczyć, choćby nawet o nic innego więcej nie chodziło, jak przynajmniej o oswobodzenie swych własnych dotąd używanych dróg od ruchu automobilowego, który bez wątpienia przeniesie się w takim razie na te nowo pobudowane gościńce.

ŻYWIENIE ŚWIŃ.

Bardzo zakorzenionym błędem przy żywieniu świń jest dawanie im karmy zbyt rozrzedzonej. Karma powinna być gęstą ' tylko taka dobrze strawioną być może. Nie zapominajmy, że trawienie pokarmów już w pysku się rozpoczyna, a ślina jest tak samo potrzebna do trawienia pokarmów, jak soki, które w żołądku i kiszkach się znajdują.

Jeśli świnia dostanie karmę płynną, połknie ją, nie naśliniając i nie żując, stąd nie strawi jej należycie. Inaczej, gdy karma będzie gęstą, w formie papki; taką przed połknięciem zostanie dobrze naślinioną, przez to samo łatwiej i lepiej strawioną, a tem samem lepiej wyzyskaną. Któż nie zauważył, że jeśli zwierzę jaką karmę z chęcią zjada,to mocno się ślini? Ba nawet człowiekowi, gdy pomyśli lub usłyszy o potrawie, którą bardzo lubi, ślina mimowoli do ust idzie. Przy żywieniu znaczenie śliny nie polega jedynie na tem, że częściowo w pysku pokarm strawionym zostaje, lecz z większego wydzielania się jej możemy wnioskować, że tak samo jak ona i soki trawieńcowe silniej się wydzielają, gdy pokarm do smaku zwierzęciu przypada.

Nie przeszkadzajmy przeto przez skarmianie zbyt rozrzedzonej paszy działaniu śliny, a starajmy się z drugiej strony przez spasanie paszy, którą zwierzęta chętnie zjadają, o obfite wydzielanie się tejże śliny.

Prawdą jest, że świnia dużo płynu potrzebuje; obliczono, że ze zwierząt naszych najmniej koń, potem bydlę, a świnia jeszcze raz tyle płynu, względnie wody potrzebuje, co wół lub krowa, naturalnie, że odpowiednio do swej żywej wagi. Jeśli zatem karmę dajemy w formie gęstej papki, to po każdem odkarmieniu powinniśmy świniom dać czy to pomyj, czy to mleka, czy też wody. Płyny te nie wcześniej jak w pół godziny po odkarmieniu dawane być powinne, gdyż woda zadana zaraz po jedzeniu rozrzedza nadto soki trawieńcowe, przez co trawienie cierpi. Brak płynów powoduje brak chęci do jadła, a nieregularne pojenie jest przyczyną rozwolnienia. Zwykle mięszamy parowane albo gotowane ziemniaki z plewą, śrutami i pomyjami; postępowanie takie jest dobre, byle nie dać więcej pomyj, niż potrzeba, aby gęsta papka powstała. Jeśli nam pomyj pozostaje, to możemy dać je osobno, skoro świnie karmę już zajadły.

Uważać trzeba również na ciepłotę karmy. Najczęściej przez niedbalstwo daje się karmę raz za ciepłą, a mianowicie wtenczas, gdy ziemniaki świeżo ugotowane zostały, to znów za zimną, gdy od ugotowania ich kilkanaście godzin upłynęło. Tak źle i tak nie dobrze. Karma powinna zimą być ciepłą i mieć mniej więcej ciepłotę krwi, czyli tak być ciepłą, jak świeżo udojone mleko od krowy. Latem może być zimniejszą. Karma za ciepła łatwo jest powodem uporczywego zapalenia kiszek. Karma zaś zimna musi najpierw w przewodzie pokarmowym się ogrzać, a że do tego ogrzania, jak do wszystkich czynności życiowych, potrzebne jest pożywienie, część zadanej zimnej karmy zużytą zostaje na ogrzanie bez korzyści innej dla zwierząt.

Zastanowimy się teraz tylko w kilku słowach nad najważniejszemi karmami dla świń.

Niejako podstawową i najważniejszą są gotowane lub lepiej jeszcze parowane ziemniaki. Służą one dobrze zdrowiu świni, a zawartość ich przez świnie lepiej wyzyskaną zostaje, niż przez inne zwierzęta. Ziemniaki jednak tylko wtenczas dobrze strawione być mogą, jeśli są dokładnie ugotowane. Nie wolno zatem, aby pomiędzy ziemniakami znajdowały się niedogotowane, które przy następującem rozdrobnieniu w kawałkach pozostają. Takich świnia nie trawi. Woda, w której ziemniaki się gotowały, świniom dawaną być nie powinna. Zawiera ona trucizne, dla świń szkodliwą. Zwłaszcza na wiosnę, kiedy ziemniaki już kiełki powypuszczały, woda z ugotowanych ziemniaków jest dla świń wprost trującą i wtenczas nie wystarczy wodę odcedzić, ale przed gotowaniem ziemniaków trzeba kiełki poobrywać.

Z okopowizn naszych spasać możemy marchew, buraki i brukiew. Marchwi i buraków gotować nie potrzeba, natomiast brukwi surowej świnie jeść nie chcą.

Dla świń wszelkie ziarna powinne być śrutowane, lub lepiej jeszcze zmielone i zaparzone gorącą wodą, a potem do ziemniaków domieszane. Jak dla koni owies jest najlepszą karmą, tak dla świń jęczmień; po nim idą: kukurydza, żyto, owies.

Żołędzie są karmą tanią, lecz nie tak pożywną, aby bez innego dodatku je zadawać, przy spasaniu ich szczególnie trzeba zwrócić uwagę, aby nie były zatęchłe.

Otrąb świnie nie wyzyskują należycie, dlatego lepiej otręby krowami spasać.

Wielkie znaczenie przy żywieniu świń mają plewy. Uważać trzeba, aby były należycie sparzone; stosuje się to przedewszystkiem do plew jęczmiennych.

Jak ważnym artykułem pożywienia świń jest mleko, wiedzą wszyscy; pamiętać jednak należy, że mleko pół-kwaśne jest szkodliwe, bardziej jeszcze niebezpieczną skwaśniała serwatka, dalej, że prosiętom trzeba dawać mleko słodkie, starszym zaś świniom mleko kwaśne bardziej do smaku przypada.

O innych karmach nie będziemy już wspominali, tembardziej, że przy spasaniu ich mniej niewłaściwości bywa popełnianych. O jednem jednak należy wszystkim hodowcom przypomnieć, że tylko zdrowa karma na zdrowie świń wyjść może.

W zwyklej zimowej karmie jest zamało soli mineralnych, które tak do trawienia jak i do budowy mięśni, a przedewszystkiem kości są niezbędne. Świnia, o ile żyje na wolności, braku tego nie odczuwa, gdyż ryjąc w ziemi, znajduje tam dostateczną ich ilość; w czasie jednak, w którym ją na pastwisko nie wypuszczamy, musimy zastąpić brakujące sole. Najtaniej potrzebie tej uczynimy zadość, jeśli do karmy raz po raz będziemy dodawali po szczypcie soli, a prócz tego będziemy sypali na okólnię popiół, w którym świnie ryjąc, znajdą to, czego im potrzeba.

ZAPARZANIE PLEW I SIECZKI.

Plewy i sieczka o wiele chętniej bywają przez bydło spożywane, jeżeli się je rozmiękczy zapomocą zaparzenia. Szczególnie tyczy się to ostrych plew jęczmiennych i pochodzących z pszenicy wąsatki; również i sieczkę, pochodzącą z nieco stęchłej słomy, z wilgotno zebranego siana, należy zaparzać, gdyż wskutek tego stają się smaczniejsze i nieszkodliwe.

Zaparzanie za pomocą gorącej wody opłacić się może tylko tam, gdzie opał jest bardzo tani. Przeważnie jednak zastosować należy zaparzanie za pomocą "samoogrzania". Na ten cel należy mieć przygotowane skrzynie, zbite z silnych desek, a zmocowane w ten sposób, aby parcie od wewnątrz ich nie rozsadziło.

Na dwadzieścia sztuk bydła należy mieć trzy skrzynie, każda mniej więcej 60 cali długa, tyleż wysoka, zaś 48 cali szeroka. Zawartość jednej takiej skrzyni, napełnionej dobrze utłoczonemi plewami lub sieczką, wystarczy na jedno nakarmienie 20 krów przez jeden dzień.

Chcąc dokonać zaparzenia należy sieczkę lub plewy rozsypane szeroko na podłodze skropić zwykłą, studzienną wodą, — a co można uskutecznić za pomocą konewki z sitem, jakiej się używa do podlewania kwiatów. Skrapiając należy mięszać widłami, aby plewy i sieczka były dostatecznie wilgotne, lecz w każdym razie nie tak mokre, aby z nich woda kapała. Następnie się wsypuje koszami plewy do skrzyni i udeptuje silnie nogami, co należy dokonywać warstwami tak, aby dokładnie utłuczone zostały. Po 20, a najdalej 24 godzinach pasza jest gorąca, ma przyjemny silny zapach i może być bydłu zadawana. Zbyt długie zaparzanie powoduje spleśnienie i psucie się plew. Aby nie być zmuszonym robić parzonki w niedzielę rano, trzeba mieć jedę zapasową skrzynię, w której w sobotę wieczór zrobiona parzonka zadawana będzie w poniedziałek rano.

Gołębie piją chętnie wodę osoloną; pamiętać zatem należy, aby w gołębniku zawsze znajdowało się naczynie z wodą, do której wsypano trochę soli. Można też osobno podawać im na deseczce sól suchą, w którejby mogły dziobać ile chcą. Za wiele soli szkodzi gołębiom, lecz z w ten sposób można ręczyć, że gołębie same ustrzegą się od "przesolenia" i tyle tylko soli zjedzą ile im potrzeba. Do wody do picia dodawać im regularnie 2 razy w tygodniu witryolu żelaza, 3 krople na 1 litr wody. Witryol działa dobrze na budowę kości, a oprócz tego niszczy bakcyle, więc zapobiega niejednej chorobie. Gołębnik powinien być wolny od przewiewu zawsze, lecz tembardziej teraz w jesieni, gdy się ptaki pierzą i przeto źle są okryte i słabe.

Tępienie ślimaków. Ślimak, tak zwany Pomrów polny, żyje zazwyczaj na łąkach i w zaroślach, a rozmnożywszy się, wędruje stamtąd na świeżo wyrosłe oziminy i przy sprzyjającej porze czyni w nich bardzo wielkie szkody.

Środków ochronnych mamy kilka. Najważniejszym jest wapno palone. Wokoło pola nawiedzanego przez ślimaki sypie się niegaszone, miałko sproszkowane wapno, paskiem na 3 metry szerokim, zwłaszcza od strony koniczyn, łąk i zarośli. Posypywanie to trzeba wykonać zaraz po zachodzie słońca oraz przed jego wschodem; w tym czasie bowiem ślimaki wędrują ze swych kryjówek, które znajdują się pod kamieniami, liśćmi, chrustem, na pola, by tam żerować przez całą noc, a rankiem znowu wracają w kryjówki. W kwadrans lub półgodziny po pierwszem rozsypaniu należy je w niektórych przynajmniej miejscach powtórzyć, wapno bowiem przylepia się do ciała przechodzących przez nie ślimaków i gasząc się w śluzie przez nie wydzielanym, powoduje ich śmierć. Zużywa się więc i jeśli w jednem miejscu przechodzi więcej ślimaków, to zginie tylko kilka pierwszych, a reszta przejdzie swobodnie. Podobnie i starsze, większe ślimaki mogą wydzielić tyle śluzu, że wapno nic im nie zaszkodzi. Dlatego to należy posypywanie w krótkim odstępie czasu powtórzyć.

Przy rozsypywaniu wapna należy zwrócić na to uwagę, że wapno niegaszone silnie nadgryza skórę. Uważać więc trzeba, by nie dostało się ono do oczu, nosa i ust, bo może spowodować silne krwawieni; rąk z wapna nie myć wodą, lecz najpierw tłuszczem. Ubranie brać jak najgorsze.

Polecają także obsypywanie pola plewami jęczmiennemi, popiołem, kainitem, lecz środki te nie działają tak skutecznie jak wapno. Dobrze jest jednak w tym czasie, gdy ślimaki znajdują się na polu, puścić ciężki walec. Ten środek jednak nie zawsze da się zastosować, zwłaszcza na wilgotnych polach.

Spędzanie drobiu na pola ze ślimakami, a przedewszystkiem kaczek, oddaje dobre usługi, gdyż drób zjada je w ogromnej ilości.

O DROBIU.

Grzędy i koryta u drobiu powinne być szorowane co tydzień mocnym ługiem z popiołu drzewnego, albo szarym mydłem i bielone przynajmniej raz na miesiąc.

Kto chce mieć tłuste kaczki niech nie żałuje im grubego piasku i węgielków drzewnych.

Resztki jedzenia nie powinne nigdy zostawać w korytkach u drobiu. Daje się tylko tyle na raz, ile drób zjeść może.

Kurę trzyma się z korzyścią do 3 lat, kaczkę do 5—6, a gęś do 8. Indyk do chowu najlepszy dwuletni.

Jaja do wylęgu powinne być przechowywane w miejscu suchem i wolnem od mrozu. Trzeba je przewracać przynajmniej raz na tydzień.

Pierwszych 6—10 jaj zniesionych przez kurę, nie może być użytych do wylęgu.

Chcąc mieć jaja zalężone trzeba zmieniać wszystkie koguty jednocześnie, lub też piękne zarodowe sztuki oddzielić z 6—8 kurami i od tych tylko brać jaja do wylęgu.

Rdzę na sprzętach i narzędziach żelaznych należy czyścić piaskiem rozmiękczonym w nafcie lub też suchym piaskiem.

Cesarzowa rosyjska i jej jed
nie jest chory wskutek dokonane
yny 8-letni syn, który niebezpiecz-
go nań zamachu.
Wówczas niewielki kłopot opłaci
się gospodarzowi sowicie.
odwilż, zawieźć owoce do miasta.